

PREKUPŁATA w Petersburgu rocznie
 rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2
 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i
 Krolestwie polskiem, oraz zagranicą:
 rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
 talnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena po-
 jedyńczego N-ru k. 25.

KRAJ

Wydawca: M. J. Dobrzański, ul. Długa 21
 w Petersburgu. Redaktor: M. J. Dobrzański
 ul. Długa 21. W Petersburgu. W drukarni
 M. J. Dobrzańskiego. W Petersburgu.
 w Cesarstwie, Krolestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 11 (28) PAŹDZIERNIKA
 1896 r.

TREŚĆ N-ru 41 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Na bezdrożu, p. Tad. Smarsz-
 kiego.

Echa zachodnie. Działy błętko.
 Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Rycerstwo
 polskie wieków średnich, p. dr. Franciszek Płocinski,
 Na Wawelu, p. R. B. Książka i dziennik,
 p. Wiktor Gomułkiewicz. Z niedrukowanych rękopi-
 sów, p. F. H. Kachna Strusłówna, p. L. Głomani.
 9. p. Witold Pruszkowski. Polacy w Patagonji i Zie-
 mi Ognistej. Ewangelja starosłowiańska. Zdaleka i
 zblizka. Kron. literacka.

Illustracje: Wawel. Szkielet konia. Z teki humo-
 rystycznej. Portrety: Lina Morgenstern. Signorina Mon-
 tessori. Minna Cauet. Mac-Kinley. Minister rolnictwa
 r. J. Jermolow.

NA BEZDROŻU.

Horyzont polityczny w austriac-
 kiej radzie państwa zasepił się
 nagle. Obrady nad kilku ostatni-
 mi wnioskami i interpelacjami prze-
 konały każdego, że stanowisko Ko-
 ła polskiego jest dziś mniej zabez-
 pieczone, niż przypuszczano. Zda-
 je się chwilami, jak gdyby w iz-
 bie liczono się już z katastrofą,
 jaka grozi Galicji przy przyszłych
 wyborach. Dzisiejsi jej reprezen-
 tanci coraz mniej widzą dokoła
 siebie przyjaciół, coraz więcej prze-
 ciwników. Głosowanie nad wni-
 skiem Lewakowskiego przekonało,
 że agitator ten, występujący sa-
 mopas, ma w parlamencie austriac-
 kim więcej zaufania, niż wszyscy
 inni posłowie galicyjscy, razem
 wzięci. Odpowiedź rządu na in-
 terpelację Koła polskiego w spra-
 wie zakazywania zgromadzeń wy-
 borczych, odsoniła brak ścisłego
 porozumienia między większością
 Koła a gabinetem. Jeżeli dziś mu-
 simy na to patrzeć, coź będzie do-
 piero, gdy Koło powróci do izby,
 zdziękowane i osłabione walką
 wyborczą?

Od czasu, jak posłowie galicyj-
 scy stali się jednym ze stronnictw,
 rządzących Austrią, mieli zawsze
 przy swym boku jedną z dwóch
 najsilniejszych potęg parlamen-
 taryjnych: Czechów lub Niemców. Na
 Czechach i Polakach opierał się
 Dunajewski, na Polakach i Lewicy
 Windischgrätz. Od objęcia wła-
 dzy przez p. Badenię, sytua-
 cja stała się mniej jasną. Przez
 rok cały zapytywano, z kim osta-

tecznie posłowie polscy i ministrowie
 polacy zawrą stałe przymie-
 rze? Przy głosowaniu nad wni-
 skiem tak drażliwym, tak dla Ko-
 ła polskiego ważnym, jak wniosek
 Lewakowskiego, sytuacja wyjaśni-
 ła się odrazu. Niemcy i Czesi po-
 szli za Lewakowskim. Koło pol-
 skie ma przeciw sobie obie te
 grupy.

Poseł Lewakowski wystąpił, jak
 wiadomo, z wnioskiem, piętnują-
 cym w niesłychanie przykry spo-
 sób urzędników galicyjskich z po-
 wodu zachowywania się ich wobec
 ruchu ludowego. Szło o uchwalenie
 nagłości tego wniosku. Lewako-
 wski domagał się nagłości, Ko-
 ło było jej przeciwnie. I oto
 w chwili stanowczej oświadcza się
 za nagłością 106 członków izby;
 przeciw niej głosuje tylko 78 po-
 słów. Według regulaminu, więk-
 szość taka nie wystarcza do przy-
 znania wnioskowi praw nagłości.
 Mimo to przyznać należy, że p. Le-
 wakowski odniósł w tym dniu zwy-
 cięstwo.

Fakt to bolesny dla wszystkich,
 którzy znają przeszłość tego poli-
 tyka, jego metodę agitowania, je-
 go ambicję. Znaczenie tego smut-
 nego faktu powiększa się jeszcze
 przez to, że wobec tylu przeciwni-
 ków napróżno oglądalibyśmy się
 za sprzymierzeńcami Koła. Słoweń-
 cy poszli za przykładem Czechów
 i poparli Lewakowskiego. Antyse-
 micy powiedzieli przy tej sposob-
 ności posłom galicyjskim przez
 usta Luegera tyle rzeczy przy-
 krych, obrażających, do zapomnie-
 nia niełatwych, iż jeżeli kiedy, to
 w tym właśnie wypadku można
 mówić ze smutkiem o odosobnie-
 niu Polaków. Sprzymierzyli się
 przeciw nim Czesi z Niemcami,
 antysemita z liberałami.

Niepokojącem w takiej chwili
 jest pewne, dość widoczne rozmi-
 janie się poglądów Koła z zapa-
 trywaniami prezesa gabinetu. Od-
 powiedź, jaką hr. Badeni dał na
 interpelację Koła w sprawie za-
 bronionych zgromadzeń wybor-
 czych, jest tylko pochwałą, zachę-
 cającą urzędników do wytrwania
 na tej drodze. Najlepszym zaś do-
 wodem zamętu, który ta odpowiedź
 wywołała, jest to, iż dziennik,

uchodzący za organ więkzości
 Koła, zganił dość cierpko interpe-
 lację, dziękując zarazem p. Badi-
 niemu za jego ostre i bezwzględ-
 ne wystąpienie. Wnosić z tego wy-
 pada, że po chwilowem przechy-
 leniu się Koła ku liberalniejszemu
 kierunkowi, nastąpi znowu zwrot
 w duchu reakcyjnym.

Gdyby tu szło wyłącznie o sta-
 nowiska i wpływy posłów polskich
 w Wiedniu, wszystkie te smutne
 objawy nie martwiłyby nas zbyt
 mocno. Wiemy, że położenie in-
 nych stronnictw, a zwłaszcza le-
 wicy niemieckiej, jest jeszcze bar-
 dziej kłopotliwe od położenia Ko-
 ła. Wiemy, że gdyby Koło zechcia-
 ło wydać Czechów na pastwę niem-
 com, lub naodwrot—tych na pa-
 stwę tamtych, znalazłoby przyja-
 ciół odrazu. Wiemy nadto, że żad-
 ne stronnictwo parlamentarne nie
 może wiecznie należeć do więk-
 szości i porażki ponosić musi.

Tym razem idzie atoli o rzeczy
 bezporównania ważniejsze. Idzie o
 ten olbrzymi w rozmiarach, a nie-
 obliczony w skutkach ruch ludo-
 wy, który już na parę miesięcy
 przed wyborami zaczyna przygni-
 tać sobą całe Koło polskie i znaj-
 duje odrazu opiekunów i orędowni-
 ków w innych ludach austriac-
 kich.

Chyląc czoło przed odpowiedzią,
 której mu p. Badeni udzielił, przy-
 znaje Koło polskie, iż załatwienie
 się z tym ruchem wchodzi przede-
 wszystkim w kompetencję urzę-
 dów administracyjnych. Czyż przy-
 wilej kierowania politycznym ży-
 ciem wśród ludu miałby służyć
 urzędnikom i wówczas, gdy na
 czele maszyny administracyjnej sta-
 ną w Wiedniu ludzie o przekona-
 niach demokratycznych, ludzie, opie-
 rający się na żywiole chłopskim
 w innych prowincjach i nie mogą-
 cy tłumić równocześnie żywiołów
 analogicznych w Galicji? Czyż i
 wówczas ma społeczeństwo pozos-
 tawić urzędnikom sąd o zgubnych
 i złych stronach życia politycz-
 nego między ludem?

Stronnictwo, nadające kierunek
 dzisiejszej polityce galicyjskiej, po-
 pierało w swoim czasie reformę
 wyborczą p. Badenię. Kto raz
 na to się zdobył, kto sam pchnął

Austrję na drogę głosowania powszechnego i powołał do życia publicznego tyłu nowych wyborców, temu nie wolno w parę miesięcy później przestraszyć się swego własnego czynu i widzieć w rozbudżonym życiu tylko wielkie nieszczęście, z którym policja po swojemu rozprawić się musi.

Nikt nie posądzi nas o brak szczerzej, gorącej sympatii dla tej trzeźwej, rozumnej polityki, której Galicja tyle zawdzięcza, a która w gronie polityków krakowskich znalazła przedstawicieli, mających odwagę przyznawać się głośno do swoich przekonań i wysnuwać z nich nieuniknione konsekwencje. Ale właśnie dlatego pragniemy, ażeby między tą myślą przewodnią a dźwigającymi się z uspienia masami nawiązała się ta niezbędna łączność, bez której każdy program w społeczeństwie, mającem życie konstytucyjne, zwiędnąć musi. Upragnionego tego związku nie wytworzy interwencja policji, lub żandarmerji. Wytworzą go tylko ludzie, którzy powiedzą sobie to, co już zrozumiały wszystkie wielkie stronnictwa na Zachodzie, a mianowicie, że kto nie umie trafić do przekonania szerokim warstwom, kto lęka się zetknięcia z niemi, kto nie wierzy w możliwość porozumienia, ten musi pisać testament polityczny, bo w w. XX miejsca dla niego nie będzie. Program większości sejmowej wogóle, a stronnictwa krakowskiego w szczególności, jest zanadto żywotny, zanadto wypróbowany, zanadto społeczeństwu potrzebny, ażebyśmy się ośmielili przypuścić, że własni jego obrońcy narażą go na niebezpieczeństwo, zrażając do niego tych, którzy stanowią wielką siłę przyszłości.

Tad. Smarzewski.

.....

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 20 października.

[W rocznicę obrony Châteaudun. Dwie nominacje].

△ W dzisiejszem «Figarze» znajduję artykuł Henryka Houssaye o obronie heroicznej miasteczka Châteaudun w dniu 18 października 1870 roku, a która interesuje nas tem więcej, że kierował nią polak, major (*commandant*) wolnych strzelców, Lipowski. Miasteczko to, mimo że nie posiadało żadnych fortyfikacji i było na wszystkie strony otwarte, zapalone ognistemi słowy Wiktora Hugo, postanowiło się bronić. Zażądało wodza i pomocy. Prysłano mu komendanta, Lipowskiego, z 700 wolnymi strzelcami

z Paryża, 100 z Nantes i 40 z Cannes. Wogóle obawiano się wolnych strzelców, wiedząc, że prusacy są bez miłosierdzia dla nich i dla tych, którzy dają im przytułek. Ale mieszkańcy Châteaudun nie bali się prusaków i przyjmują tych zaimprowizowanych żołnierzy z radością. Tymczasem sygnalizują zbliżenie się prusaka. P. podprefekt miasta powiada radzie municypalnej, że komendant Lipowski uważa obronę za niemożliwą. «Kilku nieprzyjaciół — mówił ten oficer w rodzaju konkluzji — zostanie usuniętych z szeregów, ale to nic nie przyczyni narodowej obronie i miasto zostanie spalone i zrabowane!» Rada więc decyduje odesłanie wojska, rozbrojenie gwardji narodowej, która się uformowała, i wysłanie broni gdziekolwiek, byle nie wpadła ona w ręce prusaków. Ale z gwardją nie przelewkil! Nie daje się ona rozbroić. Był kapitan jakiś wznosi na gwałt szanice i barykady, a Lipowski, który już otrzymał rozkaz przyłączenia się do armji, która cofała się ku Blois, otrzymuje kontroraz telegraficzny zostania na miejscu. Obrona była heroiczna, ale, jak przewidywał Lipowski, bezskuteczna. On też położył w końcu tamę temu niepotrzebnemu rozlewowi krwi, zakomenderowawszy odwrót, kiedy już barykady nie istniały, miasto płonęło, walcząc jeszcze o każdy dom, o każdą piędź ziemi. Batalja ta kosztowała francuzów 55 zabitych i 101 ranionych.

Znalazłem na półce księgarskiej małą broszurkę, podpisaną nazwiskiem p. Józefa Klimaszewskiego, byłego ucznia szkoły agronomicznej w Marymoncie, pod tytułem «*La solution de quadrature du cercle*». Książeczka ściśle matematyczna i zaczyna się bez żadnych wstępów, prosto z mostu: «wyobraźmy sobie koło, którego promień ma 6 centymetrów»... Pan Klimaszewski uważa, że znalazł rozwiązanie zadania, które uważane było jako nierozwiązalne.

Pozostaje więc już tylko wynalezienie *perpetuum mobile*...

Dwie nominacje: Po manewrach w Châlons podpułkownik drugiego pułku dragonów, p. Ledóchowski, mianowany został pułkownikiem. Druga nominacja chodzi w formie pogłoski tymczasowo. Redaktor pisma urzędowego «*Journal officiel*», p. Jezierski, mianowanym być ma wkrótce kontrolerem dochodów miasta Paryża; na miejsce p. Jezierskiego pójść ma jeden z byłych prefektów.

Czy pozwolisz mi, szanowny redaktorze, upomnieć się na tem miejscu o moje dobro i o dobro zarazem własne. Spotkałem w niektórych pismach przedruk paru wiadomości, posłanych przezemnie do «Kraju», bez najmniejszej wzmianki o źródle. Rzecz drobna, choć... co tu jest jednak ciekawsze, to, że inne pismo, skrupulatne, podaje też samą wiadomość, cytując nie «Kraj», ale owo pismo — nieskrupulatne. To, to już czysta niesprawiedliwość.

W. Kos.

Lwów, 16 października.

[Stronnictwo ludowe wobec sprawy Stojałowskiego. Rozbrat z socjalistami. Nowa organizacja rusińska. Miscellanea. Ś. p. Marcell Zboński].

△ Sprawa ruchu ludowego, od dłuższego czasu stojąca na czele spraw publicznych Galicji, wywołuje objawy coraz ciekawsze i coraz bardziej znamienne. Na

wiec rzeszowski, który zgromadził przeszło 2 tys. ludzi, przybył i ksiądz Stojałowski. Gdy przewodniczący zebrania spostrzegł kapłana, obarczonego «wielką klątwą», wezwał go do opuszczenia sali. Jeżeli bowiem wolno ubolewać nad faktem ekakomunikacji i sposobem, w jaki jej dokonano; jeżeli rzeczą dyskusji i subiektywnego zapatrywania mogą być prawdopodobne następstwa owego faktu — to ogół katolicki liczyć i pogodzić się ohyba z nią musi, a więc nie może obcować z tym, który ze związku katolików wykluczonym został. Zdawałoby się więc, że co do kwestji: czy właściwem, czy dopuszczalnem jest obcowanie ludu z księdzem wyklętym? dwóch zdań być nie może. Tymczasem, gdy Stojałowski wezwania nie usłuchał, znaczna część włościaństwa, za inicjatywą socjalistów, stanęła w obronie swego «bohatera» i «męczennika» tak burzliwie, iż komisarz wiec rozwiązał. Ciekawem było, jaką wobec tego zajął pozycję zajmie główny organ stronnictwa ludowego. Niema już pod tym względem żadnych wątpliwości. «Kurjer» wyraźnie, imieniem swego obozu i sztabu, z podziwu godną otwartością i... odwagą, wyznaje, że... nie zna się na takich *subtelnościach* kanonicznych jak «wielka klątwa», że jest to tylko spór prywatny figur kościelnych, księża sprawa, do której stronnictwo ludowe mieszać się nie chce, ani głosu odmawiać na wiecach Stojałowskiemu nie myśli. Zdaniem «Kurjera», przewodniczący pragnął usunięcia się Stojałowskiego bynajmniej nie z zasadniczych motywów, ale dlatego jedynie, by włościańskich uczestników wieca uchronić od «nieprzyjemności» ze strony duchowieństwa, a żal «Kurjerowi» tylko, iż omylono się w rachubach na... lojalność księdza St., na to, że tym razem bodaj potrafi on ambicję osobistą podporządkować interesom ludu.

W całej tej, wcale smutnej historii widzimy jeden moment pocieszający. Do rozbicia wieca rzeszowskiego przyczynili się głównie socjaliści, psując nie po raz pierwszy pracę stronnictwa ludowego. Nie po raz pierwszy też dostaje się im od wybitnych reprezentantów stronnictwa ostra nauca, nawet prosta odprawa; słyszeliśmy już ją z ust posła Bojki, Wójcika, delegata rady naczelnej Bardela, spotykamy ją w «Przyjacielu Ludu», zaczynamy odczuwać między wierszami «Kurjera». Przepaść wśród obu żywiołów z dnia na dzień widocznie wzrasta, zaostrza się przeciwieństwo dążeń obustronnych, dojrzewa antagonizm jawny. Wziąwszy na uwagę stosunek coraz ściślejszy socjalistów do księdza Stojałowskiego, należy przypuszczać, iż w naturalnej konsekwencji rozbrat ludowców z socjalistami wpłynie na ostateczne ich zerwanie także z księdzem Stoj., co dla dalszego toku i rozwoju naszej sprawy ludowej wcale nie jest obojętne.

Analogiczne zjawisko klarowania się sytuacji i konsolidacji sił (wyrażenia tu dziś bardzo modne) występuje i w obozie rusińskim. Staraniem przedstawicieli polityki «ugodowej», zawiązano wczoraj, na sesji poufnej, nowe Towarzystwo polityczne, mające na celu popieranie religijno-moralnych, narodowych i ekonomicznych interesów rusinów galicyjskich, osobliwie warstwy ludowej i małomieszczkańskiej. Pragnie ono rozbudzać poczucie praw obywatelskich, sprawiedliwości i wzajemnej pomocy, starać się o równo-

nierniejszy rozkład ciężarów publicznych podnoszenie gospodarstw, rzemiosł, przemysłu. Towarzystwo wyznaje zasady i zasady katolickie i szczerze pojednawcze względem Polaków. Dotychczasowa nauka «roboty» — jak mówi między innymi — odnośna odezwa organizatorów — wprawdzie demoralizację i rozstrój do społeczeństwa rusińskiego, zaciemnia jej świadomość narodową i czystą sprawę rusińską zanieczyszcza. Z tej roboty wypływają wielkie szkody; czas więc położyć im kres, przez skupienie wszystkich prawdziwych zwolenników rusińskiej idei narodowej i narodowej odrębności obok najwyższego dostojnika kościoła grecko-katolickiego. Grunt dla Towarzystwa przygotowywano oddawna; nie brakło usiłowań, by znalazła się w niem i «opozycja» (zwolennicy p. Romańczuka), by można rozwinąć akcję wspólną, lecz wszelkie zabiegi speliły na niczem. Kierownictwo nowego Towarzystwa obejmuje zarząd, złożony z 16 członków, pod przewodnictwem prof. Barwińskiego.

Wasmata tutejsze rozgłosiły onegdaj, jakoby w atelier artystów Popiela Tadeusza i Rozwadowskiego Stan. była już na zakończeniu nowa panorama. Wiadomość ta wymaga sprostowania. Dzieło, nad którym wspomniani malarze pracują obecnie, nie jest wcale pano- lecz dioramą. A zatem będzie to cykl sześciu obrazów rodzajowo-historycznych, nie tworzących żadnej organicznej całości, nawet nie związanych z sobą żadną myślą przewodnią. Każdy z innej epoki dziejów naszych ma samodzielną przedstawić epizody takie, jak: ochrona króla Łokietka przez włościan, zamieszka z czasów Jana-Kazimierza, uprzywilejowanie żydów przez Kazimierza Wielkiego i t. d. Serię tych kilkumetrowych kompozycji z naturalnym terenem i dekoracjami otwierają «Branki w jassyrze», prawie gotowe. Reprodukcję tej zajmującej pracy w «Kraju» już zapewniłem.

Wawelbergowskie wydanie trylogii Sienkiewicza wywołało tu żarliwą dyskusję między publicznością i prasą a księgarzami. Ponieważ, wbrew wyraźnym zastrzeżeniom szan. wydawcy, iż dzieło ma być sprzedawane za 2 złr. 50 cent., nastąpiło za nie płacić 3 złr. 50 cent., powstały się liczne skargi, powstała kwestja: o ile to uzasadnione, a o ile wyzysk. W końcu zaś dzienniki wzięły usumt do zasadniczego zarzutu, iż nasi pp. księgarze wogóle postępują sobie z klientelą zbyt dowolnie i niewłaściwie. Rozpoczęła się korespondencja prywatnym stronnem z administracją p. Wawelbergów, a rezultatem jej zdaje się być centralizowanie sprzedaży trylogii w biurze wydawnictwa «Słowa Polskiego», które dzieła tego dostarcza swoim prenumeratom za... 2 złr. 50 cent.! Fakt ten bądź co bądź trzeba uznać za najwłaściwszą odpowiedź tym, którzy usiłowali przekonywać, że trylogii niżej w Lwowie nigdy sprzedawać nie będzie można. Nawiasem warto dodać, iż przez pierwsze dwa dni po ogłoszeniu sprzedano 100 egzemplarzy. W nadpełnionych stosunkach literackich fenomen to wiekopomny!

Nasza sztuka sceniczna poniosła wczoraj ciężką stratę. Zakończył życie jeden z najkomikszych artystów, jakich ostatnia generacja wydała, Marcelli Zboiński. Pod względem inteligencji i wszechstronności talentu nie prędko mu kto wyrów-

na, ani z pamięci ludzkiej wyciśnie. W olbrzymim repertuarze Zboińskiego szczególnym blaskiem jaśniały zawaze role kontuszowe i charakterystycznych starych, galerja kreacji wprost potężnych prawdą i kunsztem aktorskim.

Prawdan.

Kraków, 17 października.

[Otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie. Komitet pomnika Mickiewicza. Posiedzenie rady miejskiej. Jeszcze o klasztorze].

△ Ze zwykłą uroczystością i tradycyjnym ceremoniałem odbyło się w przeszłą sobotę otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie. W sprawozdaniu ustępującego rektora, prof. Smolki, zwracał, między innymi, uwagę na przygotowania do zbliżającego się jubileuszu zamiany szkoły Kazimierza W. na uniwersytet. Liczne wydawnictwa naukowe i fundacje pozostaną zapewne stałą pamiątką przyszłego obchodu, na który zaproszono już licznych uczonych i profesorów. W półroczu zimowym przeszłego roku było zapisanych 1,288 uczniów, w letnim zaś 1,201. 75 profesorów, 27 docentów, 32 asystentów i nauczycieli wchodziło w skład ciała nauczającego. Do 11 stowarzyszeń akademickich przybyły jeszcze dwa nowe. Postępowanie młodzieży zasłużyło na aprobatę prof. Smolki.

Nowy rektor, prof. Kreutz, zakończył mowę swą zwrotem do młodzieży, kładąc nacisk na znaczenie, cele i wymagania nauki. Bierze ona całego człowieka w swoje posiadanie, jeżeli spełnia on sumiennie względem niej swe obowiązki, tak, iż niewiele mu pozostaje czasu na zajmowanie się innymi sprawami, które pociągają młodzież obecną, wysuwającą często na pierwszy plan zbliżenie się z ludem i miłość ludzkości. Trzymając się drogi nauki i tych prawd i odkryć, które ona daje, dojdziemy także do rozwoju i postępu społeczeństw. Słowa te uległy rozmaitym komentarzom w niektórych kołach słuchaczy. Odczyt prof. Kreutza «O krystalizacji» zakończył uroczystość.

Stare Collegium Jagellonicum ma pozyskać wkrótce pomnik Kopernika, według projektu Cypr. Godebskiego, za 17 tys. złr.

Dziś i wczoraj obradował szczerpy komitet budowy pomnika Mickiewicza, pod przewodnictwem marszałka krajowego, hr. Stanisława Badenięgo. Zebrani panowie: Jul. Kossak, Tad. Stryjeński (doradca techniczny) i dr. Wł. Jaworski, reprezentant młodzieży, dowiedzieli się z telegramu p. Rygięra, że w lutym 1897 roku oglądać mają model gipsowy figury Adama i grupy «Oświata». W cztery miesiące potem uskutecznione będą odlewy w brzozi. Komitet ma do rozporządzenia w sumie ogółnej 31,626 złr. Wyśle on wkrótce do Rzymu swego delegata, dla sprawdzenia postępu robót nad pomnikiem.

Posiedzenia rozmaite są teraz na porządku dziennym. Nie mówimy już o zgromadzeniach poufnych, delectujących się swoimi kandydatami na posłów i członków rady powiatowej i piętnujących «zbrodnie» cudzych protegowanych, ale o posiedzeniach jawnych, nie zakazanych i nie rozwiązanych, naprz. o wczorajszym posiedzeniu rady miejskiej. Pomiędzy rozmaitemi sprawami znalazła się tam, między innymi, petycja panien, uczęszczających na kursy im. Baranieckiego — w kwe-

stji zreformowania oddziału artystycznego i oddania go pod kierunek znakomitego malarza, Jacka Malczewskiego. Opinia publiczna dawno już śledzi z zajęciem rozwój tej pseudo-domowej sprawy kursów, wytoczonej obecnie przed patronkę ich, radę miejską, i ciekawa jest bardzo — jakie stanowisko zajmie wobec niej dyrektor zakładu tego, prof. Bostafiński.

Bardzo ożywiona dyskusja prowadzona też była wczoraj w radzie miejskiej z powodu prośby stronnictwa robotniczego (powołującego się, między innymi, na przychylnie im zdanie «Kraju») co do udzielania im na zgromadzenia sali ratuszowej: cytując przykłady innych miast, stronnictwo prosiło o udzielenie im sali już w przyszłą niedzielę, a to dla narażenia się nad wyborem kandydata na posła do sejmu. Po licznych przemówieniach i gorącej polemice, uchwalono polecić rozpatrzenie tej sprawy połączonym sekcjom — ekonomicznej i prawniczej.

Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, niektórzy najwybitniejsi teologowie tutejsi nie zgadzają się bynajmniej z ogłoszonym w gazetach «ostrzeżeniem» ks. Załęskiego, w którym objął on klątwą, wyrzeczoną nad ks. Stojalowskim, tyle innych osób, grających rolę w obecnych zawikłaniach politycznych. Teologowie ci twierdzą, że klątwa rzeczywista bywa zawsze imienną i że poprzedza ją zawsze proces i badanie specjalne.

Niczyj.

Brazylja.

[Polacy na obczyźnie].

△ W ostatnich miesiącach r. b. przybyło do Parany wiele osób z inteligencji: księży Niebieszczański i Kraus, jako przewodnicy partji emigrantów, tudzież pp.: Kłosowski, fachowy agronom, Jan Karman, fachowy budowniczy i gorzełnik, Paweł Gończakowski, leśnik, Józef Mika, agronom, i L. Hiołski, nauczyciel ludowy, wszyscy z Galicji. Równocześnie z tymi przybyła i osiadła w Kurytybie pierwsza fachowo wykształcona i patentowana nauczycielka polska z Krakowa, p. Julja Stępińska. Kurytybska «Polonja» odzywa się w ten sposób do świeżo przybyłych: «Witamy nowych przybyszów całym sercem, życząc im szczęścia na nowej ziemi, które ich też pewnie i nie minie, gdyż ludzie fachowi, którzy już pracę znają, znajdują tu pomieszczenie i pracy podostatkiem». Przybyli księży otrzymali natychmiast parafje w kolonjach obok Kurytyby. I tak: ks. Niebieszczański w Abranczej, a ks. Kraus w Orleanie. Obie te kolonie, położone obok Kurytyby, należą do najstarszych i najbogatszych kolonii polskich. Dnia 18 sierpnia przybyli do Kurytyby delegaci wydziału krajowego z Galicji: profesor uniwersytetu we Lwowie dr. Stemiradzki i ks. Wolański. W Kurytybie zabawili tydzień, poczem udali się w podróż po kolonjach. Mają zwiedzić całą Paraneę wszerz i wzdłuż, a mianowicie podążą przez St. Matheus, Rio Claro konno do Porto Uniao i Jangady, następnie zwiedzą kolonie w okolicach Ponta Grossa, a w końcu w kierunku Rio Negro. Delegaci mają upoważnienie ministerjalne korzystania z wszelkich środków komunikacyjnych, jak kolei żelaznych, parowców, podwód i t. p. w całej Brazylii na koszt rządu.

Ameryka.

[Ludność Chicago].

△ Chicago leży w samym prawie środku Stanów Zjednoczonych, nie jest jednak bynajmniej miastem amerykańskim, udowodnia to spis ludności, dokonany świeżo przez komisję szkolną. Na ogólną liczbę 1,659,000 mieszkańców przypada: 424,537 Niemców, 382,883 Amerykanów, 226,636 Ir-

Z dniem 1 grudnia r. b. rozpoczynamy w «Kraju» druk nowej, jednotomowej, obyczajowej powieści Henryka Sienkiewicza p. t. «Z nad Riviery».

Nowi prenumeratorzy, którzyby chcieli otrzymywać pismo nasze od 1 grudnia r. b., mogą to uczynić, wnosząc osobną przedpłatę w kwocie 1 rs. (łącznie z przesyłką pocztową).

landczyków, 100,022 szwedów, 87,450 polaków, 80,014 czechów, 56,258 angiłków, 45,780 norwegów, 35,243 szkotów, 33,010 kanadyjczyków, 28,352 żydów rosyjskich, 22,346 włosów; francuzów, duńczyków i holendrów znajduje się mniej więcej po 20 tys. Resztę stanowią najrozmaitsze narodowości w grupach po kilka tysięcy, lub kilkaset osób. Na samym końcu listy stoi Meksyk, mający w Chicago tylko 102 przedstawicieli. Co się tyczy skupienia w oddzielnych dzielnicach i zawierania związków małżeńskich z amerykankami, to największy procent odrębności przedstawiają polacy, mieszka ich bowiem w jednym tylko 16-ym okręgu miasta 14,625, na całych zaś 87,450 osób, małżeństw z amerykankami zawarto tylko 292, gdy tymczasem wśród niemców znajduje się 14,557 małżeństw mieszanych.

Lwów.

△ W «Hallezanlinie» czytamy: «Wszystkie kółka ruskie, ceniąc swój honor narodowy, wyrażają oburzenie postawie Wachnianinowi. «Rada narodowa», do której, jako założyciel i członek, należał p. Wachnianin, wykluczyła go na ostatniem posiedzeniu z liczby członków stowarzyszenia, i w «Deutsches Volksblatt» ogłosiła dosłownie rezolucję, wyrażającą wdzięczność posłom: Romańczukowi, Pernerstorferowi, Lewakowskiemu i Luegerowi, a pogardę panu Wachnianinowi».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 10 października.

Podróż Ich Cesarskich Mości po Europie, a zwłaszcza do Francji, komentowaną była niejednokrotnie w zagranicznej prasie polskiej. Na uwagę zasługuje artykuł wstępny „Czasu“ z dnia 14 b. m. o znaczeniu tej podróży i skutków franko-ruskiego przymierza. Pismo krakowskie stwierdza, że podróż Pary Cesarskiej stwierdziła „europejski charakter nowego panowania“ i „zdaje się zapewniać lepszą, jaśniejszą przyszłość w stosunkach tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych obszernego państwa“. „Czas“ zaznacza, że do korzystnego wrażenia korzystnie przyczyniła się „osobistość Cesarza Mikołaja II, który postępował z taktem, miarą i godnością wśród trudnych i skomplikowanych mię-

dzynarodowych warunków swej podróży“. Nigdzie nie można było dostrzedz przecenienia swej rzeczywistej potęgi i upojenia. Że najgorętsze przyjęcie zgotowane będzie we Francji i że tam najserdeczniejsze wypowiedziane będą słowa, to łatwo było przewidzieć, boć przecie trudno wymagać, ażeby Rosja traktowała uprzejmie, czy goręcej tych, którzy złączeni są przymierzem, ewentualnie przeciw niej zawartem.

Sposób, w jaki francuzi przyjęli Najdostojniejszą Parę Cesarską, wydaje się „Czasowi“ zupełnie naturalnym i odpowiednim. Do oszałamiającego wrażenia, pisze „Czas“, znacznie się przyczyniło to, że się ono odbyło w „stolicy dobrego smaku i inteligencji“ (słowa toastu). Gdzie dziś są wspanialsze ramy dla takich uroczystości? Potępić ciepło przyjęcia byłoby niesprawiedliwością i krótkowidztwem. Zgodne ono było i z patriotyzmem i z rozumem. Pod jednym tylko względem „Czas“ stawia zarzut francuzom, że w objawach entuzjazmu za dużo położono nacisku na pomoc obcą, a za mało na siły własne.

Na zakończenie „Czas“ pisze:

«Cesarz Mikołaj II powraca do swego państwa z uczuciem osobistego i narodowego zadowolenia. Dodać ono mu może siły do spełnienia zadania, które, o ile sądzić wolno, w szlachetny i dobrotliwy pojmuję On sposób. Związki polityczne, które ustalił obecnie, oddziaływać mogą korzystnie na wewnętrzne stosunki Cesarstwa, niż dawne zewnętrzne wpływy, nieraz złowrogie. Powołaniem podczas podróży na ważne stanowisko towarzysza ministra spraw wewnętrznych, męża światłego, umiarkowanego i duchem sprawiedliwości ożywionego, Cesarz Mikołaj II nowy złożył dowód swoich dla dobra państwa i Jego ludów zamiarów, oraz umiejętności w wybrze ludzi».

Powyższy artykuł został w głównych punktach przetłómaczony przez „Warsz. Dniownik“ i ztąd dostał się na szpalty innych pism ruskich. „Warsz. Dniown.“ zwró-

cił także uwagę na artykuł „Nowej Reformy“. Organ liberalny krakowski dowodzi w nim, że przymierze było nieuniknionem następstwem polityki bismarkowskiej. „Warsz. Dniow.“ przyznaje słuszność tego zapatrywania i dodaje: „Na ten raz „Nowa Reforma“ zupełnie wiernie ocenia znaczenie podróży Cesarskiej do Francji i stosunków franko-ruskich“.

Nie potrzebujemy chyba objaśniać, że tego rodzaju artykuły, jak „Czasu“ i „Nowej Reformy“, oraz komentarze nad niemi pism rosyjskich przyczyniają się do uspokojenia umysłów i świadczą, że w stosunkach polsko-rosyjskich zaczął się nowy okres spokojniejszego i trzeźwiejszego zapatrywania się na kwestje polityczne w wielkim stylu.

Do kolekcji zarzutów i oskarżeń, które padają na pismo nasze od czasu jego istnienia, przybyła nam perła rzadkiej wartości. Jest to unikat prawdziwy. W zbiorze naszym należy mu się szuflada osobna.

Pocisk wypadł tym razem z procy „Słowa Polskiego“, organu starej demokracji lwowskiej, tej samej, która tak niedawno jeszcze popierała bez wyboru wszelkie żywioły, dające się zużytkować w walce z rządem i stańczykami, dziś zaś, pod grozą budzącego się w dole radykalizmu, spoważniała nagle do tego stopnia, iż „Kraj“ jest dla niej pismem zbyt radykalnym. Nie na żarty bowiem, lecz całkiem na serjo oskarżono nas o popieranie najsłabszych prądów radykalnych w Galicji.

Gdybyśmy wogóle chcieli się bronić, moglibyśmy poprostu posłać przeciwnikowi naszemu wycinki z pism radykalnych, nietylko lwowskich, a przekonałby się, jak obóz radykalny ceni sobie to nasze poparcie i jak nam swą wdzięczność objawia. Wszak nie tak dawno rozprawiono się w organie radykalizmu lwowskiego z naszym „Bilansem galicyjskim“, nie sądziliśmy, iż połajanka, jaka się nam dostała, będzie uważana we Lwowie za dowód blizkich stosunków, łączących nas z radykalistami.

Obwiniono nas o niekonsekwencję. Wyznajemy otwarcie, iż konsekwencji politycznej nie pojmowaliśmy nigdy tak, jak ją pojmują—jedyni może w Europie—niektórzy dziennikarze galicyjscy.

W imię konsekwencji nie posuniemy się nigdy do traktowania naszych przeciwników w sposób taki, w jaki niektóre dzienniki demokratyczne traktują profesorów uniwersytetu krakowskiego. Bezstronnymi chcemy być względem każdego i chociaż np. jesteśmy stanowczymi przeciwnikami p. Daszyńskiego i jego kierunku, nie powstrzymamy nas to od powiedzenia głośno, że na ostatnim zgromadzeniu w Krakowie wyglądał wobec posłów demokratycznych, jak prawdziwy przywódca swej partji wobec dwóch biednych rozbitków, truchlejących o mandaty i gotowych do upokorzenia się. Jeżeli takie stwierdzenie faktu, o którym w Galicji mówi się głośno i w salonie, i w piwiarni i klubie, niepodoba się naszym krytykom, to przyznajemy, że jesteśmy i będziemy niepoprawni.

Gdybyśmy zresztą chcieli zmyć z siebie piętno niekonsekwencji i kroczyć konsekwentnie śladem naszych lwowskich doradców, byliśmy w kłopotie niemałym. Pójść za ich niedawnymi przyjaciółmi, panami Augustem Sokołowskim lub Lesławem Borońskim, nie pozwoliłoby nam „Słowo Polskie”: czyż zaś od ludzi, którzy chcą się poprawić i zostać konsekwentnymi, można wymagać, ażeby obrali sobie za wzór ten drugi odłam demokracji galicyjskiej, czerpiący pełną dłoń z obfitych plonów polityki ugodowej, a mający zawsze dla wyborców zapas argumentów, którychby się nie powstydzili Mierosławski?

Jednym z najpospolitszych błędów, których się dopuszczają przy ocenianiu naszych stosunków niektórzy publicyści i korespondenci rusczy, jest uogólnianie pewnych faktów lub zupełnie niewłaściwe ich oświetlanie. Przykładów moglibyśmy przytoczyć sto, ograniczamy się na kilku i to tylko wyjętych ze szpalt pism najbardziej wpływowych. Jedno z tych pism zacytowało niedawno wyjątek z „Przeglądu Wszechpolskiego”, organu najskrajniejszego szowinizmu i opatruje ten wyjątek wykrzyknikiem: „Oto charakterystyka ludzi, rządzących opinią publiczną w Galicji!” Szumne frazesy organu socjalistów krakowskich wzięło niedawno inne pismo za dobrą monetę, uznany kurs w całym kraju mającą, i woła: „oto do czego dążą panowie politycy

galicyjscy!” Inne znowu zbudowało cały artykuł wstępny na nędznym piśmie poznańskim, lekceważącym wszystko, co nam drogie i święte, ale też i lekceważonym przez wszystkich...

Nie chcemy utrzymywać, że wszystkie tego rodzaju błędy faktyczne i pogładowe, popełniane są rozmyślnie, z ukrytą chęcią zaszkodzenia nam i rozdrażnienia lub otumanienia opinji publicznej w Rosji. Bynajmniej. Wiemy dobrze, że znaczna ich część płynie z nieświadomości. Polityczna reputacja naszej prasy pozostawioną jest na łaskę i niełaskę kilku publicystów ruskich, znających język polski, ale nie zawsze znających stosunki. Żaden z dzisiejszych kierowników pism codziennych w Petersburgu i Moskwie nie zna języka naszego, musi więc z konieczności przyjmować *cum beneficio inventarii* wszystko, co mu dany współpracownik o stosunkach polskich referuje. Dziennikarstwo ruskie od polskiego oddzielone jest dotąd chińskim murem, murem tak wysokim, że wielu rzeczy przezeń dojrzeć nie można. A jednak, jak sądzimy, w interesie obustronnym leży, żeby w tym murze, zbudowanym z uprzedzeń i niechęci, zrobić wyłom, przez któryby się przedarło światło prawdy.

Nasi delegaci na zjeździe zbożowym mieli sposobność zbliżyć się, po raz pierwszy może, z wybitniejszymi przedstawicielami ruskiego ziemiaństwa, przywódcami szlachty i ziemstw. Korzyści takiego zbliżenia i wymiany myśli, która miała przy tej sposobności miejsce, nie są do zaprzeczenia. I publiczne przemówienia i prywatne objaśnienia naszych przedstawicieli znajdowały chętny posłuch i uznanie. Obraz ekonomicznego położenia Królestwa, poparty wymownymi cyframi statystycznymi, zaciekał i wywołał wrażenie. Dla wielu cyfry i fakty, dotyczące opodatkowania i odciążenia ziemi u nas, oraz produkcji i handlu zboża, przytoczone przez pp. Dobieckiego, Ostrowskiego, Skarzyńskiego i innych, okazały się zupełną nowością. Ani razu, ani jeden głos się nie odezwał, domagający się faworyzowania lub postponowania jednych części państwa wobec drugich, w imię jakiejś klasyfikacji etnograficznej czy wyznaniowej. Jeżeli podnosiła się opozycja przeciwko Królestwu, to

tylko ze strony kilku przedstawicieli południowo-wschodnich okręgów i tylko w imię równomiernego uwzględnienia interesów wszystkich okręgów państwa i w przypuszczeniu, że rolnictwo polskie korzysta z wyjątkowych przywilejów. Argumenty, które wytaczano przeciwko naszym delegatom, zasadzały się na tem, że producenci polscy mieszkają blisko granicy i mają wywóz ułatwiony, że na granicy zachodniej stoi wielka armja, zwiększająca naturalną konsumcję kraju, że dla przemysłu polskiego stoi dziś cała Rosja otworem i t. p. Wszystkie te atoli argumenty znalazły przekonującą odpowiedź w głosach naszych mówców i nasza ostatecznych uchwał zjazdu nie zaciężyły.

Brzmienie tych uchwał znajdujących czytelnicy w specjalnem sprawozdaniu ze zjazdu zbożowego. Biorąc pod uwagę tysiące krzyżujących się wzajemnie interesów i wpływów, uważać je musimy za pomyślne. Ostateczna decyzja zależy naturalnie od instancji rządowych: departamentu spraw kolejowych, komitetu taryfowego i rady do spraw taryfowych, przez te trzy instancje bowiem przejść musi projekt reformy taryfowej, aby uzyskał sankcję ostateczną. Dziś już wszakże przewidzieć można, że uchwały zjazdu wyjdą szczęśliwie z tej potrójnej próby ogniowej. Sam zjazd ułatwił rządowi rozwiązanie kwestji, miarkując w decydujących chwilach swoje požądania i ustępując przed udowodnioną koniecznością kompromisów.

Charakterystyczną jest rzeczą, że w chwili, kiedy, wedle opinji powszechnej, wrzenie wśród ludu w Galicji doszło do maksimum, organ skrajnie demokratyczny, „Kurjer Lwowski”, opowiada następującą idyllę: „Dr. Jan Deskur ze Lwowa, zastępca adwokata d-ra Solowija, bawi od kilku dni w Kołomyi. Przeprowadza on ostateczne rokowania ze stronami interesowanymi o wyłączenie z tabuli dóbr Gody i rozparcelowanie kilkuset morgów ziemi, zakupionej od właścicieli Godów, pp. Bieńkowskich, przez chłopów wsi okolicznych. Stosunek iście patriarchalny panuje od najdawniejszych czasów pomiędzy właścicielami Godów a chłopami wsi okolicznych, należących ongi do kasztelana Bieńkowskiego. Gdy ostatni potomek kasztelana, obecny właściciel Godów, znalazł się, skutkiem zbiegu okoliczności, w krytycznym położeniu i zaczął się nosić z myślą sprzedaży majątku, chłopci pierwsi zainicjowali akcję obywatelską, mającą na celu utrzymanie p. B. przy Godach. Na czele tej akcji stanął ksiądz ruski, p. Wojnarowski, proboszcz z Balniec, i jeżeli dziś p. Bieńkowski nie potrzebuje wyzuwać się z ojcowizny, to zawdzięcza to głównie tej

akcji ratunkowej. Nie dość na tem. Po dłuższym czasie, przez który majątek Gody był wydzierżawiony, objął przed miesiącem właściciel Godów administrację na siebie. Pora była spóźniona, a tu w polu nic nie zrobiono. Posyła więc do Kamionek Wielkich i innych wsi pobliskich swoich ludzi, ażeby nająć ludzi z plugami i zaprzęgiem. Jakie było jego zdziwienie, gdy nazajutrz do Godów przybyło z Kamionek przeszło 30 plugów i przez dni kilka z rzędu pracowało bez przerwy w polu, a za to wszystko, prócz poczęstunku, ani centa zapłaty nie przyjęto».

Ruszają się w Galicji socjaliści, ale nie próżnują także i ich adwersarze, zwłaszcza z obozu jezuitów, chorążych «kościół wojującego». Świeżo gazety krakowskie przyniosły sprawozdanie z odczytów ks. Załęskiego w Nowym Sączu: «20 i 21 b. m., pisze miejscowy korespondent, mieliśmy tu dwa odczyty ks. St. Załęskiego o socjalizmie demokratycznym i socjalistach galicyjskich w szczególności. Socjaliści sądeccy, jest ich 180 do 200, uzuchalają się bezstronnością władz, bezczynnością inteligencji. Co prawda, to ogół tej inteligencji pojęcia nie miał dokładnego o socjalizmie. Ścisłe naukowo, spokojnie przedmiotowo, a jasno wygłoszone te odczyty wykazały wstrętny materializm doktryn ojca socjalistów-demokratów, Karola Marksa, stek historycznych i psychologicznych fałszów, z których cała ta doktryna się składa. Galicyjscy socjaliści są marksistami od 1891 r.; przedtem, t. j. od 1877 r., byli socjalistami międzynarodowo-rewolucyjnymi, na wzór «Proletariatu»; ścigani jako «tajne» towarzystwa przez rząd i sądy, nie mieli czasu i sposobu do agitacji na większe rozmiary. Dopiero w 1891 roku, przyjąwszy program erfurecki niemieckich socjalistów, zorganizowali się w «Siły i kółka robotnicze» w kilkunastu miastach, a teraz zapowiadają swą propagandę między ludem wiejskim. Dzięki lekceważeniu i bezczynności uczciwszej inteligencji, socjalizm zaraził znaczną część proletariatu wiejskiego bezreligijnością, niekarnością i zuchwalstwem wobec wszelkich władz i powag, próżniactwem a wielkimi wymaganiami za lichą pracę, słowem zdemoralizował ją na dobre. Trzeba rozruszać leniwą inteligencję, zainteresować ją socjalizmem i pobudzić do przeciw akcji».

«Kurjer Lwowski» pisze: «Związek chłopski ze swoimi Potoczkiem brnie coraz głębiej w błoto stańczykowskie. Zapisawszy się do «Przyjaźni» oo. jezuitów w Nowym Sączu, miewają tam pogadanki arcymądre o zgodzie warstw społecznych, ba — nawet o socjalizmie. Dla zapewnienia sobie mandatów do rady państwa, zagrożonych przez stronnictwo ludowe, agitują już obecnie, ale nie pośród ludu, tylko zyskując sobie względy duchowieństwa i organów rządowych, głównie pisarzy i woźnych ze starostwa i urzędu podatkowego. Podobno przez wyniesienie Stanisława Potoczka do godności marszałka powiatowego, ma być podreperowane zaufanie ich u ludu. Lud, wiedząc o tem, rozpala się tem bardziej przeciw stańczykom chłopskim. W powiatach: limanowskim, nowotarskim i grybowskiem można przyjąć związek Potoczka policzyć na palcach, a utrzymują

się jeszcze tylko w Sądeckim, dzięki wpływowi urzędowym. I w Sądeckim jednak opozycja przeciw terroryzującemu ogół stańczykom chłopskim podnosi się coraz głośniejsza.

Z wydanego przez ministerstwo rolnictwa memoriału o dotychczasowej działalności komisji kolonizacyjnej w Księstwie poznańskim i Prusach zachodnich, dowiadujemy się, że z wyznaczonego przez rząd na mocy ustawy z d. 26 kwietnia 1886 r. 100-mil. funduszu zużyto aż do kwietnia b. r. okrągłych 70 mil. Zakupiono 141 dóbr i 35 gospodarstw włościańskich, obejmujących 89,200 hekt. obszaru, za 53 900,000 mar. Znaczną sumę pieniędzy wydało na ulepszenie po części w zaniedbanym stanie znajdujących się dóbr. Osadzone 1,845 kolonistów na 32,000 hekt., reprezentujących wartość 20 mil. mar. Wogóle wygotowano dotychczas planów kolonizacyjnych dla 2,709 kolonij, obejmujących 47,500 hekt. obszaru, a przedstawiających wartość 31 mil. mar. W odpowiednim stosunku zużyto też środki państwowe, przeznaczone na wzniesienie budynków i cele publiczne. Razem wybudowanych zostało 999 budynków za sumę 4,066,000 mar., z których 1,460,000 mar. kosztowały gmachy publiczne, pomiędzy innymi 66 szkół, 6 kościołów (naturalnie ewangelickich), 3 modlitownie, 7 probostw i 29 domów dla ubogich. Utworzono 37 nowych gmin wiejskich i 54 gmin szkolnych, przeznaczając na to 1,827 hekt., podczas kiedy dalszych 19 gmin wiejskich, 13 gmin kościelnych i 9 szkolnych ma być jeszcze utworzonych. Oto obraz dotychczasowej działalności kolonizacyjnej. A więc 70 mil. wydano już z owego nieszczęsnego funduszu stumiljonowego, przeznaczonego na zagładę narodowości polskiej.

Jeden z wybitnych sjonistów lwowskich otrzymał od Teodora Herzla, autora głośnej broszury «Der Judenstaat», list, w którym mu ten donosi, iż pewien milioner angielski chce przeznaczyć 150 milionów zł. na odbudowanie Palestyny, żąda jednak wprawdzie dowodów, że żydzi galicyjscy będą mieli ochotę wyemigrować. Z tego powodu Herzl zwraca się do sjonistów lwowskich z prośbą, ażeby zwołali w całym kraju szereg zgromadzeń ludowych, zebrali na nich jak największą liczbę podpisów i przysłali mu je jako dowód gotowości wyemigrowania, a zarazem jako mandat do dalszych układow z owym milionerem. List Herzla stał się przyczyną drastycznych scen, gdyż część członków zakwestjonowała prawdomówność d-ra Herzla, żądając od niego, ażeby przysłał list owego angielskiego krezusa, a zarazem udowodnił, że był naprawdę na audjencji u sultana w Konstantynopolu i otrzymał od niego zapewnienie, iż sprawę odbudowania państwa żydowskiego traktować będzie przychylnie. Rzekomo dla tej przyczyny odmówiono Herzlowi żadanego mandatu, zachodzi jednak podejrzenie, iż sjonisci nie czuli się na siłach zebrać tyle podpisów, ile potrzeba dla przekonania krezusa. Dowodziłoby to, że wpływ sjonistów w Galicji, co zresztą stwierdza także korespondent nasz lwowski, jest bardzo mały.

Do «Berliner Neueste Nachrichten» donoszą «z kół wojskowych», że w czasie branki rekrutów sprzedaje się rok rocznie podręczniki dla rekrutów polskich,

np. «Krótki wykład służby dla plechoty» w języku polskim i niemieckim, równocześnie «Podręcznik dla nauki języka polskiego w wojsku niemieckim» i t. d. Organ p. Hansemanna zwraca się wobec tego strasznego odkrycia do władz wojskowych z żądaniem, aby nie cierpiały w wojsku języka polskiego, twierdząc, że każdy młodzieniec, który wyszedł ze szkół ludowych, powinien umieć dostatecznie po niemiecku, aby zrozumieć instrukcję, a tych Polaków, którzy po dwuletniej służbie nie nauczyli się mówić po niemiecku, radzi zatrzymać za karę rok trzeci w wojsku. Biedny Chauvin! Gdybyś powstał z grobu, pewnobyś żałował, że los nie pozwolił ci żyć pomiędzy dzisiejszymi «krzewicielami kultury niemieckiej» w dzielnicach polskich!

Sprawa regulacji rzeki górnego Dniestru z dopływami, która od długiego szeregu lat nie schodzi z porządku dziennego obrad sejmiku galicyjskiego, dzięki energicznej interwencji marszałka krajowego, St. hr. Badeniego, wzięła niespodziewanie pomyślny obrót. Oto projekt techniczny tej regulacji został przez krajowe biuro meljoracyjne wykończony, a wydział krajowy postanowił przedłożyć sejmowi na najbliższej sesji projekt ustawy o przeprowadzeniu regulacji górnego Dniestru z dopływami, której koszt obliczony został na sumę 4,600,000 zlr.

Oddawna wiadomo, że rządy austriacki i węgierski zgodziły się na oddanie sporu o Morskie Oko na sąd polubowny, złożony z dwóch wyższych urzędników sądowych, z których jednego wyznaczy rząd austriacki, a drugiego węgierski i którzy następnie wybiorą rozstrzygającego swym głosem prezesa. Z początku przypuszczano — jak pisze wiedeński korespondent «Słowa» — że na rozjemcę będzie powołany cesarz, albo który z arcyksiążąt. Jednakże z wyjaśnień rządu węgierskiego wynika, że rola rozjemcy ma być powierzona osobistości zagranicznej. Tajemnica w tej mierze dotąd jest ściśle zachowana. Jest jednak domysł, że o przyjęcie godności sędziego rozjemczego ma być proszony Leon XIII.

Paryzki korespondent «Nowej Reformy» prostuje niedorzeczną wiadomość o wyrzucaniu z Francji Polaków, którą podały były niektóre pisma i niektórzy korespondenci. Rzecz się ograniczyła do ogólnego sprawdzenia adresów, tożsamości osób i t. p. Policja paryzka okazała się i powściągliwszą i więcej okazała zaufania, niż niektórzy pp. korespondenci. Do środków represyjnych nie dano zresztą żadnego powodu.

Pod tytułem: «Największe miasta polskie» powtarzają nasze pisma szowinistyczne, jedne za drugimi, bufonadę statystyczną o 16 wielkich miastach polskich, liczących więcej, niż 50 tysięcy ludności. Na jednym z pierwszych miejsc figuruje... «Berdyczów — 100 tys. mieszkańców». Berdyczów — wielkie polskie miasto! o ironjo!...

W GALICJI.

Ruch ludowy w Galicji zaczyna przybierać takie rozmiary i takie formy, że, sądzimy, będzie dla czytelników naszymi

ciekawe przypatrzeć się zblizka jednemu choćby obrazkowi, zdjętemu z natury, jak sobie lud i agitatorowie poczynają. Bierzemy w tym celu sprawozdanie ze zgromadzenia włościańskiego w Rzeszowie, spisane *de visu* przez referenta «Gazety Nar.»:

«Zgromadzenie w Rzeszowie odbyło się 11 października r. b.

Starli się na niem najznamienitsi przedstawiciele tak zwanego stronnictwa ludowego: dr. Karol Lewakowski i Stapiński, z socjalistami pod przewodnictwem p. Daszyńskiego z Krakowa i ks. Stojalowskiego, który teraz stanowczo przeszedł do obozu socjalistów. I wynikiem starcia była dotkliwa porażka d-ra Lewakowskiego, a zwycięstwo Stojalowskiego.

Rzeszowska inteligencja miejska, która w przeważnej części czerpie swą mądrość polityczną z «Kurjera Lwowskiego», powzięła genialną myśl zrobić Rzeszów sławnym (jak gdyby nie dość było honoru dla ich grodu, że w Rzeszowie przed rokiem przyszedł na świat sławny program stronnictwa ludowego) i zwołała na wczoraj walny zjazd wszystkich frakcyj skrajnych. Z Wiednia przybył więc na ten zjazd dr. Lewakowski w oczekiwaniu laurów i owacji za awantury, wyprawiane tam z jego poduszczenia Kołu polskiemu i ministrom polakom przez Niemców i czeskich rusofilów.

Ze Lwowa przyjechał p. Stapiński, z Krakowa ks. Stojalowski z p. Daszyńskim i t. d. Chłopów zebrało się około 2.000 z powiatów rzeszowskiego, lańcuckiego, kolbuszowskiego, ropczyckiego i bizozowskiego. Obrady zagaił emerytowany radca sądowy p. Michniewicz, proponując na przewodniczącego d-ra Lewakowskiego, przyczem wezwał zgromadzonych do wyrażenia mu wdzięczności za «mężną obronę sprawy ludowej w parlamencie». Przygotowany na to p. Stapiński dał hasło do okrzyków na cześć d-ra Lewakowskiego. A ponieważ w takim zgromadzeniu o krzyki nie trudno, więc zrobił się wrzask straszliwy, za który p. Lewakowski, rozpromieniony szczęściem, dziękował patetyczną przemową, którą mało kto słyszał, a jeszcze mniej ją rozumiał.

Po przemowie wstępnej d-ra Lewakowskiego, zabrał głos powtórnie p. Michniewicz i zażądał, aby obecny w sali ks. Stojalowski, jako zostający pod klątwą, opuścił salę przez wzgląd na przykre następstwa, jakie w przeciwnym razie niechybnie na lud spadną. W tej chwili powstała wrzawa. Jedni wołali «niech wyjdzie», drudzy «niech zostanie». Gdy się uspokoiło, zażądał w tej sprawie głosu p. Daszyński i zaapelował do ludu, aby nie pozwolił krzywdzić ks. Stojalowskiego. Na to znów powstała wrzawa, która wzmogła się jeszcze, gdy zaczął przemawiać Szajer, dowódca przyjaciół socjalistów chłopskich w Rzeszowskiem. Komisarz zażądał wezwania mówcy do porządku i nie czekając na to, równocześnie zagroził rozwiązaniem zgromadzenia.

Ze wszystkich stron sali chłopci zaczęli się cisnąć do Stojalowskiego, całować jego ręce i wołać: «Nasz ojciec!» «Nasz męczennik!» «Nasz dobrodziej!» Podczas tych scen Mucjusz Scaevola Lewakowski opuścił krzesło prezydjalne i szukał, któredyby wyszedł, ale go przytrzymało za poję angielca. Wśród

niemiłkającego hałasu pojawiali się na trybunie kolejno, to ks. Stojalowski, to Stapiński, zionący obelgami. Chwilowo zapanowała cisza. Podczas niej podniósł się z krzesła właściciel dóbr, p. Dąbski, i chciał coś powiedzieć, ale w tej samej chwili wybuchł ponownie ogłuszający hałas, który ostatecznie przepełnił miarę cierpliwości komisarza starostwa. Rozwiązał on zgromadzenie. P. Lewakowski nakrył głowę kapeluszem i zniknął w tłumie. Na trybunie pojawił się jeszcze raz Stapiński, grożąc pięściami Stojalowskiemu — poczem sala poczęła się opróżniać.

Prosto z sali «Sokola» hurmem ruszyli chłopci w liczbie 1.000, pod wodzą ks. Stojalowskiego i Daszyńskiego, przez miasto, obstawione żandarmerją, i udali się do karczmy, położonej tuż pod Rzeszowem, gdzie odbyło się zgromadzenie pod gołym niebem. Na wzgórkach stanął Stojalowski, otoczony morzem chłopów, i wypowiedział piorunującą mowę o różnicy pomiędzy religją a polityką, poczem przemawiał Daszyński na temat wspólnej akcji politycznej ludu wiejskiego i robotników. Zgromadzenie uchwaliło wysłać telegram do prezydenta ministrów, hr. Badeniego, z zażaleniem na komisarza starostwa, który rozwiązał zgromadzenie, poczem 1.000 chłopów w tym samym porządku ruszyło z powrotem do miasta. Tu przez okno cukierni Schumachera ks. Stojalowski jeszcze raz przemówił i na tem skończyły się wypadki tego dnia.

Podobne zgromadzenia włościańskie, jak w Rzeszowie, mają odbywać się w tych dniach w Limanowej i w Nowym Sączu i zapowiedzianą jest obecność na obu ks. Stojalowskiego z Daszyńskim, a zwolennicy ks. Stojalowskiego przygotowują dla niego olbrzymie owacje.

Zgromadzenie w Rzeszowie rzuca jaskrawe światło na to, co się dzieje w Galicji. Że jest źle, to każdy rozumie, nie ma wszakże zgody na to, jak złemu zaradzić. Co do nas, sądzimy, że recepty administracyjne choroby nie zażegnają. Trzeba się zdobyć jednocześnie na gruntowną, głęboko sięgającą reformę stosunków.

PRZEGLĄD PRASY.

— «Nowoje Wremia», przytoczywszy z «Czasu» *ustęp*, w którym ten dziennik krakowski omawia znaczenie bytności Najjaśniejszych Państwa w Paryżu, pisze:

«Niepodobna nie zgodzić się razem z «Warszawskim Dniwnikiem», że spokojny i umiarkowany ton przytoczonego artykułu przynosi zaszczyt wpływowemu organowi polskiemu. W jednym tylko punkcie «Czas» — według wyrażenia «Warsz. Dniwnika» — błędzi, a mianowicie «przepowiadając jakies wyrzeczenie się ideałów panowania poprzedniego, zerwanie związku z przeszłością, z tą znakomitą przeszłością, która tyle wpłynęła na wzrost politycznej potęgi Rosji».

— Powołując się na informacje naszego pisma, o utworzeniu w miastach gubernialnych kraju zachodniego komisij pod prezydencją pp. gubernatorów, dla rozpatrzenia kwestji wprowadzenia *samorządu ziemskiego*, «Nowoje Wremia» pisze:

«Nie mamy, jak się zdaje, potrzeby szczegółowo dowodzić doniosłości zamierzonej

reformy. Pozostaje tylko życzyć sobie, żeby nie tylko guberniom, wchodzącym do składu jenerał-gubernatorstwa kijowskiego i wileńskiego, powiodło się sykać samorząd ziemski. Nie w mniejszym stopniu mogą tego samego pragnąć i istotnie pragnąć inne gubernie Rosji, a i Rada państwa sama niedawno zaznaczyła, że nastąpił czas do ustanowienia się nad kwestją organizacji ziemstw we wszystkich miejscowościach monarchji».

W Rosji nie posiadają dotąd ziemstw gubernie północne: archangielska, wołogodzka i ołoniecka, Kaukaz i Syberja.

— «Warsz. Dniwn.» rozpoczął w numerze z d. 3 (15) b. m. przedruk ze «Słowa» artykułów p. Jeziorańskiego o *taryfach na zboże*. Pracę tę zaopatrzył «Warsz. Dniwnik» w następujące uwagi:

«Drukując artykuł p. Jeziorańskiego w sprawie reformy taryf zbożowych, artykuł, napisany z wielką znajomością rzeczy i z poważnymi powoływaniami się na przykłady, zaczerpnięte z życia ekonomicznego innych państw, sądzimy, iż ta praca miejscowego ekonomisty obudzi interes wśród tej grupy naszych czytelników, którzy śledzą nie tylko wypadki polityczne. Przy tem wszystkim wszakże uważamy za niezbędne zastrzedz się. Nie ulega wątpliwości, że państwo powinno się troszczyć o ogólną sprawiedliwość i unikać ucisku jednej miejscowości przez drugą; ale ta zasadnicza idea wymaga specjalnej uwagi w tym duchu, aby interesy naszych guberni środkowych nie były oddane na pastwę interesom pogranicz, które doszły już do pewnego rozwoju, dzięki usiłowaniu i staraniom rdzennej ludności rosyjskiej, ponoszącej tyle trudów przy utworzeniu państwa rosyjskiego. Rozkwit i dobrobyt potrzebny jest przedewszystkiem dla środkowych guberni Rosji, a za niemi dopiero kolej na pogranicza! W szczególności, w danej kwestji taryf zbożowych i przy danym artykule, będącym odgłosem skarg rolników w gub. Królestwa polskiego, uważamy za niezbędne uzupełnić wywody statystyczne pana Jeziorańskiego informacją, która była złożona na posiedzeniu w sprawie taryf zbożowych przez p. Bielaiewa, przedstawiciela głównego zarządu intendencji. Okazuje się, że w r. 1894 intendencja nabyła w kraju nadwiślańskim, na miejscowych rynkach, żyta dla armji za 4 mil. rs., za takąż sumę owsa, siana i słomy, przyczem płacono ceny następujące: za mąkę 80 kop., za żyto 90 kop., za siano 95 kop. Wynika stąd, iż miejscowi rolnicy nie powinni narzekać na zbyt swoich produktów rolnych».

Przytaczając powyższe oświadczenie, pisze «Słowo»:

«Warsz. Dn.» pragnie przedewszystkiem uwzględnienia interesu rolników guberni wewnętrznych. Nie mówi wprawdzie dlaczego «przedewszystkiem» o tych rolnikach pieczęć należy. Ale z przemówień na zjeździe petersburskim może się przekonać, że rolnicy guberni wewnętrznych tak samo skarżyli się na konkurencję powstającą dopiero we wschodnich guberniach produkcji zboża, jak rolnicy północnych, zachodnich i południowych kresów; tu tedy w interesach niema sprzeczności, a wnioski p. Jeziorańskiego o obniżenie opłaty za krótsze odległości i im wyższyby na dobre».

— Z «Pamiętników» hr. Benkendorfa, ogłoszonych w «Russk. Starinie», «Now. Wr.» przytacza *ustęp*, tyczący się pobytu cesarza *Mikołaja I w Warszawie*. Hr. Benkendorf pisze, że wówczas polacy na audjencjach i sejmie skarżyli się otwarciem na rządy wielkiego księcia Konstantego.

«Sejm — pisze «Now. Wremia» — został ukończony zupełnie pomyślnie, choć zaznaczyło się na nim pewne rozdrażnienie polaków z powodu niektórych projektów rządowych. Ciekawą jest uwaga Benkendorfa, że cesarz Mikołaj, bez względu na wyraźnie odczuwaną niezręczność sytuacji, wytworzonej dla Rosji przez Aleksandra I w Królestwie polskiem, był «nie zupełnie niezadowolony» z polaków owoczesnych».

W dalszym ciągu hr. Benkendorf przypomina, że kiedy feldmarszałek Dybiez, odparłszy armję polską do Warszawy, zajął Pragę, wówczas ustąpił radzie pewnego generała i nie wziął odrazu Warszawy, przez co wojna niepotrzebnie się przeciągnęła. Imię tego generała pozostało w tajemnicy. Hr. Benkendorf przypuszcza, że był nim wielki książę Konstanty.

— Celem zupełnego zjednoczenia Finlandji z Cesarstwem rosyjskiem, podczas panowania cesarza Aleksandra III postanowiono przeprowadzić odpowiednie reformy w zakresie wojska, monety, poczt i komór finlandzkich. Obecnie «Nowoje Wremia» mówi, że zjednoczenie to nie może być nigdy osiągnięte bez radykalnego przekształcenia finlandzkiego sekretarjatu stanu, jako głównego fundamentu odrębności Finlandji. Wprawdzie d. 1 sierpnia r. 1891 wydano ustawę, nakazującą ministrowi sekretarzowi stanu, przed wydaniem jakiegoś rozporządzenia, dotyczącego się spraw, obchodzących całe państwo, zasięgać zdania ministrów Cesarstwa, jednak ustawa ta, według «Now. Wrem.», dotąd jest martwą literą, gdyż nie została ogłoszona w całym państwie, a nadto nie określa tych spraw, w których zgoda ministrów ma być obowiązującą.

«Wskutek tego — pisze «Nowoje Wremia» — związek między instytucjami Finlandji i Cesarstwa, mający wypływać z ustawy d. 1 sierpnia, jest efemeryczny. Gdy zaś tylko tę jedyną nitkę, której przeznaczeniem jest łączyć te instytucje, zerwano, w takim razie unormowanie naszych stosunków do Finlandji jest niemożliwym i wszelkie rachuby możliwości utrwalenia związku tych kresów z resztą Rosji nie zyskują podstawy dotąd, dopóki finlandzki sekretarjat stanu nie przestanie być wysokim murem granicznym».

— Utalentowany feljtonista «Bierzewych Wiedom.», p. Gamma (W. Gradowski), którego poglądy na rozmaite kwestje bieżące nieraz już na tem miejscu przytaczaliśmy, energicznie występuje przeciw uroszczeniom przedstawicieli guberni środkowych, a szczególnie p. Romera (gub. orłowski), skierowanym ku temu, aby na zjeździe taryfowym wywalczyć największe dla guberni tych przywileje, z krzywdą dla prowincji kresowych, zarówno wschodnich, jak i zachodnich. Uroszczenia te popierało i popiera «Nowoje Wremia», które, omawiając rezultaty zjazdu, cieszy się, że dawniejsze jego nawoływania nie pozostały bez skutku:

«w środkowej Rosji usłyszano i zrozumiano nas, i obecnie już nie stoimy na stano-

wisku odosobnionem ze swemi ideami o tym centrze».

Treść tych idei — zdaniem p. Gammy — zawiera się w tem, że gubernie środkowe «są owym — według «Now. Wr.» — jądrem, około którego zbierało się całe wielkie państwo rosyjskie:

«Należąc do liczby owych «współbraci», którzy w żaden sposób nie umieją ocenić podobnego rodzaju idei «braterskich» i stosunków do tych części składowych «wielkiego państwa», bez których państwo to byłoby małym i nieznacznym — i teraz nie możemy podzielać radości gazety «Nowoje Wremia» — oświadcza p. Gamma, wyjaśniając dalej, że zbiera ziemię rosyjską w jedną całość nie ten, kto mieszka w środkowych jej okolicach, ale ten, kto pracuje na niwie interesów ogólnych.

«Jeżeliby przebywanie w okolicach środkowych samo przez się było czynem bohaterkim, w takim razie państwo rosyjskie nigdy nie wyszłoby ze stanu azjatyckiego, a Piotra Wielkiego i tych wszystkich, którzy istotnie rozszerzyli granice państwa i nowe prowincje przyłączyli do Rosji, należałoby uważać za cudzoziemców. Założenie Petersburga i Odesy, oraz odzyskanie Kijowa, bez żadnej wątpliwości przyniosło znacznie więcej korzyści, więcej przyczyniło się do potęgi i ucywilizowania Rosji, aniżeli kwitnący stan Orła, albo Woroneża».

W końcu, zaznaczywszy, że, na zasadzie przekonania «Nowego Wremienia», pisma, istniejące na kresach «czuchońskich», powinny być obłożone podatkiem na rzecz pism moskiewskich, oraz scharakteryzowawszy teraźniejszy, najczęściej ujawniane dążności ekonomiczne, jako szereg zamachów na cudzą kieszę — p. Gamma zamyka swój artykuł zdaniem:

«Wszystko to jest nie «zbieraniem ziemi rosyjskiej» w jedną całość, lecz jej obieraniem».

— W ponurych barwach maluje «Swiet» obraz teraźniejszego stanu spraw na półwyspie bałkańskim, dowodząc, że polityczny gmach Turcji już się rozpada i że Rosja, oddzieliwszy się od koncertu państw europejskich, powinna samodzielnie wziąć się do rozwiązania kwestji wschodniej, której drogą porozumienia się z innymi mocarstwami nie udało się rozstrzygnąć za czasów kanclerstwa ks. Górczakowa.

«Jeżeli kierować się wyłącznie wskazówkami doświadczenia — mówi «Swiet» — należałoby sposób rozwiązania kwestji wschodniej na drodze porozumienia się ogólnoeuropejskiego uznać z punktu widzenia rosyjskiego za niezdatny do niczego».

— W Cesarstwie rosyjskiem istnieje prawo, które pozwala gromadom wiejskim i mieszczaństwu skazywać na 5-letnie wygnanie do Syberji osoby, do tych stanów należące, które odbyły nałożoną przez sąd karę, albo też poszlakowane są tylko o niemoralność. Nowy projekt kodeksu karnego znosi to prawo w stosunku do osób przez sąd skazanych, i z tego powodu w dwóch pismach specjalnych prowadzi się obecnie polemika. W organie urzędowym instytucji

więziennych, «Turemny Wiestnik», p. W-cz dowodzi, że dawne prawo włościaństwa i mieszczaństwa w całej sile należałoby i nadal utrzymać. «Juridyczeskaja Gazeta» przeciwnie — domaga się zniesienia go nie tylko względem przestępców, przez sąd skazanych, ale i względem wszystkich innych osób, a to na tej zasadzie, że kara ta jest szkodliwą pod każdym względem, gdyż wygnanie na czas krótki nie może przyczynić się do skolonizowania Syberji; że ulegają jej często osoby, względem których poszlaki bywają bardzo problematyczne, i wreszcie, że w każdym podobnego rodzaju wypadku muszą cierpieć także ludzie najzupełniej niewinni, gdyż razem z domniemanymi przestępcami ulegają wygnaniu ich rodziny, t. j. żona i dzieci. «Jurid. Gazeta» powstaje przeciwko wszelkiego rodzaju dowodzeniom, że takie kary masowe mogą być wywoływane kiedykolwiek bądź w czasach teraźniejszych lub dawnych wymaganiem ustroju społecznego, jak tego dowodził jeden z uczonych prawników ruskich, piszących o w. XVII. W wieku tym — pisze gazeta —

«zadawano, jako kary, męczarnie, oraz odpowiedzialność grupowa stanowiły nie lekarstwo na rozkład moralny, ale jego symptom. Lekceważenie praw osobistych, oraz osobistego szczęścia i pożytku w tych objawach znalazło swój wyraz naturalny. Ta zaraza epoki moskiewskiej powoli lecz się dzięki postępowi cywilizacji, poczynionym przez Rosję. Uznanie wartości indywidualnej człowieka znacznie wzrosło w porównaniu z czasami, w których, według obrazowego wyrażenia prof. Siergiejewskiego, panowały «szorstkie i proste» obyczaje najwyższego sądu ówczesnego. A służące stanowi włościańskiemu i mieszczańskiemu prawo wysyłania do Syberji całych rodzin, jest bezpośrednim wpływem owoczesnych obyczajów, w których obronie wstyd stawac — jak zresztą także wstyd walczyć z niemi — w czasach obecnych».

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Objawiać się zaczął prąd antyniemiecki, który odrazu przybrał poważne rozmiary w prasie i między publicznością. Ofiarą wybuchu szowinizmu padli rozmaici Niemcy, należący do klasy handlowej i pracującej. Magazyny i banki londyńskie zwolniły ze służby mnóstwo pracowników, dlatego tylko, że są Niemcami. Wśród kolonji niemieckiej zapanaowała panika, członkowie jej obawiają się używać mowy ojczyzny na ulicach londyńskich... O przyczynach tego zwrotu daje niejaki pojęcie jeden z artykułów gaz. «Times»... «Opinia publiczna w Anglii zaczyna przychodzić do przekonania, że uczucia, którym daje wyraz wiele wpływowych pism niemieckich, są uczuciami zakorzenionego podejrzenia i nienawiści. Usposobienie narodu angielskiego zaczyna już stawac się nieprzychylnym dla Niemiec. Jeżeli Niemcy nie porzucą swej polityki rogorowania, opinia publiczna w Anglii zupełnie od nich się odwróci i stanie się może wręcz nieprzyjazną. Wydaje się rzeczą niepojętą, aby politycy niemieccy mieli sobie życzyć takiej zmiany usposobienia właśnie w czasie, kiedy Niemcy nie zajmują już pierwszego stanowiska w Europie, i wszystkie wskazuje na to, że wzięty, łącząc trójprzymierze, rozluźniają się coraz więcej, podczas gdy dwuprzymierze nabiera siły i

agi. Tymczasem korespondenci londyńscy pwniają, iż rząd nietylko nie wywiera dywu w duchu podlegawym przeciw emcom, lecz nawet lord Salisbury byłby cenie bardziej, niż kiedy, skłonny do zbli nia się ku trójprzymierzu. Wybuch anty emieckiego fanatyzmu w prasie angielskiej epuje jego akcję w tym kierunku. Sekre rz margr. Salisbury odpowiedział listow e na zapytanie jednego z deputowanych o osunku rządu do kwestji ormiańskiej, że e może dać wyczerpującą odpowiedź, iż Anglja nie działa w Konstantynopolu ma, na własną rękę jedynie. Nowy «mee ning oburzenia», zwołany w Londynie, chwalił popierać rząd we wszystkich jego arządzeniach, zmierzających do zwalenia rwawego panowania tureckiego, oraz zwró e się z wezwaniem do wszystkich ludów wyznań o niesienie pomocy ofiarom nie oli i nierządu tureckiego.

Francja. Dzienniki doniosły, że wobec bliżającej się sesji parlamentu francuzkie o przygotowują przeciwnicy gabinetu Mé ne cały szereg interpelacyj, w których łowną odegrają rolę wątpliwości co do tre ukladów pomiędzy Francją a Rosją. We ostatnich jednak wiadomości, interpela je te, ze względów patriotycznych, nie zo taną wniesione. Natomiast deputowani mo atycznie zamierzają podziękować rządowi a przebieg uroczystości i przyjęć. «Nie heli tu—pisze «Gaulois» — o zmianę sta owiska, lecz tylko o wykazanie uczuć pa rjotycznych i zapewnienie, że rojalisci nie a przeciwni sojuszowi z Rosją». Minister praw wewnętrznych, Barthou, wystąpił rzed wyborcami w Olovon z mową, zwró oną głównie przeciwko agitacji socjali tycznej. Minister zapowiedział między in eant wniesienie reformy podatkowej dla rol nictwa. Uwzięiony w Boulogne sar Mer re wolucjonista irlandzki, Tynan, wypuszczony został na wolność, ku wielkiemu zadwole niu prasy francuzkiej. Jak donosi «Figaro», Tynan udał się z więzienia śledczego do hotelu i przy szampanie wznosił okrzyk: «Niech żyje Francja! Niech przepadną an glij!» «Gaulois» pisze, że Francja poszła za przykładem Anglii, która zawsze od mawiała wydania, ilekroć Francji chodzi ło o jakiegoś przywódcę komuny lub podob nego przestępcę politycznego. Admirał Ger vais złożył komendę nad eskadram na morzu Śródziemnem, z powodu przekroczenia wska zanego ustawą kresu wieku dla służby czyn nej. Na giełdzie paryskiej wynikła panika z tacji pogłosek o zachwianiu się banku ot tawskiego. Okazuje się, że z pośród kapi talistów europejskich francuzcy mają naj większy interes w oczeniu Turcji. Francja bowiem posiada więcej niż 65 proc. wszel kich papierów tureckich, rozsianych po Eu ropie. Król grecki odwiedził panią Carnot i był u niej na śniadaniu.

Austria. Dziennik «Neue Fr. Presse» ogłosił interwiew swojego współpracownika z pewnym mężem stanu. Sojusz między Ro sją i Francją—zdanem owego męża — jest natury odpornej, i dlatego w niczem nie zadawalnia marzeń szowinistów francuzkich, o zdobyciu Alzacji i Lotaryngji. Po smie to, Francja nie opuści Rosji, poczęści one dzięki owym iluzjom. Tymczasem po tyka rosyjska nie chce i nie może urze zywistnie tych marzeń, gdyż z chwilą znie szenia traktatu frankfurckiego, mogłyby się złożyć węzły, które sprzegły oba pa ństwa. Wynik tej całej sytuacji jest ten, że Rosja objęła dziś rządy w Europie. Niema w niej w Europie drugiego państwa, któ ry tak bezwzględnie, jak Rosja, rozporzą zała dwoma armjami, dwoma flotami i gieł kami pieniężnymi. Tenże dziennik donosi, że Rosja zamierza przesłać wszystkim za rządzanym państwom, w drodze oficjal nej, wyjaśnienia o uroczystościach paryz kich, i wątpić nie można, iż wyjaśnienia te wywią uspokajające wrażenie. Prezes gabi netu węgierskiego, Banffy, wygłosił w Som lo nową wybornę, w której oświadczył, że ządanie Austrii, aby Węgry podniosły swo-

ją kwotę udziału we wspólnych wydatkach państwa, jest nieuzasadnione.

Turcja. Wedle doniesień konsulów, pod czas nieporządków w Eginie, w d. 15 z. m., zabito około 2 tys. ormian, w tej liczbie 50 kobiet i dzieci. Z liczby 1,150 domów w Eginie, należących do ormian, zrujnowa no doszczętnie 960, reszta uległa grabieży. Pięciu ormian, którym dowiedziono, że rzu cali bomby, skazanych zostało na śmierć. Na ządanie poselstwa austriackiego, za bójstwo brata wice-konsula austriackiego w Serarc, zwolnieni zostali z posad generał Chaki-basza i pułkownik Jussuf-bej. Zarzą dzono ściśle śródki policyjne, wobec donie szeń, że osobie posła rosyjskiego, Nelidowa, grozi niebezpieczeństwo od zagranicznych komitetów ormiańskich. Irade o wyborach nowego patriarchy ormiańskiego ma być wreszcie wydane. «Frankfurter Zeitung» po daje fantastyczną wiadomość, jakoby sułtan, chce wprowadzić bezpośrednio następstwo tronu, rozpoczął układy o małżeństwo mię dzy synem swoim, a księżniczką Adelgundą bawarską, która pozostałaby chrześcijanką.

Włochy. Uroczystości paryzkie nie prze szły bez wrażenia we Włoszech. Pewna część polityków włoskich uważała zawsze przynależność ich państwa do trójprzymie rza za błąd polityczny, obecnie zaś zaczy nają odzywać się głosy, przychylnie franko rosyjskiemu związkowi. Nawet niektóre pi sma ministerjalne przypisują dziś wszelkie straty, jakie w latach ostatnich poniosły Włochy, trójprzymierzu, i zalecają przyłą czenie się do dwuprzymierza. Z Massawy donoszą, że arcybiskup Makarjusz wraca z Abisynji w towarzystwie uwolnionych dwóch jeńców włoskich. W d. 21 b. m. ksią że Neapolitański z księżną Heleną czarno gorską i swiatą, przybyli do portu Bari. Tegoz dnia księżniczka, w obecności mini strow włoskich i czarnogórskich, w koście le św. Mikołaja, przyjęła obrządek kato licki.

Hiszpanja. Wedle najnowszych wiado mosci, panowanie hiszpańskie na wyspie Ku bie jest doszczętnie zachwiane. Obecnie rząd hiszpański posiada na wyspie 165 tys. żoł nierzy i zamierza wysłać jeszcze 40 tysięcy, gdyż żółta febra, malarja i inne choroby robią dotkliwe szczyby w szeregach. Lecz cała ta masa wojsk nie może dać rady po wstańcom, którzy napadają bez przerwy na odosobnione kolumny wojska hiszpańskiego, burzą koleje i plantacje tytoniu. Powstańcy liczą ogółem 40 tys. żołnierzy, zaopatrzo nych należycie w działa i amunicję, których im dostarcza hojnie Ameryka północna.

Niemcy. Cała niemal prasa występuje energicznie przeciwko Anglii. «Vossische Ztg» pisze: «Obecnie już nie niemiecko-fran cuzki, lecz angielsko-rosyjski antagonizm stanął na porządku dziennym stosunków międzynarodowych. Rachunek ewentualnych kosztów uroczystości francuzko-rosyjskich przedstawiony zostanie nie Niemcom, i nie trójprzymierzu, ale Anglii».

Stany Zjednoczone. W najbliższem orę dzin prezydent Cleveland ogłosił o pokojo wem załatwieniu zatargu z Anglią o We nezuelę. Zaprzeczono sensacyjnej wiadomo ści biura Reutersa, jakoby Stany Zjednoczo ne zamierzały sforsować Dardanelle, celem wywarcia presji na Turcję.

Egipt. Podsekretarz stanu, Kurzon, oświad czyl w Glasgow, że Chartum musi zostać angielskim, flaga egipska powinna powiewać z jego murów. Tymczasem z Kairu donoszą, że partja niezawisłości przygotowuje ruch rewolucyjny przeciwko okupacji angielskiej.

Grecja. Sąd wojenny uniewinnił ośmiu oficerów, oskarżonych o bezprawne opu szczenie szeregów i samowolne udanie się na Kretę. Opinia publiczna powitała ten wyrok z gorącym uznaniem.

KRONIKA POWSZECHNA.

> W swoim czasie pisaliśmy o toczącej się w niżniegorodzkiem konsystorzku prawo-

stawnym sprawie duchownego Toł stoja. «Duchowny ten—mówią «Nowosti» — pochodzący z rodziny znanej, otrzymawszy wyższe wykształcenie, przyjął święcenia i otrzymał miejsce kapelana przy cerkwi do mowej w majątku ks. Urusowa, w powiecie sergackim. Ztąd Tołstoj znikł i, jak później się okazało, zamieszkał we Włoszech, prze sławszy stamtąd do pism zagranicznych kil ka artykułów, napisanych w obronie kato licyzmu. Z powodu tych prac i wskutek oskarżenia o zdradę prawosławia, wytoczono sprawę w konsystorzku. Na wezwanie kon systorza, ażeby oskarżony stanął osobiście i wytłómaczył się z zarzutów, Tołstoj od powiedział odmową. Wówczas konsystorz rozstrzygnął sprawę zaocznie i pozbawił Tołstoj godności kapłańskiej. W tych dnach Tołstoj został aresztowany w Moskwie i w towarzystwie urzędnika policyjnego przy był do Niżniego Nowgorodu, gdzie stanął przed konsystorzem w celu złożenia mu swych wyjaśnień. Urząd gubernialny niżnie nowgorodzki, według wiadomości, podanej przez «Wolgę», wydał oskarżonemu przez konsystorz Tołstojowi świadectwo z zazna czeniem, że został wykluczony ze stanu du chownego, że w ciągu lat siedmiu niewolno mu zamieszkiwać w stolicach, a w ciągu lat 20 nie może wstąpić do służby państwowej lub społecznej, ale że zachowane mu zostały prawa szlachecka dziedziczna.

> W Salonice utrzymuje się zdanie, iż rozbójnicy, którzy uprowadzili w góry Czystlik-Rajkofsza brata wice-konsula au strjackiego Lajosa Zlatka, zabili swą ofiarę dlatego, że nie złożono żądanej przez nich okupu w sumie 10 tys. funtów tureckich. Podczas, gdy zapewniano ambasadę austriacką, iż przekazano już potrzebne pieniądze urzędnikowi tureckiemu w Serres, który miał złożyć je na ręce rozbójników, gubernator w Salonice otrzymał rozkaz znieść gulazdo rozbójników niespodzianym napa dem. Urzędnikowi w Serres powierzono wy konanie tej akcji, która zakończyła się tak nieszczęśliwie, że D. Zlatko musiał ją przy płacić życiem. Skutkiem tego wytoczył je neralny konsul austro-węgierski w Salonice surowe śledztwo w tej sprawie, a gdy stwier dził się prawdziwość podanych szczegółów, poczynione będą odpowiednie kroki w Kon stantynopolu, celem ządania zadośćuczynie nia.

> Z Oxfordu donoszą do «Nowosti», że za pośrednictwem prof. Morfille'a, wykładaj ącego języki słowiańskie w tamtejszej «Taylor Institution», znany powieściopisarz ruski, p. P. Boborykin, otrzymał zaprosze nie do wygłoszenia na wiosnę r. 1897 sze ściu wykładów w sali tegoż Instytutu. Cel em zaznajomienia młodzieży, pobierają cej nauki w Oxfordzie, z historją i lite raturą narodów słowiańskich, a szczególnie Rosji, pewien anglik ofiarował znaczną su mę na urządzenie w tym zakresie wykla dów. Poprzednikami p. Boborykina byli: pan Ternier, który mówił o współczesnej litera turze ruskiej, prof. Kowalewskij — o insty tucjach społeczno-państwowych w starożyt nej Rosji, i prof. Winogradow — o słowiano filach. Wykłady odbywają się w języku angielskim.

> Ile jest żydów w Austrii? Podług sta tystyki komisji centralnej, Austria liczy 1,141,616 żydów. Z tego: Austria niższa 128,785, Austria wyższa 1,078, Salcburg 157, Styryja 1,979, Karyntja 164, Kralna 89, Wy brzeże 5 268, Tyrol 737, Czechy 94,042, Mo rawa 45,324, Szląsk 10,042, Galicja 770,468, Bukowina 82,717, Dalmacja 329. Na każde 1,000 mieszkańców przypada 47 żydów. Obecnie liczba żydów w Salcburgu rok rocz nie się podwaja, w Tyrolu wzrasta potrój nie. Wiedeń liczy obecnie 1,000 adwokatów, z tych zaledwie 200 katolików.

> Prof. Behring i prywat-docent Knorr ogłosili w «Deutsch. Med. Wochenschrift» referat o antytoksynie przeciwko tęż cowi (tetanas). Wynalazcy spodziewają się, że z rozpowszechnieniem tego środka liczba wypadków śmiertelnych, wywołanych tęż-

cem, znacznie się zmniejszy. Środek zarówno leczy ludzi i konie, a nadto służy do różnych celów profilaktycznych. Cena dozy wynosi 30 marek.

PODRÓŻ ICH CES. MOŚCI.

Na dworcu kolejowym w Bay Jęgo C. M. Najjaśniejszy Pan pożegnał się z ministrem Loubetem i Brissonem, zwracając się do każdego z miłościwymi słowy. Panu Bartoux wyraził zadowolenie z powodu porządku, który towarzyszył wszystkim ceremonjom. Prezydent Faure wszedł do pociągu Cesarskiego, pocałował J. C. M. Najjaśniejszą Panią w rękę, a następnie wśród ogólnego entuzjazmu J. C. M. Najjaśniejszy Pan i prezydent Feliks Faure uściskali sobie przyjaźnie ręce i serdecznie się ucałowali. Pociąg ruszył wśród niemilkających okrzyków.

Nagrody, udzielone przez J. C. M. Najjaśniejszego Pana przed odjazdem ze stacji członkom ambasady rosyjskiej, dowodzą o zadowoleniu J. C. M. Najjaśniejszego Pana z podróży; hr. Montebello otrzymał oznaki brylantowe orderu Aleksandra Newskiego. Przed wyruszeniem pociągu Cesarskiego francuski minister spraw zagranicznych, Hanotaux, został dopuszczony do wagonu Cesarskiego. Najjaśniejszy Pan rozmawiał z ministrem i wręczył mu swój portret z najmiłościwszym podpisem, dokonanym na miejscu.

Do Homburga d. 5 b. m. przybyli I. C. M. Najjaśniejsi Państwo w towarzystwie wielkiego Księcia heńskiego i udali się do miasta na uroczystość założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę cerkwi prawosławnej. Urządzono wspaniałe pawilon. Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa powitano rosyjskim hymnem narodowym. W pawilonie powitała Ich Cesarskie Mości cesarzowa Fryderykowa. W Friedrichshofie u cesarzowej Fryderykowej odbyło się śniadanie. Na pamiątkę wizyty Swojej Najjaśniejszy Pan zasadził w parku Friedrichshofskim drzewo Wellingtonia, Najjaśniejsza Pani zasadziła cedr.

W Wiesbaden d. 6 b. m., po nabożeństwie w cerkwi miejscowej, przedstawił się Ich Cesarskim Mościom generał-feldmarszałek Gurko, który był obecny w cerkwi ze swą rodziną. Następnie Najjaśniejsi Państwo udali się na śniadanie do pałacu Wielkiej Księżny Aleksandry Józefówny, poczem wrócili do Darmstadt. W d. 7 b. m. przybył do tego miasta cesarz niemiecki Wilhelm II, wizytując Najjaśniejszego Pana, i po obiedzie familijnym tegoż samego dnia powrócił do Wiesbaden.

Telegramy Agencji Północnej podają za «Norddeutsche Allg. Ztg»:

«Jednoczesna bytność Cesarza rosyjskiego w Darmstacie i cesarza niemieckiego w Wiesbaden naturalnie wywołała widzenie się obu monarchów. Spotkanie to jest wolne od wszelkiej urzędowości i nosi wyłącznie charakter rodzinny, co odpowiada najzupełniej tradycyjnej przyjaźni i ścisłym stosunkom rodzinnym obu panujących». Według wiadomości, nadchodzących z Berlina, wizyta cesarza i cesarzowej niemieckich w Petersburgu została wyznaczona na początek lata roku przyszłego. Cesarzowa zaś Wiktorja, wdowa po Fryderyku III, zamierza podobno d. 22 b. m. z Kronbergu udać się do Darmstadt celem złożenia tam rewizyty Najjaśniejszym Państwu.

INFORMACJE «KRAJU».

∟ W pismach petersburskich i warszawskich pojawiają się periodycznie wiadomości o bliskim wykupie przez skarbu dróg żelaznych w Królestwie. Większa część tych informacji jest błędna, a nie raz i zupełnie bezzasadna. O wykupie drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej niema mowy, zwłaszcza obecnie, gdy ministerstwo skarbu proponuje Towarzystwu kolei wiedeńskiej przejęcie kolei łódzkiej. Wykup drogi żel. nadwiślańskiej jest już zdecydowany w terminie 1 lipca 1897 roku. Prawo do upaństwowienia drogi żelaznej iwangorodzko-dąbrowskiej nabywa rząd w dniu 1 stycznia 1900 r. Co się zaś tyczy drogi żel. łódzkiej, to termin wykupu jej już upłynął, jeżeli zaś dotąd rząd ze swych praw nie skorzystał, to z powodu wysokiego dochodu, jaki ta droga przynosi (około 700 tys. rs.) i tem samem wysokiej sumy wykupowej.

∟ Dowiadujemy się, że projekt «Towarzystwa szybkiej pomocy lekarskiej» w Warszawie został przez ministerstwo spraw wewnętrznych przyjęty przychylnie i wkrótce przedstawiony zostanie do komitetu ministrów do zatwierdzenia. Inicjatorem tej, ze wszech miar pożytecznej i sympatycznej, instytucji jest, jak wiadomo, hr. Konstanty Przezdziecki.

∟ Według powziętych przez nas wiadomości departament handlu i rękodzielstwa wystąpił do p. ministra skarbu z przedstawieniem, ażeby cło od takich maszyn i narzędzi rolniczych, które nie są wyrabiane w obrębie państwa rosyjskiego, było zniesione, a przynajmniej znacznie obniżone.

∟ Dowiadujemy się, że ministerstwo skarbu przedstawiło do Rady państwa projekt obowiązkowej sprzedaży zboża na wagę, a nie, jak dotąd, na miarę.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Powrót ministrów. D. 6 b. m. powrócił do Petersburga minister skarbu,

p. Witte; minister rolnictwa i dóbr państwa, p. Jermolow, ma wrócić d. 10, a minister komunikacji, ks. Chilkow, d. 15 b. m.

× Rewizyta prezydenta. Prasa paryżka zajmuje się obecnie kwestją projektowanego w roku przyszłym odwiedzenia Petersburga przez prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, p. Feliksa Faure'a. «Gaulois» z tego powodu przypomina, że pan Faure, jako osoba prywatna, był już w Rosji w r. 1869, kiedy przedsięwziął podróż na Wschód w sprawach handlowych i przemysłowych.

× Kara prasowa. Na zasadzie paragrafu 144 ustawy cenzuralnej i drukarskiej, «Zb. praw» t. XIV, wyd. z r. 1890, minister spraw wewnętrznych postanowił: z powodu umieszczonych w N-rach 77 i 79 czasopisma «Grażdanin» w oddziale «Dniownik» artykułów w rubryce: «Piątek 20 września» i «Sobota 28 września», naruszających przepisy, wyłożone w par. 102 i 104 ustawy cenzuralnej i drukarskiej, o zachowaniu przyzwoitości względem rządów, pozostających w związku stosunków przyjaznych z Rosją, udzielić temu czasopismu trzeciego ostrzeżenia w osobie redaktora-wydawcy księcia Włodzimierza Mieszczerskiego, oraz zawiesić wydawnictwo na 1 miesiąc, z zastosowaniem po upływie tego terminu uwagi do wskazanego par. 144, t. j. z odaniem pod cenzurę prewencyjną.

× Zaprzeczenie. W «Journ. de St-Petersb.» czytamy: «W ostatnich czasach gazety rozpowszechniały wiadomość o projektowanym w niedalekiej przyszłości zaciągnięciu przez Rosję pożyczki zagranicznej na wysoką sumę. Jesteśmy w możności zawiadomić, że pogłoski te nie mają żadnej podstawy i że rząd rosyjski wcale nie zamierza ani teraz, ani w najbliższej przyszłości, zaciągać pożyczkę dla siebie albo pod swoją gwarancją dla jakiegokolwiek innego państwa».

× W sprawie spisu jednodniowego otrzymało «Nowoje Wremia» od jednego z naczelników ziemskich w guberniach wschodnich list otwarty, z którego następująco podjęmy tu w tłumaczeniu: «W N-rze 7372 gazety umieszczono wiadomość, iż w jenerał-gubernatorstwach: nadamurskiem i irkuckim na blankietach spisowych dla nieruskich plemion koczujących będzie między innymi dodane pytanie o znajomości języka ruskiego. Niezmiernie byłoby ważnem, żeby pytanie to stosowano również względem plemion nie-ruskich, zamieszkujących wewnętrzne gubernie państwa, np. względem baszkirów gub. ufińskiej. Wówczas wyjaśniłby się fakt nader ciekawy, a zarazem smutny, że dotychczas baszkirowie, osiedleni wśród ludności ruskiej, z rzadkim wyjątkiem zupełnie nie rozumieją i nie mówią po rusku».

× Nowa ustawa miejska i ziemska, wprowadzona w życie przed czterema laty, nie przestała jeszcze być źródłem wielu wątpliwości i nieporozumień, wpływających ze stosowania poszczególnych jej punktów do praktycznych warunków życia. Okazuje się to z mnóstwem wyjaśnień, udzielanych przez Senat z powodu rozmaitych kwestyj, związanych bezpośrednio ze sprawą samorządu miejskiego i ziemskiego. «W ciągu roku ubiegłego — jak donoszą «Nowosti» — Senat w tego rodzaju sprawach wydał około tysiąca wyjaśnień. W 83 kwestjach, dotyczących się gospodarstwa miejskiego i

ziemskiego, ministerstwo spraw wewnętrznych zwracało się do komitetu ministrów, a w 33 sprawach do Rady państwa».

× **Sesja rady rolniczej.** Stosownie do rozporządzenia ministra rolnictwa—według wiadomości «Birż. Wied.»—rada rolnicza, mająca się zebrać w d. 3 listopada, zajmie się następującymi kwestjami: 1) wprowadzeniem niektórych koniecznych zmian i dopełnień do ustawy o zaszczerdzeniu lasów; 2) zmianą istniejących prawideł wyznaczania nagród za prace i rezultaty, dokonane w kierunku zakładania i urządzania lasów; 3) o miejscowych organach ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa; 4) o zmianie ustawy normalnej niższych szkół rolniczych; 5) o środkach rozwoju ogrodnictwa i warzywnictwa; 6) o prawidłach, dotyczących się wystaw rolniczo-gospodarskich; 7) o ekspedycji północnej do osuszania gruntów.

× **Projekt reorganizacji ministerstwa komunikacji**—jak donosi «Jurid. Gaz.»—jest już ukończony. Według projektu, ministerstwo będzie się dzieliło na 3 zarządy: 1) nad komunikacjami wodnymi i szosowymi, oraz nad portami, 2) nad budową dróg, 3) nad eksploatacją dróg komunikacyjnych. Zarazem ma być ustanowiony urząd głównego inspektora medycznego. Przy osobie ministra, oprócz instytucji, mającej zawiadywać składem osobistym ministerstwa, zamierzono mianować inspektorów, mających spełniać rozmaite poruczenia i wyjeżdżać na delegacje.

× **Prawa ziemstw i zarządów miejskich.** Senat rządzący wyjaśnił, że ziemstwa i zarządy miejskie mają prawo wnieść przedstawienia do władz wyższych we wszystkich kwestjach bez względu na to, czy te mają charakter miejscowy czy ogólny. Orzeczenie o tym charakterze należy do władzy wyższej, a gubernatorowie mają prawo tylko podania rzeczonych zaopatrywać w swoje uwagi, ale nie zwracać ich z drogi.

× **Ulgi dla nowych przedsiębiorstw.** Wszystkie przedsiębiorstwa po raz pierwszy w Rosji podejmowane, stosownie do ustaw obowiązujących dotychczas, wolne były od wszelkich opłat na rzecz rządu. Obecnie—jak donoszą «Birż. Wied.»—ministerstwo skarbu, uznając, że przemysł rosyjski na tyle się już rozwinął, iż ulg podobnego rodzaju nie potrzebuje, zamierzało podobno przywilej rzeczony znieść zupełnie.

× **Kumulacja zajęć.** Ministerstwo spraw wewnętrznych—jak donosi «Jurid. Gaz.»—postanowiło, aby osoby, zajmujące stanowiska w zarządach miejskich lub ziemskich, obejmując jakkolwiek posadę wakcyjnych towarzystwach ubezpieczeń, dowiadamy o tem ministerstwo. Władze sądowe w każdym wypadku orzekać będą, czy dana osoba może zajmować obie posady naraz, czy też jednej z nich zrzec się powinna.

× **Zaprzeczenie.** Do «Warsz. Dniwn.» telegrafują z Petersburga, że wiadomość o ponownem poruszeniu przez ministerstwo spraw wewnętrznych kwestji wprowadzenia w Królestwie ustawy miejskiej, jest pozbawiona wszelkiej podstawy. Sprawa została bezterminowo odroczone.

× **Poddaństwo rosyjskie.** W ciągu kilku dni—jak donoszą «Nowosti»—Rada państwa będzie podobno rozpatrywała, opracowany już przed trzema laty projekt ustawy o uwalnianiu się i przyjmowaniu poddaństwa rosyjskiego.

× **Towarzystwa rolnicze.** Do ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa—jak donoszą «Birż. Wied.»—napływają z różnych miejscowości kraju nadbałtyckiego prośby o pozwolenie założenia towarzystw rolniczych.

× **Odnaczenie.** Najjaśniejszy Pan pozwolił zarządzającemu ministerstwem spraw zagranicznych, sekretarzowi stanu r. t. *Sziszkinowi*, przyjąć i nosić wielki krzyż orderu papieżkiego Piusa IX.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Wykłady.** Dowiadujemy się, że Stan. Ptaszycki, znany badacz pomników literatury polskiej, docent uniwersytetu petersburskiego, rozpocznie z początkiem listopada r. b. wykład ogólnego kursu literatury polskiej w okresie XV i XVI wieku. Zauważmy przy sposobności, że, oprócz p. Ptaszyckiego, trzech jeszcze rodaków naszych zajmuje na wszechniczy tutejszej stanowiska docentów, mianowicie: p. Ludomir Dymśa (prawo międzynarodowe), p. Jan Łoś (filologia słowiańska) i p. Jan Ptaszycki (matematyka); katedry profesorskie zajmują: p. Julj. Sochocki (matematyka) i p. Tad. Zieliński (jęz. łaciński).

= **Wiad. osobiste.** Wszyscy delegaci, którzy brali udział w zjeździe zbożowym, opuścili już Petersburg. P. Hipolit Wawelberg, po dłuższej nieobecności, powrócił w tych dniach do Petersburga, a raczej do Carskiego Siola, gdzie zamieszkuje. W przyszłym tygodniu spodziewanym jest przyjazd p. Jana Blocha. W końcu b. m. rozpocznie się sesja rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa, w której weźmie udział stały jej członek, hr. Feliks Czacki. Prof. Bandouin de Courtenay z Krakowa, po kilkudniowym pobycie w Warszawie, przybył do Petersburga.

= **Spadek po Czarnieckiej.** W głośniejszej sprawie o spadek po s. p. Wiktorji Czarnieckiej ogłoszony został w dniu dzisiejszym wyrok tutejszej izby sądowej następującej treści: Ign. Mossakowski i czterech braci Korewickich z ich żądaniem utwierdzenia ich w porządku ochronnym w prawach sukcesji oddalić i w tej części zaleść postanowienie petersburskiego sądu okręgowego z dnia 19 grudnia 1895 r., w innych zaś częściach utrzymać go w swej mocy. Jednocześnie oddalono skargi zarówno skarbu, jak i pozostałych pretendentów.

= **Z administracji kościelnej.** Z powodu usunięcia się adw. przys. Adamowskiego, obowiązki drugiego syndyka kościoła św. Katarzyny (pierwszym jest profesor Rudzki) objął p. Jan Żarnowski, wice-dyrektor departamentu rachunkowości kolejowej w kontroli państwa. Dotychczasowy prefekt szkoły męskiej przy kościele św. Katarzyny, ks. Wollinger, ustąpił z zajmowanego stanowiska; jednocześnie zmieniony został częściowo personel nauczycielski.

= **W «Lutni»** d. 12 b. m., w sobotę, odbędzie się większy wieczór z orkiestrą balową. Zapewne perspektywa wesołej zabawy w nowym, a obszerniejszym, niż dotychczas, lokalu skłoni do uczestniczenia w wieczorze znacznie większą liczbę gości. Osoby, które zyczyłyby sobie spożyć wspólną kolację, zechcą zapisać się wcześniej, zaraz przy wejściu na salę.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 18 października.

[Trochę cyfr. Bilans wystawy higienicznej. Z pola Mokotowskiego. Licytacje koni. Losy zapisów publicznych. Odczyty w muzeum rzemiosł. S. p. Martynowski].

+ Trochę cyfr nigdy nie zaszkodzi—zwłaszcza, jeśli to będą cyfry z plusami,

to znaczy: wyrażające nie ubytek, lecz przybytek. Takie cyfry ujawnia statystyka wewnętrznego gospodarstwa Warszawy za ostatnie lat dwanaście. Dowiedzieliśmy się z niej wielu rzeczy znamiennych i pouczających. Przedewszystkiem statystyka ta wykazała, że przyrost ludności w tym okresie był kolosalny, wynosił bowiem aż 32 proc! Cóż dziwnego, że dziś czuje się u nas tak nieznośny tłok nie tylko na ulicach, ale w handlu, rzemiosłach—wszędzie. Jednak, mimo tego tłoku, nie zbiednieliśmy; owszem, cyfry statystyczne ujawniają niejaka podwyżkę w budżecie przeciętnego warszawianina. Przed dwunastu laty dochód jego wyrażał się cyfrą rs. 6 k. 49, przyczem wydatki wynosiły rs. 6 k. 12; dziś ma on dochodu rs. 10 k. 24, a wydatków rs. 9 k. 7. Znaczy to, że poprzednio oszczędzał zaledwie 37 kop., teraz zaś odkłada, a przynajmniej odkładać może, rs. 1 k. 17. Wiele innych pouczających faktów uwidoczniła i uwadze publicznej podsuwa też statystyka, wymagają one jednak szczegółowego krytycznego omówienia, na które miejsca tu niema.

Nie kończąc z cyframi, zapisuję w sumach ogólnych bilans zamkniętej wystawy higienicznej. Przedstawia on się w tej formie bardzo pięknie. Wystawa miała dochodu rs. 56,180, a wydatków rs. 55,764—zdawałoby się zatem, że posiadać jeszcze powinna remanent. Ale w rzeczywistości daleko do tego, gdyż do rachunku wydatków nie wciągnięto długów, jakie nieboszczka pozostawiła. Długi te (przeważnie za roboty budowlane) przejąć ma podobno—razem z budynkami—Towarzystwo wyścigów konnych, zarządzające na placu wystawowym przyszłoroczną wystawę inwentarza.

Kwestja wynajmu tego placu na cel wymieniony została już zdecydowana. Miasto oddaje Towarzystwu plac wraz z niektórymi budynkami, zastrzegając jednak, aby mu go punktualnie w d. 1 lipca 1897 r. zwrócono. Jak się zdaje, data owa będzie dla miejsca tego fatalną. Znosi się na to, że znajdujące się na niem zabudowania i plantacje, padną pod toporem, oczyszczającym teren pod budowę szpitala. Liczne głosy (między niemi specjalisty d-ra Polaka) gorąco przeciw temu protestują, czy jednak zwalczą opinię przeciwną, niewiadomo.

Na polu Mokotowskim—nie wchodzącem w sferę wystawowo-szpitalnych kombinacji—trwają w dalszym ciągu współzawodnicze «biegi»—z przeszkodami i bez przeszkód. Podobno jednak zajęcie się niemi wśród publiczności słabnie. Tak przynajmniej wnosić można ze słów jednego ze sprawozdawców wyścigowych, który o ostatnim *meetingu* pisze: «Wyglądało tak wczoraj, jakby już pewne znużenie zaczęło opanowywać nawet totalizatorowych graczy. A jest to zjawisko znamienne—jakkolwiek bowiem znużenie kieszeni następuje zwykle bardzo szybko, to przecież temperament dotrzymuje pola»...

Próba sprzedaży koni przez licytację, odbyta z niepowodzeniem podczas wyścigów wiosennych, powtórzono obecnie—również bez powodzenia. Można by sądzić, że handel, podobnie jak miłość, odznacza się pewną wstydlivością, która mu każe unikać działań zbyt jawnych. A główną

cechą licytacji, odbywających się na polu Mokotowskim, jest właśnie jawność. Próba ma być zresztą powtórzoną — widać organizatorowie tego przedsięwzięcia wiary weń nie tracą.

Licytacja hotelu Krakowskiego, obciążonego publicznymi zapisami (o czym niedawno pisałem) już się odbyła i przyniosła rezultat względnie dobry. Hotel sprzedano za rs. 220,500, to jest o rs. 7,000 wyżej od sumy, na którą oszacowali go biegli. Zachodzi jednak przytem pewna okoliczność szczególna. Oto zmarła filantropka, ś. p. Ekieltowa, czyniąc przeróżne rozporządzenia testamentowe, obliczała swój majątek na rs. 275,000, tymczasem, po spłaceniu pożyczki Towarzystwa kredytowego, podatków i t. p., nie dosięga on nawet rs. 200,000. Wytworzyła się ztąd poważna różnica pomiędzy chęcią a uczynkiem, czego bezpośrednim następstwem będzie znaczne zredukowanie legatów.

Bardzo szczęśliwie zapoczątkowane w roku zeszłym odczyty w Muzeum rzemiosł mają się i w tym roku odbywać. Celem tych odczytów: dostarczenie młodzieży rzemieślniczej specjalnych wiadomości z dziedziny sztuki, przedewszystkiem stosowanej czyli zdobniczej. Piękne, lecz trudne zadanie mają tu odczytnicy, przemawiać bowiem muszą do słuchaczy, nie posiadających przeważnie żadnego teoretycznego przygotowania. W tym roku na tej improwizowanej katedrze wystąpią pp. Gerson, Znatowicz, Goldberg i inni.

Na tej liście znalazłby się też był z pewnością i ś. p. F. M. Martynowski, gdyby go śmierć nie zabrała niespodzianie w Częstochowie, dokąd się niedawno przeniósł z Warszawy. Temu użytecznemu pracownikowi rozwój naszego przemysłu artystycznego leżał bardzo na sercu. Słowem żywym i drukowanym, w broszurach i w artykułach dziennikarskich, radą i czynną pomocą wspierał on wszystkich, co rzemiosło chcieli wyzwolić z martwej rutyny i bezmyślnego naśladownictwa wzorów obcych. Był też dobrym znawcą starożytności i redagował przez dwa lata «Wiadomości bibliograficzno-archeologiczne», które wychodziły w Warszawie około roku 1880, nakładem C. Wilanowskiego. Niemalże pracy i wiedzy włożył w nowe, rozszerzone i dopełnione przez siebie wydanie «Starożytnej Polski» Balińskiego (nakład Orgelbrandów). W licznych artykułach i artykułkach, którymi zasilał niemal wszystkie pisma warszawskie, nawoływał przy każdej sposobności: «Szczujcie stare zabytki! Wznście piękne, stylowe domy! Wytwórzcie własny, narodowy styl w budownictwie! Podnieście rzemiosła do godności sztuki!» Zbawczych rad i szlachetnych intencji wołającego społeczeństwo nie oceniło, jak na to zasługiwały. Martynowski żył i umarł w biedzie.

W. G.

Warszawa, 19 października.

[«Czartowska Ława». Trudności repertuarowe teatru Małego. Nowy utwór Galasiewicza. Koncert Landowskiej. Z muzyki].

+ Teatr Nowy przy ulicy Królewskiej korzysta jeszcze ciągle z siedziby letniej i nie przenosi się na zimowe leże pod firmą teatru Małego; p. Sliwiński, kierownik operetki i krotchwili, postanowił

wyzyskać pogodę do ostatniego dnia i póty dawać przedstawienia w drewnianym budynku, dopóki na to pozwoli... termometr.

Do wszystkich słodczy, jakimi krytyka i reporterja karmi reżysera teatru Małego, od czasu do czasu miesza się ziarno pieprzu w gorzkim zarzucie, iż tak rzadko wprowadza do repertuaru nowości oryginalne. Jako stwierdzenie faktu, jest to zarzut nawet słuszny, ale i względny. P. Sliwiński mógłby odpowiedzieć na swoją obronę:

— Z próżnego i Salomon nie należy; nie wystawiam swojskich utworów, bo ich nie mam. O operetce polskiej nie słyszałem, więc muszę się posługiwać niemieckimi i francuzkimi. Polska krotchwila bywa rzadkością, a jeżeli się trafi, to ją autor pragnie wystawić w Rozmaitościach i żąda wynagrodzenia, jakiego mu mała scena dać nie może, jak było z «Jadzią wdową». Dobrej sztuki ludowej nam brak, bo niema komu pisać. Ze starego repertuaru trudno coś wybrać dzisiaj, bo publiczność stała się bardziej wymagająca. Cóż tedy mam robić?... posługuję się obcym repertuarem z konieczności i czekam znowu jakich «Myszy bez kota».

Na zawołanie i obstalunek trudno mieć dobre sztuki, zwłaszcza w tym specjalnym, lżejszym lub popularnym rodzaju, dla którego scena teatru Małego jest przeznaczoną. Nie ukazały i nie wyrobiły się u nas talenty w tym kierunku twórczości. Zjawiskiem niespodzianem i wyjątkowym był autorski debiut p. Szulkiewicza, którego «Popychadło» wywołało też niezwykle wrażenie, ale... jedna jaskółka wiosny nie czyni. Widywaliśmy przecież na scenach ogródkowych te rozmaite elukubracje i eksperymenty nowych dramaturgów, którzy, jak efemerydy kilkudniowe, ukazują się i giną w ciągu każdego letniego sezonu.

Nie twierdzą wcale, aby brakło u nas pisarzy, którzyby mogli z powodzeniem zasilać repertuar małej sceny, i to pisarzy z uznaną firmą, jak: Bałucki, Jordan, Przybylski, Ruszkowski, Abrahamowicz, Galasiewicz, znalazłoby się jeszcze kilku innych, jak Gamaston, lub z najmłodszych Szulkiewicz, ale jedni ugorują, drudzy się drożą, inni uważają sobie za despekt figurować gdzieindziej, niż na scenie Rozmaitości, a jeszcze inni stawiają warunki, których dyrekcja przyjmować nie chce, trzymając się zasady: «wedle stawu grobla».

Nie jest tedy rzeczą łatwą nawet dla tak sprytnego i obrotnego reżysera, jak p. Sliwiński, zdobywać sobie odpowiedni materiał do repertuaru teatru Małego.

Korzysta tedy ze wznowień i z tego powodu przypominał wczoraj publiczności sztukę i autora, który, jako rzeczywisty i oryginalny talent, potrafił sobie w ciągu krótkiego czasu przed kilkunastu laty zdobyć uznanie i sympatię. Długa dokuczliwa choroba, zakończona kalectwem, bo amputacją nogi, przerwała twórczość Galasiewicza z wielką krzywdą dla jego talentu, a szkodą dla sceny i literatury. Po autorze «Czartowskiej ławy», «Ciarrachów», «Wspólnych win», można się było wiele jeszcze spodziewać, gdyby zawistny los nie był przygnębił go moralnie i umęczył fizycznie. Powracać do pióra, gdy się było zmuszonym porzucić je na czas dłuższy, gdy się wykołowało, odwykło od tworzenia, straciło pewność siebie, to nie tak łatwo, jak się profanom wydaje.

Każdy umysł twórczy ma w sobie podobieństwo do wielkich pieców hutniczych; trzeba w nich nieustannie ogień podtrzymywać i nie pozwolić im wygasnąć, bo potem dużo czasu i zachuwa wymaga rozpalenie ich nanowo.

Z kroniki bieżącej jesiennego sezonu niewiele mam jeszcze ważniejszych faktów do zanotowania. Oprócz śródowych wieczorów Towarz. muzycznego, które rozpoczęły się kakofonią zachwyty dla Burmestra, akrypka europejskiej dziś sławy, i żakowskim sykaniem dla występującej z nim na jednej estradzie śpiewaczki, mieliśmy dotąd jeden tylko koncert publiczny, ale zajmujący, jako popis sześćnastoletniej wirtuozki i kompozytorki, pn. Wandy Landowskiej, byłej uczennicy prof. Michałowakiego w warszawskim Instytucie muzycznym i prof. Urbana w Berlinie. Młodzianka pianistka ma talent niezaprzeczone i w rzędzie kobiet twórczych jest rzadkiem zjawiskiem; córka adwokata, urodzona w Warszawie, tu odbyła początkowe studia, od szóstego roku swego życia okazywała już zdolności kompozytorskie, improwizowała jako dziecko na fortepianie. Nauka rozwinęła w niej te zdolności, ale życie nie wyrobiło jeszcze wybitniejszych cech indywidualnych. Bach, Schumann, Chopin, Rubinstein, których utwory grywała, odcisnęli na jej talencie swoje znamiona, przypominają się w jej utworach, ale mimo to młodzianka kompozytorka należy dziś już do tych, «które mają coś do powiedzenia» w sztuce, choć jeszcze własnym językiem tego zrobić nie umie. Sumienna praca i życie rozwinięły zapewne talent i natchnienie, dziś dopiero jutrzemką przeblyskujące.

Instytut muzyczny w ostatnich czasach miał szczęście do wyjątkowych uczniów, pp. Melcer, Joteyko i pn. Landowska przynoszą mu chlubę.

Później, niż zwykle, rozpoczął się kurs nauk w klasach śpiewu chóralnego i solowego, oraz gry na instrumentach dętych w Towarzystwie muzycznym, które od kilku lat zajmuje się i pedagogiczną stroną krzewienia zamiłowania do muzyki. D. grona nauczycielskiego przybyły dwie nowe siły w osobie pn. Szlezycierówny, byłej artystki opery i doskonałej dziś śpiewaczki estradowej, oraz p. Władysława Millera, kompozytora i metra śpiewu, syna zmarłego przed niedawnym znakomitego basisty. Oddanie kierownictwa klasy dla solistów w tak doświadczonych ręce, powinno wpłynąć nader korzystnie na postępy uczniów i uczennic, szukających nauki na warunkach tak łatwo przystępnych.

W operze największe tryumfy święcił moniuszkowski «Verbum nobile» i pn. Pacini, która w tym sezonie ratuje sama jedną opinię artystyczną swoich rodaków i rodaczek z południa, goszczących na scenie warszawskiej. Bez niej ta cała włoszczyzna byłaby tylko... sałata.

M. Gaw.

+ Ludność Warszawy. Według ostatniego spisu, dokonanego z początku r. b., ludność Warszawy pod względem pochodzenia i zajęcia liczy: 80,584 szlachty rodowej, 7,628 szlachty osobistej, 74 duchowieństwa zakonnego, 324 duchowieństwa świeckiego, sióstr miłosierdzia i służby kościelnej, 2,206 mieszczan uprzywilejowanych, 8,908 kupców, 44,888 procederzystów, 99,868 rzemieślników i robotników fabrycznych, 305,324 mieszczan, 38,687 czasowo urlopowanych i saperskich żołnierzy i ich rodzin, 15,168 pod-

danych zagranicznych. Ogółem (oprócz załogi wojskowej) 553,881 mężczyzn i 290,262 kobiety. Według tegoż spisu, Warszawa pod względem wyznaniowym liczy: 21,807 prawosławnych, 820,254 katolików, 152 grekokormian, 16,171 protestantów, 105,481 żydów, 259 mahometan i 19 karaimów. W ogólnej liczbie ludności 256,795 jest mieszkańców stałych i 296,848 mieszkańców niestałych. Dodawszy do tej liczby stały garnizon warszawski, stanowiący 37,482 wojska (65 generałów, 294 sztabs-oficerów, 1,881 oberoficerów i 35,687 szeregowców), razem Warszawa w początku r. 1896 liczyła 509,975 mieszkańców. Ze zaś w tymże czasie ludność Warszawy (włącznie z załogą warszawską) liczyła 578,800 ludności, zatem w r. z. przybyło 17,657 mieszkańców.

+ Z zapisu s. p. Ekieltówny przypada w przybliżeniu: kasie pomocy naukowej im. Mianowskiego około 40,800 rs., na dom schronienia paralityków i kalek około 20,400 rs., na dom kalek gminy ewangelickiej 18,600 rs., na Tow. św. Wincentego à Paulo 18,600 rs., na dokończenie budowy kościołów WW. świętych i św. Piotra i Pawła około 6,800 rs., na kasy rzemieślnicze 6,800 rs., «Przytulisko», Rodzina Marji i Schronienie nauczycielek otrzymają po 2,040 rubli i t. d.

+ Zasiłek na budowę cerkwi. W «Nowostich» czytamy, że ministerstwo spraw wewnętrznych żąda od Rady państwa nowego zasiłku ze skarbu na budowę cerkwi prawosławnej w Warszawie na placu Saskim. Obecnie skarb państwa udziela 50,000 rs. rocznie. Ministerstwo żąda podwojenia tej sumy.

+ Biuletyn o stanie zdrowia JE. jen. adj. hr. P. A. Szuwałowa, datowany w sobotę d. 17 b. m., zaznacza przy ogólnym zadawalniającym stanie chorego polepszenie w systemie nerwowym; sen spokojny; usposobienie dobre; stosowany w ostatnich dniach masaż przerosł chory dobrze.

+ Henryk Sienkiewicz przybył 15 b. m. do Warszawy z Kaltenleutgeben. Piśma zapowiadają tym razem dłuższy pobyt w Warszawie znakomitego powieściopisarza.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 4 października.

[Nowa fabryka. Szkoła p. Rychlickiego].

□ Kilku stale w Moskwie zamieszkałych inżynierów-polaków zawiązało niedawno spółkę, w celu utworzenia fabryki stali. Nowo powstająca fabryka mieścić się będzie przy jednej z rogatek, w nieznaczonej odległości od stacji kolei żel. Roboty mularskie i ciesielskie zostały już ukończone, maszyny zamówiono w Anglii. Jest nadzieja, iż w połowie przyszłego roku fabryka funkcjonować zacznie. W ten sposób do kilku istniejących już fabryk w Moskwie, a mających właścicieli polaków, przybywa nowa, zbudowana według najnowszych wymagań.

Pragnąc zadośćuczynić brakowi szkół profesjonalnych, p. A. Rychlicki wypracował projekt nowej szkoły rzemieślniczej. P. Rychlicki mieszka w Moskwie oddawna i posiada tu duży warsztat ślusarski. W tych dniach program nowej szkoły został zatwierdzony; pozostawać ona będzie pod opieką moskiewskiego Tow. wykształcenia technicznego; dozór zaś za biegiem wykładów i zajęć praktycznych powierzony został specjalnemu inspektorowi rządowemu. Na początek szkoła posiadać będzie wydział ślusarski, stolarski i tokarski.

Pobóg.

Wilno, 6 października.

[Wcielenie Zwierzynca do miasta. «Chalica». Zadrzewianie miasta. Handel ludźmi].

□ Przed laty 5 magistrat odrzucił projekt wcielenia zwierzynieckiego majątku do miasta, w obawie, że pociągnęłoby to za sobą znaczne zwiększenie wydatków miejskich na wzmocnienie policji, oświetlenie, bruki i, co najważniejsze, na konieczną budowę mostu stałego, gdyż obecny, drewniany, jest zbyt wązki i nietrwały. Wzmiął za to ówczesny Zwierzyniec, prawie niezamieszkały, nie obiecywał miastu wielkich źródeł dochodu. Obecnie, według słów właścicieli, jest tam już blisko 300 domów (drewnianych), pobudowanych w parcelach leśnych, które mogą przy opodatkowaniu dać miastu około 3 tys. rs. dochodu, oprócz opłat od sklepów i innych składów, dziś już tam egzystujących. W razie wcielenia Zwierzynca do miasta, właściciele obowiązują się darować miastu przeprowadzone tam ulice, trzy place, z których jeden mający około 4 tys. sąż. kw., a nadto obiecują, po przyłączeniu Zwierzynca do miasta, wnosić do kasy miejskiej po 15 kop. od każdego sążnia kw. ziemi sprzedanej, co od 300 tys. sążni, przeznaczonych na sprzedaż, sformuje kapitał 45 tys. rs. Niezależnie od tych, dających się już teraz obliczyć korzyści, przewiduje się w przyszłości znaczny przyrost dochodów z powodu zaludnienia przedmieścia. Oczywiście, projekt ten, gdyby nie perspektywa budowania mostu, przedstawia się zachęcająco dla stron obu: ukazując właścicielom nadzieję zarobienia milionów na parcelacji, dziś słabo się posuwającej z powodu ograniczonej liczby nabywców, mających prawo kupowania ziemi w granicach powiatu, a mieszkańcom Wilna dając możność zamieszkania w warunkach higieniczniejszych i to nawet we własnych domach. Przypuszczać śmiało można, że po wcieleniu Zwierzynca do miasta, cała ziemia zostałaby w lot rozprzedana po cenach dwa razy wyższych niż teraz, wobec czego właściciele jej obecni mogliby bez straty dla siebie zobowiązać się do zbudowania stałego mostu i w ten sposób usunąć jedyny poważny szkopuł, nastroczający się w tej sprawie.

Owdowiałe żydówki nie mogą wstępować w powtórne związki małżeńskie bez pozwolenia («chalicy») swych szwagrów, którzy swego przywileju nieraz nadużywają dla własnej korzyści pieniężnej. Ministerstwo spraw wewnętrznych, pragnąc usunąć nadużycia, nadało prawo wdowom zwracania się z prośbą do rabinów o zmuszenie szwagrów do udzielenia «chalicy», przyczem mogą być zastosowane następne środki przymusowe: wzbronienie opornym szwagrom wstępowania w związki małżeńskie, obejmowania sukcesji po zmarłym bracie, wreszcie zmuszenie ich do utrzymywania wdów po braciach, aż do udzielenia im żądanej «chalicy».

Korzystając z ostatnich dni pogody, komisja ogrodnicza spieszy poobсадzać drzewami niektóre niezadrzewione jeszcze przestrzenie, jak np. bulwar nad Wilją od Zielonego mostu do św. Jakóba. Komisja pracuje bez hałasu, prędko i tanio. Za lat kilka, gdy drzewa szeroko się rozrosną, mieszkańcy wdzięcznie wspominać będą imiona zacnych jej członków.

W Kownie toczy się śledztwo w sprawie sprzedaży za 200 rs. prostytutki.

Operacje kupna i sprzedaży żywego towaru w naszych miastach są tak zamaskowane, że handel ten odbywa się jawnie, a władze interwenjować nie mogą. Każda ofiara jest zadłużona na kilkaset rubli. Otóż kto spłaci «dlug», ten zabiera i dłużniczkę jako swoją własność. Tym sposobem do Wilna sprowadza się towar z Rygi lub Kowna, z Wilna znów wywożą go do Mińska, Kijowa i dalej, a wszystko pod pozorem przelewu «dlugu» z rąk do rąk, razem z żywą ewikcją.

A. R. Z.

Białystok, w październiku.

[Przemysł białostocki na wystawie. Zadania dla nowego zarządu miejskiego. Bankructwo lombardu. Nowe stowarzyszenia. Projekt założenia szkoły muzycznej].

□ Na świeżo zamkniętej wystawie w Niżnim Nowgorodzie przemysł miasta naszego i okolicy, lubo słabo reprezentowany liczebnie, cieszył się, o ile sądzić można z nadanych nagród, powodzeniem niemałym. Zaledwo cztery firmy wełniane wysłały od nas swoje wyroby i wszystkie bez wyjątku odznaczone zostały nagrodami. Notuję również powodzenie na wystawie jedynej w ręku rodaka naszego zostającej fabryki wełnianej, Fr. Pusłowskiego, pod Słonimem. Kilku wystawców z innych gałęzi przemysłu, w tej liczbie p. Ant. Wieczorek, właściciel fabryki maszyn i odlewów żelaznych w Białymstoku, uzyskali medale.

Na początku rządów nowego «głowy», p. Reszetniowa, przypadła konieczność załatwienia paru nader ważnych dla miasta kwestyj: ostateczne zasypanie antyhygienicznego stawu miejskiego, oświetlenie miasta elektrycznością i wreszcie włączenie kilku wsi podmiejskich i przedmieść do miasta. Wywiązanie się z tych zadań będzie próbierzem użyteczności nowych rządów miejskich.

W tych dniach na rogach ulic ukazało się jedyne w swoim rodzaju i na pozór dość pomysłne ogłoszenie. Oto jedyny w mieście koncesjonowany, a więc jawny lombard prywatny zwinął swoją działalność z powodu, iż «dochody nie pokrywały wydatków». Jedyne lombard w mieście ludnym, posiadającym tyle robotników i wojska, w czasie obecnego zastoju i bezrobocia okazał się zbyt bezwartościowym... Byłby to więc objaw, świadczący o pomysłnym stanie ekonomicznym ogółu ludności, gdyby nie kryło się w tem co innego. «Filantropijna» działalność zwinętego zakładu znalazła należyty ocenę i musiała być przerwana. Ogółowi biednej ludności, w razie nieodbitel lub nagłej potrzeby, grożą szpony gorsze, jakiegoś pokątnego lichwiarza. Owóż, gdyby zamknięcie lombardu prywatnego nastąpiło skutkiem otwarcia innego, bardziej dostępnego, miejskiego na przykład, byłoby się z czego cieszyć. Prawdopodobnie i zastanowi się nad tą sprawą nowy zarząd miejski.

Może też rozwiązanie kwestji udostępnienia kredytu drobnego szukać należy w zawiązywaniu stowarzyszeń współdzielczych i pożyczkowych. Jedno takie towarzystwo, mianowicie «pracowników handlowych», zawiązuje się w naszym mieście, na wzór Towarzystwa Łódzkiego. Statut Towarzystwa, podpisany przez licznych kupców, buchalterów, fabrykantów i subiektów handlowych wszelkich wyznań, jak slyszeliśmy, zyskał aprobatę

władzy gubernialnej. Niezadługo więc przesłany zostanie dla ostatecznego zatwierdzenia do Petersburga.

Z drobnych wieści zanotować mogą projekt założenia szkoły muzycznej przez dwóch zdolnych muzyków, braci Angierów.

Fr. G.

Kijów, 6 października.

[Wizyty ministrów. Rada adwokatów. Petycje miejskie do ministra skarbu. Petycja cukrowników].

□ Letni sezon r. b. zaznaczył się w rocznikach Kijowa szeregiem wizyt ministrów. Bawili tu już w sierpniu pp. ministrowie spraw wewnętrznych i Dworu, oraz nadprokurator Synodu rządzącego, p. Pobiedonoscew. Później, od d. 19 do 22 września, minister sprawiedliwości, p. Murawjew, badał działalność tutejszej izby sądowej, oraz sądu okręgowego, gdzie przeglądał raporty urzędników, zbierał rozmaite dane, udzielał wskazówek, właśnie bowiem przed przybyciem p. ministra ukończono jeneralną rewizję instytucji sądowych za lat kilkanaście, która dostarczyła tyle materiału, że dla lepszego zorientowania się w nim, p. minister uznał za konieczne przybyć osobiście do Kijowa.

Przyjmując tutejszych adwokatów, pan minister oświadczył im, iż sprawa utworzenia przy izbach sądowych rad adwokackich, jest już obecnie wniesioną do Rady państwa i prawdopodobnie instytucje te niezadługo wprowadzonymi zostaną. Zwiedzał nadto p. minister tutejsze więzienia, dopiero od kilku miesięcy oddane pod opiekę ministerstwa sprawiedliwości, i znalazł je w porządku wzorowym.

D. 1 października do Kijowa przybył na dwa dni minister skarbu, p. Witte, głównie dla przypatrzenia się na miejscu, o ile prawidłowo funkcjonuje zaprowadzona tu parę miesięcy temu instytucja monopolu wódczanego: zwiedził przeto tutejsze składy wódek i kilka sklepów, pracował przez parę godzin w zarządzie akcyzy i wyraził zadowolenie urzędnikom kijowskim.

Korzystając z obecności p. ministra skarbu, zarząd miejski, przez deputację, prosił go o poparcie dla kilku petycji wniesionych do rządu, a mianowicie: o udzielenie miastu subsydjum rządowego na budowę teatru w ilości 300 tys. rs., o udzielenie koncesji na budowę kolei obwodowej, o pozwolenie miastu zaciągnięcia pożyczki na budowę ścieków w Kijowie, o otwarcie w Kijowie szkoły technicznej, a również o przyspieszenie budowy nowej kolei, która ma połączyć Kijów z Łozową i stanowić najkrótszą arterję komunikacyjną pomiędzy Kijowem a dońskimi kopalniami węgla. Pan minister odpowiedział, że najgoręcej poprze te starania, jako mające na celu dobro publiczne nie tylko samego Kijowa, ale i całego kraju południowo-zachodniego. «Duma» postanowiła wyrazić p. ministrowi gremjalnie podziękowanie, wszyscy więc jej członkowie zegnali go na dworcu kolei, a «głowa» wyraził wdzięczność miastu za obiecanie poparcie. Towarzystwo giełdowe powitało p. ministra bardzo uroczyście w pięknej sali giełdy, gdzie p. Witte bawił blisko godzinę; tam przyjął petycję właścicieli cukrowni, którzy prosili, aby kijowskie biuro przedstawicieli cukrowników zostało utrzyma-

ne na przyszłość, w celu dalszego zbierania i ogłaszania drukiem wiadomości statystycznych o cukrownictwie.

Największą wszakże sensację wywołała w Kijowie wizyta, złożona przez pana Wittego redaktorowi «Kijewlanina», p. Pichno, z którym p. minister konferował od godziny 8 wieczorem do drugiej w nocy. Podobno p. Pichno, który, zajmując wysokie stanowisko w ministerstwie M. Bungego, usunął się następnie do życia prywatnego i objął katedrę profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie kijowskim, otrzymał propozycję powrócenia do ministerstwa i zajęcia odpowiedniego stanowiska. P. Pichno jest autorem projektu wprowadzenia waluty złotej i nad tą kwestją wiele pracował. Jak wiadomo, wprowadzenie złotej waluty jest już kwestją zdecydowaną.

Piast.

Wołyn, we wrześniu.

[Torf na Wołyniu].

□ Należy się wielkie uznanie tym właścicielom ziemskim, którzy, przewidując wkrótce mające nastąpić doszczętne wyniszczenie lasów, i przestraszeni wzrostem cen na drzewo opałowe, paraliżującym wszelki przemysł gospodarczo-rolniczy, zabrali się zawczasu do poszukiwania w swych dobrach innych materiałów opałowych. Szczególnie godnymi pochwały są właściciele, którzy, nie zrażeni spotykaniami co krok przeciwnościami, myśl tę tak ważną energicznie do skutku doprowadzili. Tanim materiałem opałowym w stronach tutejszych jest brunatny węgiel, czyli lignit, którego dobywanie jest zaledwo poważniej traktowane pod Krzemieńcem, i torf, którego ogromne pokłady w wielu miejscach się znajdują. W innych częściach tutejszego kraju, oddawna kompletnie bezleśnych, nie dalej jak w północno-zachodniej części guberni podolskiej, od wieków palą słomą. Znam dwory wiejskie, gdzie innego opału nie używają. Bardziej zaś na południe, a mianowicie na dawnych stepach noworosyjskich, które dziś już zamienione zostały na bujne łany, rodzące pszenicę i buraki cukrowe, lud używa do opału tak zwanego kizłaku, to jest cegiełek z nawozu bydłowego, przemieszanego z plewą i wysuszonego na słońcu.

Lignit w kraju tutejszym jest dość rzadki; ślady jego dotąd odkryte tylko zostały na ostatnich stokach Karpat, to jest w rozgałęzieniach tak zwanych tu gór Miadoborskich. Być może, że lignit znajduje się i w innych miejscach, np. w górzystych okolicach powiatów: mohylowskiego, uszyckiego i jampolskiego nad Dniestrem, na południowym Podolu, gdyż konfiguracja powierzchni ziemi i jej pokładów jest tam zupełnie podobna do tutejszej, ale dotąd o lignicie tam nie słyhać. Z tego wynika, że torf jest daleko poważniejszym materiałem opałowym dla przyszłości, najprzód dlatego, że jest powszechniejszym, a powtóre łatwiejszym do dobywania. Przed laty kilkunastu, w dobrach białocerkiewskich ś. p. hr. Władysława Branickiego, a mianowicie w Saliwankach, obok nowo powstającej wtedy ogromnej fabryki cukru, dla której opał w zupełnie bezleśnej okolicy był nadzwyczaj drogi, dobywano torf, na zalanych wodą torfowiskach, lecz eksploatacja ta została wkrótce zarzuconą nie-

tylko ze względu na ogromne koszty, ale też dlatego, że tych cegiełek podobno wprost nie można było się doszyszyć.

Następnie, niedawno, tej wiosny, zwiedzałem parę razy torfowiska w dobrach Antonińskich nad rzeką Skopę. Dożywianym tam torfem, w dobrym gatunku, opala się już od lat kilku, prawie w połowie, ogromna tamtejsza fabryka cukru w Kremenczukach, położona zaledwie o parę wiorst od tych torfowisk. Są tam w użyciu dwie maszyny parowe, które wykopany ręcznie szlam torfowy przerabiają na cegiełki, wyciskając je w formie kwadratowej. Sam jednak sposób dobywania torfu wiele wpływa na jego cenę. W dobrach Antonińskich wydała mi się eksploatacja nader kosztowną. Dwie maszyny parowe razem z wagonikami i przenośna kolejka kosztują co najmniej 20 kilka tysięcy rs., taki więc nakład jednorazowy jest niedostępnym dla przeciętnego ziemianina, posiadającego torf w swych dobrach.

Zawsze więc myślałem o ręcznym dożywianiu torfu i przekonałem się niedawno, że otrzymano pożądaną rezultat w powiecie nowogród-wołyńskim, czyli zwiastelskim, w dobrach Lubaraskich Celestyny z Duninów-Karwickich hr. Alfredowej Wodzickiej.

Do Lubaru początkowo zakupiono w roku zeszłym ręczne torfiarki, używane w Królestwie polskim, w okolicach Płocka, gdzie ten przemysł jest na szeroka skalę rozwinięty. Przekonawszy się jednak o niepraktyczności tych torfiarek, sprowadzono tej wiosny z okolic Łęczycy kilku robotników-torfiarzy, którzy wyuczyli kilkunastu miejscowych ludzi.

Dzięki nie tylko doskonałemu gatunkowi torfu w Lubarze, lecz i praktyczności, oraz taniości wyrobu ręcznego, otrzymano doskonałe rezultaty. Eksploatacja okazała się zupełnie odpowiednią celom, gdyż, przy nieznanym kapitale wkładowym, dochodzi się do oszczędzania lasów i do możności prowadzenia nawet na wielką skalę przemysłu gospodarczo-fabrycznego.

J. D. K.

Ryga, 5 października.

[Z życia towarzyskiego. Instytut politechniczny. Kolej Walk-Pernawa].

□ Nasze polskie grono jest już w komplecie, otwierają się salony naszej prawdziwej, a także i domniemanej arystokracji; opuszczony podczas lata lokal «Ausry», zaczynają wypełniać członkowie stowarzyszenia, życzący spędzić wieczór w przyjemny i pożyteczny sposób wśród swoich, bądź na pogawędce, bądź w czytelni, obfitującej w bogaty zasób polskich i rosyjskich gazet i czasopism. Biblioteka stowarzyszenia, na której potrzeby zarząd z godną uznania gotowością nie szczędzi funduszu, zaznacza stale zwiększającą się liczbę abonentów. Nad rozwinięciem i urozmaiceniem zabaw towarzyskich w nadchodzącym sezonie niezmordowanie pracuje na czele zarządu nowy prezes stowarzyszenia, p. Radke. Wieczorki towarzyskie w lokalu stowarzyszenia z tańcami postanowiono urządzić mniej więcej co drugą niedzielę, poczynając od dnia jutrzejszego, który otwiera sezon. Następne wieczorki odbędą się 3 i 17 listopada, a większy bal projektuje się na sobotę, 26 października. Chór mieszany stowarzyszenia, który w zeszłym sezonie wykazał już tak

piękne rezultaty, rozpoczął też swoje próby. Ze nie zaśmie na zdobytych laurach, można ręczyć, gdyż w opiekę swą wzięł go p. prezes; artystyczne kierownictwo spoczywa w ręku p. Grosickiego, obeznanego z przedmiotem i mającego już praktykę za sobą na tem polu w Petersburgu. Mamy też błogą nadzieję, że i teatr amatorski nie kaze długo na się czekać.

Napływ kandydatów do zreformowanego i w prawa rządowe uposażonego Instytutu politechnicznego był w tym roku niezwykle wielki; szczególnie polska młodzież garnie się tu chętnie; zastęp jej jest bardzo znaczny. Komers, urządzony rok rocznie 1 października, w rocznicę założenia Instytutu politechnicznego, przez wszystkie korporacje, był szczególnie w tym roku bardzo ożywiony.

Dzisiaj otwarto prawidłowy ruch pasażerski i towarowy na wazkotorowej drodze żel. wialko-pernawskiej, zbudowanej przez pierwsze Towarzystwo dróg podjazdowych. Wobec władz wyższych administracyjnych prowincji i przedstawicieli Towarzystwa odbyło się rano nabożeństwo na stacji Wałk, poczem o godz. 8 wyruszył pociąg nadzwyczajny do Pernawy, gdzie miał stanąć o godz. 7 wiecz. Nowa kolej posiada doniosłe znaczenie dla prowincji tutejszej; ten i siemię będą stanowiły główny przedmiot przewozu; dotąd dowożone było końmi do Pernawy, będącej od dawien dawna głównym portem do wywozu tych towarów zagranicę.

Bemol.

Charków, w październiku.

[Tow. dobroczynności. Potrzeba szkółki. Napływ studentów. Teatr].

□ Tow. dobroczynności po przerwie, spowodowanej ferjami letnimi, przystąpiło do pracy. Dnia 15 września odbyło się pierwsze posiedzenie. Kwestja otwarcia szkółki dotychczas pozostaje w zawieszeniu z powodu braku funduszy. Droga składek i datków dobrowolnych zebrano 400—500 rs., co stanowi zaledwo połowę potrzebnej sumy. Gmina katolicka zwiększa się z każdym rokiem, powstają nowe handle, cukiernie, piekarnie, jadalnie, utrzymywane przez polaków, może też dzięki temu zdobędziemy się z czasem na szkółkę.

Napływ uczących się do wyższych zakładów naukowych w tym roku był ogromny. Do instytutu technologicznego przyjęto 120 słuchaczy, w tej liczbie około 40 polaków. W tych dniach nastąpi otwarcie nowego Towarzystwa naukowo-lekarzy weterynaryjnych. Spodziewany jest liczny zjazd weterynarzy z gub. sąsiednich.

Sezon jesienny rozpoczął się przedstawieniami trupy małoruskiej, pod dyrekcją Kropwnickiego. Od dwóch tygodni mamy też dramaty i operę; ta ostatnia pozostawia wiele do życzenia, gdyż wybitniejsi artyści przeszli na scenę kijowską. Z dawniejszego personelu pozostała p. Negrin-Schmidt, stała uczestniczką wszystkich koncertów i wieczorów polskich.

A. K.

□ Z Helsingforsu donoszą do «Nowosti», że w całej Finlandji toczy się gwałtowna agitacja przy wyborach do sejmiku, zwanego, jak wiadomo, na dzień 8 (20) stycznia r. 1897. Partja fińska, mająca przewagę w kurji duchowieństwa i własności

świeckiej, wyętyła wszystkie siły, aby wyprzedzić partję szwedzką z przeważającego stanowiska w kurji miejskiej. Gazety fińskie drukują namiętne artykuły, w których zaznaczają konieczność złamania i zupełnego unicestwienia partji szwedzkiej. Główny organ stronnictwa szwedzkiego «Nya Pressen» dowodzi, że usiłowania te skierowują się przeciwko całemu dobytкови cywilizacyjnemu Finlandji i nwołuje szwedów do tego, aby pozostali wiernymi ideałom ogólnoludzkim i dalej, jak dotąd, prowadzili naród ku postępowi duchowemu i dobrobytowi materialnemu. Obecnie już zwycięstwo szwedów w wyborach miejskich jest zapewnione, gdyż uzyskali oni 88 mandatów na 24 fińskie; głosów na stronę partji szwedzkiej padło 987, a na stronę fińską—691. Niezwykłym było ukazanie się grup, mających prawo do jednego tylko lub paru głosów: jedna z nich, złożona z 324 robotników, wyrobników i t. p., a występująca w roli jednego tylko wyborcy, podzieliła się w ten sposób, że 219 osób oddało swój głos kandydatowi fińskiemu, a reszta—szwedzkiemu.

± Kraj Nadbaltycki. W Oberpalen, gub. inflanckiej, istniały stosunki nienormalne, spowodowane faktem, iż większość miejscowych parafjan wyznania luteranckiego, nie chciała dopuścić do sprawowania obowiązków pastora, zamianowanego na zasadzie prawa patronatu obywatela. W d. 22 września, jak donoszą «Mosk. Wied.», pastor Witrock, pomimo oporu części ludności, przystąpił do odprawiania nabożeństwa w świątyni (*Introduction*). To pomyślnie zakończenie nieporozumień w Oberpalen zawdzięczać należy, zdaniem pomienionego dziennika, energicznemu przemówieniu gubernatora inflanckiego, jen. Surowcowa, do przedstawicieli parafji. P. gubernator oświadczył stanowczo, że wybór pastora Witrocka dokonany został na zasadzie istniejącego prawa, wszelki więc opór pozostanie bez skutku i pociągnie nadto za sobą surowe kary.

± Z gub. kazańskiej korespondent «Birz. Wied.» donosi, że między tatarami, którzy przyjęli chrystjanizm, zauważono dążenie do powrotnego przyjmowania mahometanizmu. W dwóch guberniach, kazańskiej i sybirskiej, tatarów-chrześcjan rachują na 85 tys. Ludność tatarska, bez właściwego przygotowania się, przyjmowała prawosławie, celem uwolnienia się od wojska, głównie około roku 1803, ale już w roku 1827 podawano na Najwyższe Imię prośby o pozwolenie powrotu do mahometanizmu. Mimo energicznego przeciwdziałania, liczba apostazyj zwiększyła się zwłaszcza około r. 1866, a nie dalej jeszcze, jak w końcu r. zeszłego, według informacji korespondenta, tatarzy podali prośby do Synodu o pozwolenie przejścia na mahometanizm. Przykład tatarów miał też niejaki wpływ na czuwaszów, którzy też zdradzali chęć powrotu do dawnych wierzeń pogańskich.

± Berdyczów. Przed trzema miesiącami, jak donosi korespondent gazety «Wołyń», otrzymano tu przez miejscowy zarząd policyjny wezwanie prezesa Tow. Czerwonego Krzyża, do założenia w Berdyczowie oddziału tego Towarzystwa. Komitet, zawiązany w tym celu pod przewodnictwem sędziego pokoju Naumenko, postanowił zapoczątkować działalność filantropijną, przez założenie przytułku dla położnic. Na cel ten zebrano 800 rs. ze składek. W początku jednak września otrzymano zawiadomienie od centralnego zarządu Tow., że zakładanie instytucji położniczych nie wchodzi w zakres działalności tegoż. Skutkiem tego komitet berdyczowski zgromadził się ponownie i postanowił założyć bezpłatną lecznicę ambulatoryjną. Gdy jednak zwrócono się do miejscowych lekarzy, wszyscy odmówili udziału w nowej instytucji. Projekt więc pozostaje w zawieszaniu.

± Z gub. podolskiej donoszą do «Now. Wrem.», że w ciągu sierpnia, t. j. drugiego miesiąca od chwili wprowadzenia monopolu wódki, składki rządowe sprzedały tam

wódki 100 tys. wiader, czyli o 50 tys. wiader mniej, aniżeli wypito w tejże guberni wódki w ciągu sierpnia r. 1895. Jakkolwiek brak ścisłych podstaw do obliczenia wartości wódki, sprzedawanej przed wprowadzeniem monopolu, mimo to jednak z wysokim stopniem prawdopodobieństwa można sądzić, że w sierpniu ludność gub. podolskiej wydała na wódkę o 80 tys. ra. mniej, aniżeli w tymże miesiącu roku zeszłego, a oszczędność czterociesna może wynieść około miliona rubli. Właściciele miejscowi w rozmowie z korespondentem wyrazili się, że teraz mniej mają sposobności do picia, można więc oczekiwać, że istotnie pijaństwo, dzięki monopolowi, się zmniejszy.

± Kaukaz. Policja tyfliska—jak donosi «Czernom. Wiestn.»—schwytała hersztę bandy, która na podstawie sfalszowanych pełnomocnictw rzekomego «Komitetu rewolucyjnego ormian w Londynie» domagała się od bogatych kupców ormiańskich pieniędzy, grożąc opornym śmiercią. W końcu roku zeszłego i na początku bieżącego popełniono nawet kilka zabójstw na osobach tyfliskich krezusów ormiańskich. Herszt bandy Lewan Aminow (zwany Markozow), który już poprzednio dwa razy zbiegł z Sachalinu, został aresztowany razem z dwoma współnikami.

± Kowno. D. 4 b. m. nowemu gubernatorowi kowieńskiemu, rz. r. st. Suchodolskiemu, który objął już swe obowiązki, przedstawiali się urzędnicy wszystkich dykasterij.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny panie redaktorze!

Przeglądając co roku sprawozdanie z czynności komitetu zarządzającego kasą pomocy naukowej dla osób, pracujących na polu naukowym, imienia d-ra Mianowskiego, każdy raz nasuwa mi się pytanie: jestże to niewiadomość, apatja, czy letarg? A uczucie oburzenia i wstydu ogarnąć powinno każdego, w kim jeszcze tli isierka miłości swojego społeczeństwa.

Przecież kasa Mianowskiego jest jedyną instytucją, której zadaniem popieranie i rozwój nauki, a więc obowiązkiem każdego inteligentnego członka społeczeństwa prężyć się do jej rozwoju swoim groszem wdowim, chociażby najdrobniejszym, jak to się dzieje na całym świecie. Czy tak się dzieje?

Komitet zarządzający kasą czerpie swoje dochody z następujących źródeł: 1) z procentów od 20 zapisów testamentowych; 2) z jednorazowych wkładów 83 członków-założycieli i 128 członków honorowych; 3) ze składek członków rzeczywistych, którzy zobowiązali się wnosić rocznie po rs. 5; i nareszcie 4) z przygodnych ofiar, chociażby najdrobniejszych, osób, nie należących do wyżej wymienionych kategorii członków. Niewielką ilość ofiarodawców pierwszej dwóch kategorii, jak na przeciąg 14 lat istnienia kasy, można jeszcze poniekąd wytłómaczyć tem, że jesteśmy biedni—nawet ubodzy, a prawdopodobnie również obawa, że cel, w jakim ofiary są składane, z biegiem czasu, może uleść zmianie; a jednakże właśnie te dwie kategorie stanowią główne źródło dochodu kasy; kategoria zaś rocznych składek, która w każdym zdrowym społeczeństwie powinna być najważniejszym źródłem dochodu, a zarazem jest jakby miarą obywatelskiego poczucia w społeczeństwie, przedstawia się zupełnie nikłą, gdyż liczba członków rzeczywistych, zmniejszając się z każdym rokiem, w ostatnim roku sprawozdawczym 1896 spadła do 576! A przecie składka 5 rs. na rok, chyba nie o wiele przewyższa przeciętną wysokość jednorazowej przegranej w wintu!

Zważywszy, że w samej Warszawie jest tych członków 370, a dodając do tej liczby

kilku członków z Anglii, Francji i Niemiec, pozostaje na cały obszar państwa po za obrębem Warszawy tylko 200, *wyraźnie dwustu członków*, składających rocznie 1,000 rs. Nie jest to upokarzające, a nawet, nazwijmy rzecz po imieniu, *haniebne*?

Pomyślmy, ile tysięcy mamy ludzi, zaliczających siebie do inteligencji — nawet po za ziemiaństwem: inżynierów różnych kategorii, budowniczych, adwokatów, lekarzy, aptekarzy, artystów, przemysłowców i t. d. i t. d... i z całego tego wielotysięcznego kontyngensu, w sprawie tak doniosłej i całej ogół obchodzącej, staje do apelu 200 osób!... To już nie apatia, to letarg, a może nawet strupieszalność. Naprawdę wygląda to, jak gdyby nasze społeczeństwo składało się z samych tylko sienkiewiczowskich Kaposiów i wujaszków Pławickich!

Wracając do listy ofiarodawców, przyjemnie uderzają oko nasze nazwiska członków kasy ze stron dalekich, kiedy tymczasem w stronach daleko bliższych mamy *całe powiaty*, w których nie spotkasz *ani jednego* ofiarodawcy! Zaiste, sprawozdanie komitetu kasy im. Mianowskiego jest milczącym, ale wymownym i najboleśniejszym wyrzutem, rzuconym w twarz społeczeństwu.

Jakże ma postąpić komitet kasy, składający się, jak wiadomo, z ludzi światłych i nieposzlakowanych, dla zwiększenia zasobów kasy? Odezwa do społeczeństwa byłaby, mojem zdaniem, zebranią, poniżającą i samo społeczeństwo, i tak poważną instytucję; a więc może urządzić widowiska i bale? (to podobno u nas nigdy nie zawodzi). A byłoby ciekawem, jakby się wywiązali z tak obcego im zadania czcigodni: Ignacy Baranowski, Tadeusz Korzon, Piotr Chmielowski i inni ich koledzy z komitetu?... Żart na stronę — a taki stan rzeczy jest nad wszelki wyraz smutny.

Zdaje mi się jednak, że część w tem winy spada i na naszą prasę, która, chociaż nieraz odzywała się w tej sprawie przychylnie, ale rzadko i nie dość dosadnie, jakby potęgkiem, a tymczasem my mamy skórę grubą i potrzebujemy maczagi! Otoż sądzę, że «Kraj», jako pismo najbardziej poczytne — powinien wystąpić z artykułem ostrym, wyrażającym słusne oburzenie z takiego stanu rzeczy, a ludzie dobrej woli to oburzenie podziela i przyklasną mu ¹⁾.

Eug. Jabłoński.

Bohrujak.

RÓŻNE WIEŚCI.

Bandę handlarzy dziewcząt wykryto w Warszawie. W sprawie tej w swoim czasie nadeszły do Warszawy listy z Buenos-Ayres i dzięki tym wskazówkom, jak również energicznym poszukiwaniom policji śledczej, szajkę wytropiono i ujęto. Zatrzymano żydów: Henocha Kona, Hersza i Jankla braci Zabłudowskich, Zajweda, Grünberga, Berka Gitwejn i chrześcijanina Władysława Ostrowskiego. Pierwsi trzej są mieszkańcami guberni warszawskiej, pozostali Warszawy. Wszyscy znani są policji jako zajmujący się tym haniebnym procederem i kilkakrotnie potajemnie wyjeżdżali zagranicę bez paszportów. Prawie wszyscy byli pod sądem za różne przestępstwa i odsiadywali karę w więzieniu, a Henochowi Konowi, za jego nader złe prowadzenie się, wzbroniono przemieszkwać w Warszawie i w guberni warszawskiej w ciągu lat pięciu. Ujęci, co do emigracji tłómaczą się chęcią polepszenia bytu, zaś co do powrotu... tęsknotą za krajem. Pomimo krótkiego przebywania w Warszawie, gdyż niedawno prawie wszyscy powrócili z Argentyny, zdą-

¹⁾ Zamiast artykułu, o napisanie którego wzywa nas szan. autor listu, wolimy list ten wydrukować w całości. Jeżeli ten głos szczery, mocny i z serca płynący, nie trafi do sumień, to żadne egzorcyzmy dziennikarskie nie pomogą. (Prz. red.)

żyli już rozwinąć swoją działalność. Henoch Kon, nocując we wsi Fowązki u M. Zysmana i korzystając z czasowej nieobecności, próbował namówić 24-letnią żonę Z., matkę trojga dzieci, aby z nim pojechała do Argentyny, lecz nie doprowadził swego dzieła do końca, gdyż następnej nocy został aresztowany. Berek Gitwejn znowu, herasz szajki, namówił już do wyjazdu żydówkę z guberni kijowskiej, która przyjechała z nim do Warszawy. Należy dodać, iż handlarze ci i faktorzy ubrani są modnie, na palcach mają złote i brylantowe pierścienie, złote zegarki i t. d., jednym słowem zdradzają dobrą zamożność. Dla obalamienia dziewcząt i zachęcenia ich do jazdy, sprawiali im bogate kostjomy i ofiarowywali zwykle fałszywą biżuterję. Ujęcie tej szajki pozwoli wykryć resztę handlarzy, agitujących na prowincji.

↓ Po odpleczętowaniu biurka Zygmunta Kaczkowskiego okazało się — jak donoszą dzienniki — że zostawił testament, datowany 25 sierpnia 1896 r., którym uniwersalną spadkobierczynią ustanowił swoją żonę, a tylko bibliotekę, złożoną z dzieł polskich, tudzież prawa autorskie, zapisał Towarzystwu historycznemu we Lwowie.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

◆ Sprawa policmajstra radomskiego, rotmistrza Kiriozenki, sądzona obecnie w drugiej instancji Senatu, znowu omawiana jest szeroko przez prasę miejscową, która podaje o niej obszernie sprawozdanie. «Birż. Wied.» malują ponury obraz stosunków, które panowały w Radomiu przed wdrożeniem śledztwa sądowego i aresztowaniem rabusiów, którzy w dzień biały pod okiem policji dokonywali swych operacyj z zuchwalstwem, przechodzącem wszelką miarę. Znowu czytamy tam o starszym strażniku, zmarłym już, Jakowlewiew, który podwładnych swych, okazujących energję i rozum, usuwał ze służby, innych traktował jak najgorzej, na targi, gdzie najbardziej operowali rabusie i złodzieje, wysyłał policjantów najmniej doświadczonych i rozwiniętych, a sam, jak zeznają świadkowie, dzielił się z rabusiami ich zarobkiem. Obok niego występuje strażnik Warłamow, prawa jego ręka i pomocnik w podobnego rodzaju nadużyciach. Według zgodnych zeznań świadków, bezkarności zupełna ośmieliła do tego stopnia złodziei, że okoliczni włościanie, nie widząc możności uchronienia się od rabunku, przestali przyjeżdżać na targi i jarmarki, które też ogromnie podupadły, a kupcy radomscy byli już blizkimi kompletnej ruiny. Wszelkie ich skargi, zanoszone do Kiriozenki, miały tylko ten skutek, że skarżącym się policmajster nieraz wymyślał, czasem ich bił, a niekiedy sadzał do aresztu bez żadnej winy.

ZAGRANICZNE.

◆ Sprawa zajęć w Opalenicy, znanych naszym czytelnikom z obszernych relacyj, znalazła całkiem nieprzewidziany epilog. Z Poznania donoszą, że kilku uczestnikom zebrania, które odbyło się ku uczczeniu przybywającego prymasa ks. Stablewskiego, wytoczyły władze pruskie proces o naruszenie pokoju (*Landfriedensbruch*).

KURJER KOŚCIELNY.

Konsekracja kościoła w Mikołajewie.

W d. 15 września odbyła się w Mikołajewie uroczystość konsekracji nowego kościoła, którego budowa w gotycko-romańskim stylu, wedle planu i rysunków artysty-budow-

niczego, p. Władysława Dąbrowskiego, rozpoczęta była jeszcze w r. 1890. (Widok zewnętrzny kościoła umieszcziliśmy w N-rze 85 «Kraju» z r. b. Przyp. red.). Na granicznym fundamencie wspierają się mury z miejscowego piaskowca rzeźniętego, okładane na wewnątrz cegłą czerwona. Wiesz zelazno pokryto cynkową łuską, a dach blachą, na biało pomalowaną. Gmach nie imponuje swoją wielkością, ale świetnie się prezentuje. Wnętrze jego podzielono na dwie nawy, kaplicę i zakrystję, nad którą znajduje się skarbiec. W wielkim ołtarzu, zbudowanym z marmuru, umieszczono wykonany w Warszawie w pracowni siostr Marji Magdaleny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który się zasłania innym obrazem św. Józefa, wykonanym w Monachjum, z kąd również pochodzi kilka innych obrazów. Ściany tej kaplicy i presbyterjum wypełnił malowidłami p. Ant. Strzałęcki, artysta-malarz z Warszawy. Na dwóch bocznych ścianach w nawach, w sąsiedztwie opisanych ołtarzy, umieszczono dwie białe marmurowe tablice z wyryciem na nich złotymi literami, na jednej — aktu konsekracji kościoła i nazwisk kilkunastu główniejszych ofiarodawców, a na czole ich s. p. biskupa Winc. Lipskiego, a na drugiej — wszystkich członków komitetu budowy tej świątyni i kilku z parafjan, którzy się jej zasłużyli przez swój udział w sprawie budowy. Na chórze ustawiono organy, zbudowane w Oettingen, w Bawarii. Koszt budowy wyniósł przeszło 100 tys. rs, przyczem długi zaciągnięto około 10 tys.

Dnia 12 września przybył do Mikołajewa w towarzystwie proboszcza JE. biskup Zerr, którego na dworcu kolei powitało kilkunastu księży, komitet budowy świątyni w komplecie, wielu parafjan, a także głowa miasta, p. Dacenko, który, jako gospodarz miasta, witał biskupa serdeczną przemową.

Tłumy ludu miejscowego oblegały oba kościoły i probostwo, a w niedzielę, w dzień konsekracji nowej świątyni, kiedy w starym kościółku od świtu do godz. ósmej odprawiono 20 mszy św., prawie połowa miasta wyległa na oglądanie katolickiego biskupa i niewidzianego dotąd obrzędu konsekracji, zalewając swą masą nietylko świątynię, ale i obie przyległe ulice. W niedzielę, o g. 8 rano, JE., pontyfikalnie przez całe duchowieństwo wprowadzony do nowego Domu Bożego, rozpoczął jego konsekrację, i o godzinie 11, ukończywszy poświęcenie wielkiego ołtarza, w asystencji wielu księży, rozpoczął mszę św. Tymczasem dwaj księża ogłosili na zewnątrz świątyni kazania: jedno po niemiecku — proboszcz z Landawy, ks. Dobrowolski, drugie w języku polskim — przybyły z Odesy ks. Michalski, znany kaznodzieja. Sam zaś proboszcz, kanonik Czerniachowicz, rozdawał publiczności złotonumery, na pamiątkę konsekracji kościoła wybite, obdarowani zaś, według możności i chęci, składali ofiary na kościół.

Popołudniu, na cześć biskupa, członkowie komitetu oraz niektórzy inni parafjanie w sali szkoły katolickiej wydali obiad, na którym, między innymi, byli obecni: p. zastępca gubernatora, kontr-admirał Fiedorow, głowa miasta, przybyły z Odesy rz. r. st. Majewski, dziekan odeski, superior Rajchert, p. Dąbrowski budowniczy, p. Jan Lesewicz z Paryża, niegdyś oficer honorowej gwardji papieża Piusa IX, ks. Ostaszewski z Podola, członkowie komitetu, r. st. J. Łukaszewicz i prof. A. Pełczewski i in.

JE. ks. biskup Zerr w ciągu paru dni pobierzmował w Mikołajewie do półtora tysiąca katolików, a następnie, d. 18 września, w asystencji dziekana Czerniachowicza, wyjechał do niemieckich kolonij, gdzie zamierza konsekrować sześć kościołów i udzielić sakramentu bierzmowania kilkunastu tysiącom młodzieży. Na zakończenie tego opisu, nie mogą nie wspomnieć tu raz jeszcze o długi, ciążyącym na naszym nowym Domu Bożym, upraszając wszystkich katolików prawdziwych o pomoc rychłą, dla zaspokojenia naszych wierzących.

Czt. Kom.

2 WATYKANU.

** Do «Polit. Corr.» piszą z Rzymu: «Rozstrzygające koła watykańskie zajmują się obecnie zbadaniem propozycji co do obsadzenia wakujących biskupstw katolickich w Rosji. Propozycje te przywłóżył ze sobą rosyjski minister-rezydent Izwolski. Wobec przyjaznych stosunków, jakie obecnie istnieją między stolicą Apostolską a rządem rosyjskim, spodziewają się rychłego porozumienia w sprawie obsadzenia biskupstw. Jako symptomat zyczliwych usposobień, panujących w Petersburgu względem Watykanu, uważaną jest i ta okoliczność, iż katolicy biskupi w Rosji od pewnego czasu o wiele częściej, niż dawniej, otrzymują pozwolenie na wyjazd do Rzymu. I tak niedawno bawili tu biskup sandomierski, ks. Sotkiewicz».

DJECEZJE.

** W składzie osobistym duchowienstwa djecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany: **M i a n o w a n i:** kan. kap. wil. ks. *M. Harasimowicz* — prałatem teże kapituły i asesorem konsystorza, na miejsce zmarłego ks. Kozmiana; rektor sem. ks. *Winc. Kluczyński* — kanonikiem kapituły wileńskiej; członek kapituły, prałat ks. *Aleks. Hryniewiecki* — wice-oficjałem konsystorza, i wice-oficjał ks. kan. *F. Hitter* — oficjałem; ks. *J. Ostrejko*, po uwolnieniu z klasztoru grodzieńskiego księży Franciszkanów — wikariuszem par. świrskiej, świrsk. dek.; ks. *Mich. Ordynski*, po uwoln. z klasztoru grodz. ks. Franciszkanów — prob. par. Nieciecz; filjalista par. *Dudy ks. Jak. Wierciński* — prob. par. zabłockiej, a prob. tej par. ks. *Ant. Audycki* — na prob. par. Jewje; z telszewskiej djecezji ks. *Ad. Śnieżko-Błocki* — wik. par. Trzelianny; wik. par. Worniany ks. *J. Ambrożewicz* — wik. par. W. św. w Wilnie; wik. par. św. Piotra i Pawła w Wilnie ks. *Miecz. Tanajewski* — prob. par. kościelnicwickiej, a prob. tej parafji ks. *Teod. Pietkiewicz*, wskutek podupadłego zdrowia — wik. par. św. Piotra i Pawła w Wilnie; mansonarz przy klasztorze ks. Franc. grodzieńskich ks. *Bron. Karpowicz* — filjalistą w Małych Solecznikach; manson. przy par. kościele w Mereczu ks. *Ad. Szlapowicz* — prob. par. mereckiej; wik. par. oszmiańskiej ks. *Tom. Kakareko* — wik. par. mereckiej; kapelan grodzieńskich gimnazjów ks. *Jul. Al. Elbert* — proboszczem przy kośc. farnym w Grodnie, oraz dziekanem grodzieńskim, z pozostawieniem w obowiązku kapelana; wik. par. wolkowsk. ks. *Franc. Bajkiszis* — prob. par. Krynki; uwolniony z klaszt. ks. Franciszkanów grodzieńsk. ks. *Winc. Żyworot* — wik. przy kośc. farnym w Grodnie; z telszewskiej djece. ks. *Józ. Staszkiwicz* — prob. par. Nowydwór, a prob. tej par. ks. *Ant. Szymelun* — prob. par. Narwa; wik. par. niemeńczyńskiej ks. *Stan. Brzozowski* — prob. par. wawiorskiej, a prob. tej par. ks. *Stan. W. Puchalski* — wikariuszem par. oszmiańskiej. **Przetranzlokowani:** p. o. prob. par. Zabłudów ks. *Kaz. Paulszta* i prob. par. Wyżki ks. *Stan. Maciejewicz*, wik. par. świrskiej ks. *Józ. Ostrejko* i wik. par. Nowe-Troki ks. *Tom. Korbatowicz*, prob. par. rudnickiej ks. *Jan Matyszewicz* i prob. par. głębockiej ks. *Bol. Łuszczynski* — jedni na miejsce drugich. 1. i września zostali wyświęceni przez JE. biskupa Zdanowicza następnii alumnii seminarjum wileńskiego: *Nep. Sobolewski*, *Ben. Brysztopanis*, *Leon. Rodziewicz*, *Paw. Kłosa*, *Kaz. Dauksza*, *Hil. Danilowicz*, *Winc. Wajtekunas*, *Dan. Bujwis*, *Stef. Romanowski*, *Bol. Sokolowski*, *Mich. Messyga*, *Jan Szabliski*, *On. Piotrowski*, *Konst. Grzędz*, *Jan Stragas*, *Ant. Salatyński*. **Zaliczony:** do djecezji wileńskiej ks. *Robert Rynkiewicz*, który po ukończeniu Akademii duchownej w Petersburgu został także wyświęcony przez JE. bisk. Simona. **Zmarli:** prob. par. Kwatycze ks. *Antoni Bajno* — 1 kwietnia r. b., wieku lat 61, kapłaństwa lat 24; tranalokowany z par. Je-

wje, trock. dek., prob. par. nalibockiej ks. *Onufry Sidorowicz* — 25 marca, wieku lat 61, kapłaństwa 26; prob. par. mereckiej ks. *Konstanty Jagmin* — 1 maja, wieku lat 28, kapłaństwa lat 5; prob. par. jasieniowskiej ks. *Antoni Bohdanowicz* — 3 maja, wieku lat 70, kapłaństwa lat 47; zamieszkały bez obowiązku, z powodu słabego zdrowia, w Grodnie, przy kościele pobernardyńskim, ks. *Aleksander Dobrowolski* — 8 maja, wieku lat 81, kapłaństwa lat 55; prob. par. sumieleskiej ks. *Jan Brokon* — 25 maja, wieku lat 35, kapłaństwa lat 2.

** Do mającego się ukazać niedługo «Kalendarza katolickiego» na r. 1897, wydawanego przez p. K. Grendyszyńskiego, p. Stanisław Ptasiński podał ciekawą wiadomość statystyczną o stanie archidiecezji mohylowskiej w r. 1823. Wiadomość ta, wydana w swoim czasie przez konsystorz metropolitalny w Mohylowie, w handlu księgarskim nigdy nie była. Korzystając z uprzejmości wydawcy, podajemy z niej parę szczegółów. Kapituła, za ówczesnych rządów arcybiskupa Bohusza-Siestrzencewicza, składała się z 5 prałatów, 6 kanoników gremjalno-prestymonalnych i 4 z tytułami: moskiewskiego, petersburskiego i t. d., ostatnich w liczbie 12 cesarz Aleksander I w roku 1810 arcybiskupowi kreować dozwolił. Klasztorów męzkich i żeńskich w owym czasie archidiecezja liczyła 70, zakonników 376, zakonnie 60, kościołów parafjalnych, prócz klasztornych, 281, kapłanów świeckich 281, kleryków w seminarjum 43, parafjan 343,882. Duchowienstwo, pod względem utrzymania, rozpadało się na trzy części: jedna posiadała majątki ziemskie, druga annuaty stałe, reszta żyła z jałmużny (zakonnicy). Majątki ziemskie liczyły dusz 12,469, annuaty wynosiły 18 tys. rubli asygnowanych, a legaty z górą 1,345 tys. rubli asygu. Klasztory po większej części zajmowały się nauczaniem młodzieży, zwłaszcza pijarskie, dominkańskie i bernardyńskie.

** Z Penzy piszą do nas: W roku bież. otrzymaliśmy zezwolenie na budowę kaplicy katolickiej. Dotąd nasz dom modlitwy mieścił się w odnajmowanej sali, która jest tak szczupła, że nietylko w większe święta, lecz nawet w niedziele nie jest w stanie pomieścić wszystkich pobożnych. Gorliwość parafjan i energia pp. syndyków, Gruszeckiego i Średnickiego, gromadzi składki, jak na stan majątkowy tutejszych katolików, bardzo znaczne, lecz brakuje jeszcze wiele. Może wśród czytelników «Kraju» znajdują się ofiarni, którzy zechcą przyłożyć ręki do dzieła Bożego! Chór kościelny, utworzony przed rokiem staraniem pani Gr., powoli rozwija się. Nie odpowiada on jeszcze w zupełności swemu zadaniu, lecz niewątpliwie przy dobrych chęciach i woli członków trudności zostaną pokonane. Już i teraz z prawdziwą przyjemnością można posłuchać niektórych śpiewów mszalnych, wykonywanych nader starannie i artystycznie. Z. S.

** Korespondent «Piet. Wied.», p. Nabludatiel, zaznacza w gazecie tej wrażenie, jakie na całe społeczeństwo polskie wywarła pogłoska o tem, że nuncjusz Agliardi i msgr. Tarnassi prowadzą z rządem rosyjskim układy względem kwestji odprawiania nabożeństwa dodatkowego w kościołach kraju północno-zachodniego w języku ruskim. Pan N. zaznacza, że wszystkie piśma polskie, bez względu na partje, do których należą, zarówno w Galicji, jak i w Południem, z przerwaniem odzywają się o tem, że kościół może przestać być miejscem, gdzie można myśleć i modlić się po polsku i słuchać kazań polskich. Gazety te twierdzą również, że nuncjusz w danej kwestji zbiera tylko wiadomości, ale że układów nie prowadzi żadnych.

** Dnia 6 paźdz. JE. ks. biskup Symon, w towarzystwie ks. Łosińskiego, dziekana moskiewskiego Ottena, z wikariuszów z Moskwy i trzech kleryków seminarjum z Petersburga, konsekrował w Tule kościół, wzniesiony staraniem ks. Sanickiego, proboszcza z Kaługi. Kościół pod wezwaniem

Narodzenia Matki Boskiej stanowi filję parafji kałuskiej.

** JE. ks. arcybiskup Popiel przybył do Montreux, czuje się dość dobrze na zdrowiu i ma zamiar wrócić do Warszawy z początkiem listopada.

** Zamieszkał w Wiatoc katolicy podali prośbę na imię Najjaśniejszego Pana o pozwolenie sbudowania tam świątyni na pamiątkę Cesarza Aleksandra III. Jak się dowiadujemy, rezolucja ma być wydana pozytywna.

** Lekarz przy kolegium duchownem w Petersburgu, rzeck. r. st. Dowkontt, opuszcza to stanowisko, jak się dowiadujemy, a jego miejsce zajmie lekarz seminarjum, r. st. Marcinkiewicz.

** JE. ks. Jaczewski, biskup lubelski, czuje się niezadowolony i z tego powodu wyjechał na dłuższą kurację do Karlsbadu.

KURJER SZKOLNY.

OGOLNE.

** Na przemysłowej wystawie berlińskiej znajdował się między innymi wykaz porównawczy danych o stanie oświaty ludowej w różnych krajach Europy. Na najwyższym miejscu zaznaczono tam Niemcy z lapidarną wzmianką, że na 1,000 mieszkańców 9 albo 10 nie umie czytać. Niższe pozycje zajęła Wielka Brytania, Francja, Austro-Węgry, a najniżej Rosja, również z krótką wzmianką, że na 1,000 jej mieszkańców 750 do 800 nie zna liter. Przytoczywszy to, «Now. Wr.» uważa, że statystykę tę potwierdzi prawdopodobnie bliżki spis ludności i kończy swe uwagi w tym względzie następującymi słowami: «W budżecie ministerstwa oświaty za rok bieżący wyznaczono na oświecanie ludu w całem tym sumie znaczeniu 1,876,261 rs. Ponieważ jednak w tej sumie zawiera się 672,092 ra. na utrzymanie dyrekcji i inspektorów szkół ludowych, przeto na same szkoły pozostaje tylko 1,204,169 rs. Należy przypuszczać, że nie prędzej, jak w wieku XXI, oświata w Rosji stanie na tej wysokości, na której obecnie stoi w Niemczech, jeżeli zachowamy bez zmiany zasadę zupełnie niepożądaną oszczędności w zakresie corocznych dodatków, przeznaczonych na prowadzenie walki z ciemnotą dzisiejszą.

** Zebranie szlachty gub. czernihowskiej na wniosek p. Chizniakowa postanowiło podać do Tronu najpoddanniejszą prośbę o przeprowadzenie niektórych zmian w zakresie szkolnictwa. Główne punkty uchwały zgromadzenia — według «Birż. Wied.» — dadzą się streścić w następujący sposób: zgromadzenie życzyłoby sobie: 1) większego, niż dotąd, uwzględnienia w gimnazjach i szkołach realnych wykładów języka, historii i literatury ojczystej, oraz nauk przyrodniczych i języków nowych; 2) powiększenia liczby średnich zakładów naukowych lub otwarcia klas równoległych; 3) pozwolenia wychowawcom szkół realnych na wstępowanie do uniwersytetów; 4) założenia w rozmaitych okolicach szkół rolniczych i przetworzenia instytutu filologicznego w Nieżynie na instytut rolniczy.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Z Mohylowa donoszą do «Swiata», że i tam na początku roku szkolnego dał się uczuć dotkliwy brak odpowiedniej ilości zakładów naukowych. Na 86 tysięcy mieszkańców miasto posiada tylko 8 szkółki miejskie, z których jedna żydowska; średniego zakładu naukowego niema tam wcale. W guberni zaś na 300 tys. ludności funkcjonuje tylko 12 szkółek elementarnych.

** Kijowski prezydent miasta — jak donoszą gazety miejscowe — zwrócił się do prezesa Towarzystwa rolniczego i przemysłu rolnego z propozycją założenia w Kijowie średniej szkoły rolniczej.

*. W politechnice rzyckiej na 480 podań złożonych, tylko 200 mogło być uwzględnionych. Na wydział inżynierski, dotąd odznaczający się małym napływem studentów, złożono 80 podań.

ZAGRANICZNE.

*. Piszą do nas: Pomimo wszelkich przeszkód, gimnazjum polskie w Cieszyńcu rozwija się pomyślnie, acz dotąd pozostaje jeszcze na prawach zakładu naukowego prywatnego. Wrogów ma ono bardzo dużo, przyjaciół zaś bardzo mało. Pozwolenia na otwarcie II klasy udzielono dopiero we wrześniu, t. j. po zwycięstwie na wyborach sejmowych. Do klasy I przyjęto 67 uczniów, do drugiej—56, czyli razem 123; profesorów mamy 6, oprócz dyrektora i katechetów, katolickiego i ewangelickiego. Za przykładem rady miejskiej w Cieszyńcu, która na stypendia dla dzieci polskich, uczących się w gimnazjum niemieckim, ofiarowała 2 tys. złr., 3 gminy polskie (Markłowice, Mistrzowice i Olbrachelce) złożyły pewną sumę z funduszy gminnych, wzywając inne do składek na stypendia dla dzieci polskich, uczących się w gimnazjum polskim w Cieszyńcu. Składki na Macierz płyną dość obficie, ale nie tak, jakby życzyć należało. W. Y.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Domaniewski Roman, b. ob. ziemski, w 63 roku życia—w Warszawie. Ehrenfeucht Feliks, publicysta, autor powieści „Na placówkach życia”, wyróżnionej na konkursie „Kur. Warsz.”—w Warszawie, 20 października. Golembiewski Edward, ob. ziemski, w 56 roku życia—w Warszawie. Gutowska Helena—w Kattenleutgeben, 11 września, pochowana w Wysokiem Litewskiem 19 września. Koszowski Józef, lekarz—w Poznaniu, 4 październ. Kurnatowski Tomasz, obyw. ziemski z Sieradzkiego—w Krokocicach. Martynowski Franciszek, publicysta, autor wielu cennych prac historycznych i archeologicznych—w Częstochowie. Ordynio Ryszard, inżynier, reprezentant Tow. „Bracia Nobel”, w 51 roku życia—w Warszawie. Ordynio Seweryn, dym. generał-major artylerji pieszej gwardji—w Petersburgu, 4 paźdz. Siemińska z hr. Grabowskich Leonilla—w Warszawie. Włoskiewicz Damaży, b. wychowaniec instytutu marymonckiego, obyw. m. Warszawy, w 71 roku życia—w Warszawie. Wróblewski Ignacy, emeryt, b. nauczyciel szkół rządowych, w 87 roku życia—w Warszawie.

DONIESIENIA.

BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAN»,
w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53,
załatwia wszelkie czynności pieniężne na umiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje w kwestjach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1284-26)

U KOCHA W WARSZAWIE,
Miodowa, № 2,
można się do-
(1185) brze i tanio ubrać.

„Leonardi” Kapelusze, stroje,
kwiaty balowe i
dekoracyjne. (3892)
Litiejny, № 51.

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołącza się prospekt księgarni T. Paprockiego i Spółki w Warszawie na wydawnictwo «Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława-Augusta».
(3898)

EKONOMISTA.

NASZ PRZEMYSŁ

NA WYSTAWIE NIŻEGORODZKIEJ.

II 1).

Jesteśmy w dziale maszyn. Na wystawie nosi on tytuł XII. Są tu

*) Patrz № 38.

maszyny parowe, gazowe, naftowe, pompy, maszyny do obróbki metalów i drzewa, kotły parowe, sikawki, maszyny tkackie i przędzalnicze, urządzenia tartaków, cukrowni, browarów, gorzeln, kamienie młyńskie, rury miedziane i t. d.

Ta gałęź przemysłu jest w stanie kwitnym, postępuje z roku na rok ilościowo i jakościowo. W hali głównej i w pawilonach pojedynczych wystawców oglądać dziś można wiele maszyn i przyrządów, których na przedostatniej wystawie, w Moskwie w 1882 r., nie było wcale, bo je wyłącznie wtedy sprowadzano z zagranicy. Są to bardzo duże maszyny parowe, maszyny papiernicze, maszyny do fabrykacji lodu, do obróbki metalów, motory gazowe i naftowe, kotły rurkowe, maszyny tkackie, maszyny elektrotechniczne i t. d.

O postępach fabrykacji maszyn świadczą również liczby. W r. 1859 liczba zakładów, objętych w dziale XII, wynosiła zaledwo 29, w 1882 roku—234, w 1892 r.—569. Robotników miały one w 1859 r. 3 tysiące, w 1882 r.—45 tys., w 1892—50 tysięcy. Produkcja rocznie wynosiła w 1856 r. 2 mil. rs., w 1882 r.—46¹/₂ mil., w 1892 r.—53¹/₂ mil. rs.

W r. 1880 na jednego mieszkańca wypadało w Rosji 16,6 funt. wyrobów z żelaza, w 1892 r.—23,7 funt. Postęp to bardzo duży. Może on być uważany za bardzo poważny wskaźnik rozwoju cywilizacyjnego, poważniejszy z pewnością, niż ilość zużytego mydła, ilość wysyłanych listów i t. p. W Niemczech liczba odpowiednia jest 10 razy większa, w Ameryce—15, w Belgji—17, a w Anglii—18 razy większa. A więc jeszcze meta odległa i pole do rozwoju wielkie.

Opieka państwowa w rozwoju przemysłu maszynowego odegrała bardzo dużą rolę. Od r. 1861 fabryki maszyn mogły być sprowadzać surowiec zagraniczny bez cła. W r. 1868 utrudniono konkurencję zagraniczną przez nałożenie cła na maszyny. W r. 1881 oclono wprawdzie surowiec, ale podniesiono cła na maszyny. Cła te, wzrastając ciągle, doszły dziś do 160 kop. złotych za pud.

Tu oczywiście interesy górnictwa ścierają się z interesami fabrykantów. Oclenie surowca podniosło produkcję żelaza, ale było czynnikiem, hamującym rozwój zakładów, obrabiających żelazo.

Pewne znaczenie w rozwoju fabrykacji maszyn miały też obstalunki rządowe. Skarb uważał je za formę poparcia, podtrzymywał fabryki, zachęcał do prób i pokrywał niepowodzenia, skłaniał do specjalizacji i t. d.

Jednocześnie pamiętać trzeba, że duży jest przywóz maszyn wszelkiego rodzaju (a w tej liczbie, naturalnie, i wielkich maszyn parowych)

z zagranicy. W 1881 r. przywieziono maszyn za 21 mil. rs., w następnych latach, aż do 1891, sprowadzano ich za 19 mil. rocznie, w 1892 znowu przywóz maszyn podskoczył na 24 miliony.

Niektóre fabryki weszły wokres wysokiej, ostatecznej specjalizacji, czyli t. zw. masowego wytwarzania. Takie wytwarzanie może istnieć tylko przy ogólnym wysokim rozwoju przemysłowym, a zarazem stanowi ostatni niejako szczebel postępu i bardzo ważny warunek dobroci produkcji. Przy wytwarzaniu podobnym fabryki są lepiej przygotowane do wykończenia roboty, posiadają wszelkie udoskonalone środki, ręczne odkuwanie wszędzie jest zastąpione przez maszynowe, a personel fabryczny dochodzi do największej wprawdy i doskonałości. Fabryki, wytwarzające rzeczy różnorodne, z konieczności ustępować muszą pod względem jakości roboty produkcji wyspecjalizowanej. Rosja daleką jest od wejścia w tę fazę rozwoju. Przemysł jej zbyt młody, a warunki geograficzne nadzbyt trudne. I ze względu na interes fabryki i ze względu na potrzeby przemysłu, produkcja musi być jeszcze niewyspecjalizowana. Jeżeli zaś są już tak bardzo zaawansowane wyjątki, to świadczą one, że na tłustej dziewiczej glebie niektóre fabryki zdołały wystrzelić po nad ogólny poziom rozwoju.

Całość produkcji nosi na sobie wyraźne piętno młodości i rozwoju przy bardzo pomyślnych, a więc łatwych warunkach. Zapotrzebowanie ogromne, konkurencja zagraniczna przez cła bardzo utrudniona, miejscowa wytwórczość niedostatecznie rozwinięta, mniejsza od istniejących potrzeb, wystarcza więc, aby robota była niezła, nie potrzebuje być lepsza, kiedy gdzieindziej starać się trzeba o najlepszą. Wskutek tych przyczyn w produkcji maszyn w Rosji niema ambicji konstruktorskich. Sprowadzają się rysunki z zagranicy i robi się niewolnicza kopja.

W wielkiej i umiejętnie prowadzonej fabryce taka procedura nie wpływa na jakość. Ale w fabrykach mniejszych nie zawsze wybór pierwowzórów jest trafny. Może się to dzieje ze względu na jakieś specjalne, uboczne zalety (taniaść) gorszych konstrukcyj, ale najprawdopodobniej, wskutek braku własnej pracy, jest mniejsza znajomość rzeczy.

Powyzsza cecha charakterystyczna, będąc odbiciem warunków produkcji, stosuje się i do fabryk z Królestwa polskiego, nawet bardzo rozgłośnych, aczkolwiek tu są i zaszczytne wyjątki.

Wogóle okazy z Królestwa polskiego w tym dziale należały do średnich i najlepszych i stanowiły 1/3 część ogółu. Wystawa przekonała, że ogólny rozwój w państwie tu

nas nie prześcignął, stanowisko swoje zdołaliśmy zatrzymać. Niema jednej grupy wyrobów, gdzieby nie było wystawców z Królestwa. Najbardziej reprezentowana jest elektrotechnika.

Dosyć sporo firm wyrabia dziś w Łodzi maszyny dla przedalni i warsztatów tkackich. Jest to gałąź przemysłu, o której biorąc, u nas młoda jeszcze, ale też znajdujemy tu rzeczy rozmaitej wartości. Dotychczas łódzkie fabryki maszyn tkackich pracowały wyłącznie dla potrzeb miejscowych; na wystawie zapewniano, iż teraz są zamówienia do Cesarstwa.

Maszyny rolnicze zaliczone zostały do działu I—rolniczego. Pomimo, że państwo całe jest krajem przeważnie rolniczym, pomimo, że wystawców wystąpiło dużo, odpowiedni pawilon jest o wiele mniej zasobny i okazały, niż inne. I pomysłowości niewiele i zasobność przedsiębiorców wyraźnie słabsza, niż np. w dziale maszyn. Tam wyraźnie widac było wysiłek, postęp — tu rutynę, nawet może zastój. Nie przeszkadza to oczywiście, że pojedyncze fabryki mogą rozwijać się pożytecznie i prosperować, ale wrażenie ogólne dosyć jest przykre.

Sierp.

Hodowla koni w Królestwie.

Z kompetentnego źródła odbieramy następujący komunikat:

J. C. W. Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz, generał-inspektor kawalerji, zainteresowany stanem hodowli koni w Królestwie polskiem, o której wiadomości, dotychczas trzymywane, były bardzo niekompletne, polecił w r. 1895 inspektorowi remontów konnicy, jen.-lejtn. Strukowowi, zebrać najszersze dane, służące do wyjaśnienia stanu tamtejszej hodowli koni wierzchowych. Tym celu generał Strukow wydelegował w r. 1895 do Królestwa polskiego kilkunastu oficerów i lekarzy weterynaryi, którym polecił zwiedzić wszystkie stadniny tam utrzymywane i zbadać stan tej gałęzi gospodarstwa.

Wielkaci, po trzechmiesięcznym pobycie w okolicach, podległych badaniu, powrócili z obszernym materiałem, tyczącym się tamtejszych stadnin, stajen i handlu końmi. Z raportów ich okazało się, że konie wierzchowe krwi lub półkwi angielskiej, arabskiej i trakeńskiej hodują się w 237 miejscowościach Królestwa, że reproduktorów jest tam około 300 i matek z górną 4 ty-

tuż nie po większej części są niewielkie (do 15 klaczy), ale utrzymują się wyłącznie z zupełną znajomością rzeczy. Zauważa się, że niektórzy hodowcy zbyt uganiają się za wysoko szlachetnym pochodzeniem koni, bez względu nieraz na ich budowę, a także z brakiem w majątkach pastwisk, co oczywiście odbija się na trwałości nóg i zdrowiu koni. W ogólności koń, wyhodowany w Królestwie polskiem, odznacza się siłą i pięknością i dorodnością i pod tym ostatnim względem przewyższa konia wierzchowego ze stadnin innych miejscowości państwa.

W czasie obecnym hodowla koni wierzchowych nie stanowi źródła dochodu obywateli ziemskich, wskutek małego popytu na nie zarówno ze strony konnicy, jak i

nabywców zagranicznych, prowadzi się zaś jedynie tylko z wrodzonego polakom zamiłowania do koni. Mimo jednak takich nawet okoliczności niepomyślnych, hodowla koni wierzchowych na tyle się rozwinęła w kraju, że możnaby ztamtąd na potrzeby remontu kawalerji sprowadzać około 1,000 koni rocznie. Po zastosowaniu zaś projektowanych środków, mających na celu ułatwienie i poparcie hodowli koni wierzchowych, oraz po ustanowieniu komisijnego sposobu nabywania koni za cenę korzystną dla hodowców (projektuje się 800 rs. za 3 1/2 rocznego konia)—hodowla ta w Królestwie polskiem nietylko przestanie obywateli narażać na straty, ale, zwłaszcza przy niskich cenach zboża, stanie się jednym ze źródeł dochodów w gospodarstwie. Dlatego też należy przypuszczać, że liczba koni, zdalnych do remontu kawalerji, w krótkim czasie wzrośnie, co jest tem prawdopodobniejszem, iż w wielu miejscowościach Królestwa polskiego konie ludności wiejskiej również nadają się do remontowania kawalerji, a właścianin tamtejszy często bywa nie mniejszym amatorem koni, jak szlachcic.

Komisja, zorganizowana pod prezydencją generała Strukowa, ułożyła już projekt ogólny remontowania kawalerji na zasadach nowych. Jesienią r. b. podlegać jeszcze będą dyskusji tylko detale, tak, że prawdopodobnie w najbliższej przyszłości komisijnym sposobem nabywania koni będzie zastosowany w Królestwie polskiem. Nadto komisja, złożona z osób doświadczonych, ma nieustannie znajdować się na miejscu swej działalności i pomagać hodowcom koni zarówno radą, jak i przedstawiać im ich potrzeb do sfer odnośnych.

Opinie S. J. Wittego.

Za gazetami kijowskimi «Now. Wr.» podaje wiadomość o rozmowie, którą minister skarbu, p. Witte, prowadził z przedstawicielami giełdy kijowskiej o dwóch ważnych przedmiotach, a mianowicie: o przemyśle cukrowniczym i monopolu wódczanym.

P. Witte oświadczył, że jedynie tylko przez stopniowe obniżanie maksymalnych cen cukru na rynkach wewnętrznych cukrownicy mogą osiągnąć dalszą opiekę rządu, gdyż tylko w razie dokonania takiej stopniowej obniżki może być utrzymany system normowania rządowego produkcji cukru. Minister oświadczył również, że nie sprzeciwia się bynajmniej założeniu «Towarzystwa cukrowniczego» pod warunkiem, że to będzie miało na celu tylko zbieranie dat statystycznych i że członkowie jego nie zostaną obciążeni żadnymi składkami. Następnie minister prosił osoby obecne, znające warunki życia miejscowego, o wypowiedzenie otwarcie i bezstronnie zdania, jaki wpływ na ludność miejscową wywiera nowowprowadzony monopol wódczany. Z otrzymanych odpowiedzi można wnosić, że, dzięki nowym warunkom, pijaństwo w kraju znacznie się zmniejszyło.

P. minister wskazywał, że w innych miejscowościach inteligentni obywatele współdziałają z rządem w walce z pijaństwem i wyraził zdanie, że byłoby bardzo przykro, gdyby liczniejsza i bogatsza, niż gdzieindziej, klasa inteligencji w kraju południowo-zachodnim nie wyraziła swej gotowości pomagania rządowi w tym samym kierunku.

Na uwagę p. ministra, że w innych okolicach zakładają się w tym celu przez osoby prywatne czytelnie ludowe, herbarciarne, organizują się towarzystwa

śpiewackie, p. Rubinstein wyraził zdanie, że najpomyślniejszych rezultatów należałoby oczekiwać od herbarciarni, które nie tylko okazują silną konkurencję wódec, ale nadto przyuczają lud do używania tak pożytecznego pokarmu, jakim jest bezwątpienia cukier.

Przed monopolem.

Organ urzędowy ministerstwa skarbu ogłasza, że kroki przygotowawcze do wprowadzenia (od d. 1 stycznia r. 1898) monopolu wódczanego w Królestwie polskiem są już na ukończeniu. Najważniejsza rzecz, t. j. umowy z właścicielami rektyfikacyj, zostały już wszędzie (prócz gub. piotrzkowskiej i kaliskiej) zawarte na zasadach następujących. Termin umowy w większości wypadków wynosi lat 10, przyczem rząd obowiązuje się dostarczyć rektyfikacjom pewnego minimum spirytusu do oczyszczania, właściciele zaś rektyfikacyj, na wypadek większego zapotrzebowania, obowiązują się podnieść dotychczasową zdolność wytwórczą swych fabryk o 20 proc. Odpowiedzialność za całość spirytusu, oddanego do rektyfikacji, aż do chwili jego zwrócenia rządowi, ciąży wyłącznie na rektyfikatorach. Moc wysoko oczyszczonego powinna wynosić 95°, i w żadnym razie nie mniej nad 95°, przyczem z otrzymanego do oczyszczenia materiału rektyfikatorowie obowiązani są zwrócić 95 proc., o ile zaś oddadzą więcej, otrzymają za to odpowiednią nagrodę. W większości guberni Królestwa polskiego sprawę tę przeprowadzono łatwo, dzięki istnieniu tam znacznej liczby zakładów rektyfikacyjnych, które w ciągu r. 1893—94 oczyściły około 72 milionów stopni spirytusu. W gub. warszawskiej i siedleckiej zawarto dotychczas 7 umów na oczyszczenie 1,221,600 wiader 40-stopniowych; resztę zaś potrzebnego spirytusu postanowiono w większej części nabywać przez licytację. Warszawskie Towarzystwo rektyfikacyjne zobowiązało się wznieść fabrykę oczyszczania spirytusu, mogącą oczyszczać rocznie 1,200 tys. wiader, zarząd zaś akcyzny zobowiązał się dawać do oczyszczania Towarzystwu nie mniej, jak 800 tys. wiader rocznie. Cenę rektyfikacji spirytusu rządowego ustanowiono w Królestwie polskiem nieco niższą, niż w innych miejscowościach; w guberniach wyżej wymienionych cena ta waha się między 13 i 18 kop. za wiadro. W gub. lubelskiej, radomskiej i kieleckiej zawarto umowy na oczyszczenie w ogólnej ilości 654 tys. wiader po cenie od 14 do 18 k. W łomżyńskiej, płockiej, suwalskiej i po części warszawskiej minimum określono na 510 tys. wiader i umowy zawarto po cenie od 15 do 17 kop. za wiadro. W gub. kaliskiej i piotrzkowskiej rozkładu rektyfikacji spirytusu rządowego na fabryki poszczególne jeszcze nie dokonano ze względu na trudności, wypływające z tego, że w guberniach tych istnieje dużo fabryk rektyfikacyjnych, których produkcja przewyższa ilość, potrzebną dla rządu po wprowadzeniu monopolu; zachodzą więc tu liczne przeszkody do pogodzenia interesów rektyfikatorów miejscowych z interesami skarbu.

W okręgu akcyzy warszawsko-siedleckim buduje się obecnie 5 rządowych zakładów wódczanych: w Warszawie (na 1,100

tys. wiader), Skierniewicach, Włocławku, Siedlcach i Białej; w lubelsko-radomskokieleckim — w Lublinie, Zamościu, Chełmie, Kielcach, Miechowie, Radomiu i Opatowie; w łomżyńsko-płocko-suwałskim — w Łomży, Płocku, Suwałkach, Wylkowyskach, Pułtusku i Mławie; w kalisko-piotrkowskim — w Kaliszu, Sieradzu, Piotrkowie, Łodzi, Częstochowie, Łęczycy i Koninie.

Takież same przygotowawcze roboty prowadzą się w gub. petersburskiej, nowgorodzkiej, pskowskiej, oloneckiej i charkowskiej.

Taryfa na bydło.

Główne punkty nowej taryfy na przewóz bydła, która będzie obowiązywała od dnia 1 listopada r. b., są następujące: Za przewóz wołów, krów, bawołów i t. p. poślągami towarowymi określono opłatę po 3 kop. od sztuki, pośpiesznymi — po 4½ kop., bez ściążania podatku rządowego, a pasażerskimi i pasażersko-towarowymi po 6,9 kop. razem z podatkiem. W transportach całymi wagonami opłata wynosi, jak i dotąd, od 8 sztuk po 1¼ kop. od sztuki i wiorsty. Nadto całe państwo pod względem tych taryf podzielone zostało na dwie części: część A, położona na północ od linii, przeciągniętej przez Uralsk, Saratów, Rżyszczewo, Tawolżankę, Bałaszów, Charków, Kremiencznę, Mikołajów, z włączeniem wszystkich tych miast, zyskała ulgi dla transportów, wyprawianych w granicach tej części, a mianowicie opłata pobiera się w ilości 10 kop. od wagonu i wiorsty, bez względu na ilość bydła, umieszczonego w wagonie. Dla transportów zaś wewnątrz części B, oraz wyprawianych z tej części do części A lub odwrotnie, za 9 sztukę w wagonie pobiera się 1¼ kop. za wiorstę, a za 10, 11 i t. d. po 1 kop.

Taryfy eksportowe są o połowę mniejsze, przyczem odbywa się manipulacja taka, że drogi żelazne pobierają opłatę taką samą, jak w komunikacji wewnętrznej, a po wyprawieniu bydła zagranicę zwracają eksporterom połowę stawek opłaconych. W razie, jeżeli bydło będzie bite w portach lub na granicy, za każde 17 pudów wywiezionego mięsa będzie się zwracało połowę stawki, opłaconej za 1 sztukę.

Na przewóz bydła stadnego, nie przeznaczonego na rzeź, taryfy są mniejsze, a mianowicie, każda sztuka, zaopatrzona w stosowne świadectwo oddziału ekonomji wiejskiej i statystyki rolniczej, będzie opłacana po 2 kop. za wiorstę w transportach pojedynczych i po 4 kop. w transportach całymi wagonami, przyczem razem z bydłem mogą być w jednym wagonie wysyłane także cielęta, owce, barany, jagnięta, świnię i prosięta.

Takież mieszane transporty dopuszczane są i przy wyprawianiu bydła, na rzeź przeznaczzonego, przyczem w części A pobiera się opłata najwyżej po 10 kop. od wiorsty i wagonu, bez względu na jego zawartość, a w części B lub w komunikacji między obiema częściami opłata wyższa po nad 10 kop. od wagonu i wiorsty może być pobierana tylko wówczas, jeżeli w wagonie umieszczono więcej, niż 8 sztuk bydła rogatego, przyczem za 9 sztukę pobiera się 1¼ kop., a za 10, 11 i t. d. po 1 kop.

Ulepszenia w produkcji surowca.

Dnia 27 z. m. w Towarzystwie Inżynierów górniczych w Petersburgu młody, lecz już zaszczytnie znany w kołach specjalistów inżynier górniczy, p. Adolf Wolski, wygłosił dwa odczyty, dotyczące nowo poczynio-

nych przez siebie ulepszeń w produkcji surowca: 1) O nowym sposobie tlenia «węgli w porębach leśnych» i 2) O najwłaściwszym kształcie wielkiego pieca. W pierwszym z wymienionych odczytów prelegent poruszył niezmiernie ważną, lecz dotychczas zupełnie ignorowaną przez producentów surowca kwestję wyniszczenia lasów wskutek nieracjonalnego, rzec można rabunkowego, systemu wypalania węgla drzewnego; musimy bowiem zauważyć, że dotychczasowe metody tlenia węgla pozwalają otrzymywać ze 100 części drzewa zaledwie 13—14 części węgla i tylko wyjątkowo ilość otrzymanego węgla dochodzi do 25 proc. Metoda inż. Wolskiego przy niezmierniej łatwości zastosowania, taniości, dogodności i zupełnem bezpieczeństwie od pożarów obiecuje podnieść wydajność węgla do 80—82 proc., co stanowiłoby znaczną oszczędność w produkcji surowca, wytapianego na węglu drzewnym.

Drugi odczyt poświęcony był kwestji najwłaściwszego profilu wielkiego pieca. Prelegent drogą samodzielnych badań doszedł do wniosków, wręcz przeciwnych pod tym względem powszechnie przyjętym i do dziś dnia wygłaszanym przez metalurgów poglądom; sądzi on mianowicie, że obecny stożkowaty kształt dolnej części wielkiego pieca nie odpowiada bynajmniej naturze procesów, odbywających się w dolnych warstwach i uważa za najwłaściwszą formę kształt garnka lub raczej starożytnej urny. Próby, przedsięwzięte przez p. Wolskiego w tym kierunku na hucie «Staporków», w gub. radomskiej, dały doskonałe rezultaty.

Na ostatek nie od rzeczy będzie dodać, że poprzedni wynalazek p. Wolskiego (patrz «Kraj» Nr. 23 r. b.), «urządzenie wielkiego pieca z samoregeneracją gazów wielkopieczowych», ze względu na olbrzymią doniosłość wywołał wielkie zainteresowanie w kraju i zagranicą. Dla wypróbowania w praktyce i następnie eksploatacji wynalazków p. Wolskiego, zawiązała się już w Petersburgu spółka, złożona z kilku osób, zasłużonych w przemyśle górniczym.

W. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

Po ogłoszeniu ustawy o kredycie meljoracyjnym do oddziału ekonomji wiejskiej w ministerstwie rolnictwa zaczęły napływać podania od ziemstw, które upraszają o wydanie zapomóg zarówno im samym, jak i gromadom wiejskim, za które odpowiedzialność wzięły na siebie ziemstwa. Tak np. ziemstwo wiackie prosi o 10 tys. rs., twerskie o taką samą sumę i t. p. Ze względu jednak na nieznaczne rozmiary funduszu meljoracyjnego — zdaniem «Birżew. Wiadom.» — prosby o tak wysokie pożyczki nie mogą być uwzględnione, gdyż maksimum pożyczek dla ziemstw ma być określone sumą 40 tys., a dla osób prywatnych, do których zaliczono też gromady wiejskie — 15 tysięcy rubli. Te normy mogą być powiększone dopiero wówczas, kiedy i sam fundusz meljoracyjny wzrośnie.

Rada rolnicza, zwołana na początek października przy ministerstwie rolnictwa, ma rozstrzygnąć — jak donoszą «Birż. Wiadomości» — kwestję udzielania obywatelom wiejskim i włościanom nagród za zalesianie piasków lotnych i obsadzanie drzewami dróg, pól, ulic, gmachów publicznych i t. p. W tym celu mają być rozdawane: wielkie i małe medale złote i srebrne, oraz (dla włościan) 100-rublowe nagrody pieniężne. Przejście zalesiona ma wynosić od 50 do 25 dzies. (dla włościan pojedynczych 1 dzies.). O nagrodę można będzie się ubiegać po upływie 5 lat od chwili założenia lasu lub posadzenia drzew przydrożnych.

ZJAZD ROLNICZY.

W ministerstwie rolnictwa złożonym został do zatwierdzenia program mającego się odbyć w roku przyszłym w Kijowie zjazdu rolniczego. Projektowany jest on między 10—15 września. Prócz tego Towarzystwo rolnicze kijowskie czyni starania o zwołanie zjazdów: jedwabniczego, pszczelarskiego, hodowców drobiu, ogrodników, leśników, chmielarzy, właścicieli stadnin końskich i t. d.

HANDEL.

Z Libawy donoszą, że działalność portu tamtejszego, po ciszy letniej, znacznie się ożywiła. Codziennie przybywa tam około 500 wagonów zboża, a głównie owsa, wyprawianego do Anglii. Port cały jest zajęty okrętami, na które ładują się towary.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

Konieczność przedsięwzięcia starań o rozwój przemysłu żelaznego w Rosji wskazuje «Now. Wr.», obliczając, że produkcja tego metalu wynosi tylko 100 mil. pudów rocznie, podczas gdy należałoby go produkować dwa razy więcej, i że z zagranicy społeczeństwo rosyjskie musi sprowadzać około 50 mil. pudów rocznie. «Now. Wremia» dowodzi, że osłabienie działalności fabryk uralskich pochodzi z braku paliwa i popiera myśl, wypowiedzianą przez p. Bielowa, aby dążyć do zużytkowania bogactw leśnych w Syberji, dotąd nie zużytkowanych, a nader obfitych, jak to okazuje się z tego np., że w jednym tylko okręgu turyńskim (gub. tobolsk.) przestrzeń leśna obejmuje 5½ mil. dzies.

W Kijowie zawiązuje się — jak donosi «Żiźń i Isk.» — Towarzystwo eksploatacji bogactw mineralnych w kraju południowo-zachodnim. Założycielami są inżynierowie: K. Rząśnicki, S. Olszański i E. Skarbek-Rudzi. Zawiadywać robotami praktycznymi, w charakterze uczonego geologa, będzie inż. gór. p. O. Kobecki. Biuro Towarzystwa ma być otwarte w Kijowie.

W tych dniach, jak się dowiadujemy, Najwyżej zatwierdzoną została ustawa Towarzystwa akcyjnego odlewni żelaza, warsztatów mechanicznych i kotłarni «Syrrena» w Warszawie. Założycielami Towarzystwa są: Piotr Drzewiecki, Ant. Bummel i Konst. Komierowski. Kapitał akcyjny 300 tys. rs. składa się z 1,200 akcji po 250 rs.

CUKROWNICTWO.

Biuro przedstawicieli cukrownictwa zebrało wiadomości o obszarze plantacji buraków na rok 1896—97, oraz o spodziewanych w roku przyszłym zbiorach. Wymujemy z tamąd dla wiadomości czytelników niektóre dane w okrągłych cyfrach: w gub. kijowskiej plantacje zajmują 87½ tys. dz., a zbiory obliczono na 91½ mil. pudów; w wołyńskiej — 18 tys. dz. i 18 mil. pudów; w podolskiej — 74 tys. dz. i 75 mil. pudów; w charkowskiej — 36 tys. dzies. i 40 mil. pud.; w czernihowskiej 10 tys. dz. i 9 mil. pud.; w Królestwie polskiem — 38 tys. dzies. i 43 mil. pudów.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W tygodniu ubiegłym kurs waluty rosyjskiej zagranicą uległ nieznacznym wahaniom: w dniu 20 października na giełdzie berlińskiej płacono za 100 rubli tylko 217 marek, czyli o 85 pf. mniej, niż przed tygodniem, ale po zamknięciu obrotów kurs podniósł się znowu o 25 pf., czyli ostateczna różnica wyraża się drobną ilością 10 pf.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 8 paźdz.: pożyczki premjowe: I em. — 284,25, II em. — 248; listy premjowe Banku szlacheckiego — 208; akcje

banków: dykontow. 695—700, międzynarodow. 618—619, ruskiego—464, wileńskiego ziemskiego—615, kijowskiego ziemskiego—770, Besarabako-taurydzkiego ziemskiego—610, petersb.-tulk. ziemsk.—888; listy zast. 5-proc.: wileńsk.—99,75, kijowskie—100,50, charkowskie—101, połtawskie—100,50, moskiewsk.—100,75, Besarabako-taurydzk.—100. **Giełda warszawska d. 17 paźdż.:** listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—99, m. Warszawy I—nie not., II—nie not., III—nie notowane, akcje Banku handlowego—000. **Monety.** Funt szterling—9 rs. 34,5 kop., marka—45,675 kop., frank—37,15 kop., gulden—nie notowany. Pótimperjaly, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

Rynki zagraniczne. W tygodniu ubiegłym zwykła tendencja cen, podtrzymana ożywionymi obrotami, utrzymała się na rynkach międzynarodowych, choć niekiedy—jak donosi organ urzędowy mini-

sterstwa skarbu—podlegała silnym wahaniom. Mimo znacznych dośd dowozów, statystyczny zarys rynków zmienił się mało i w dalszym ciągu służy za podstawę dla ruchu zwykłego. Działalność europejskich giełd zbożowych ma jeszcze charakter spekulacyjny, a zapotrzebowania młynów, ze względu na trudny sbył mąki, są nieznaczne. Z Torunia donoszą, że mocna tendencja w handlu zbożem stale się utrzymuje, że zapotrzebowanie konsumcji jest znaczne, a dowozy—stosunkowo małe. Na rynku tamtejszym w dniu 18 października płacono: pszenicę 76—90, żyto 52—56, jęczmień browarny 88—94, pastewny 70—74, owies 58—65.

Na rynkach wewnętrznych znaczniejszych wahań w tygodniu zeszłym nie było; dowozy wogóle nie odznaczały się obfitością. W portach południowych obroty się zwiększyły i ceny wzrosły. Wywóz żyta wzrósł nieco, pszenicę zaś w większej ilości wyprawiano tylko do Francji. W Libawie płacono: żyto 60—64, jęczmień 62, owies 67—74, siemię lniane 98—94, stepowe 97.

W Warszawie, według wiadomości «Gaz. Handl.», dowozy były bardzo małe; pszenicy wyborowej na targu wcale nie było, zresztą ceny pozostały też same, co i w tygodniu ubiegłym. Płacono (za korzec): psze-

nicę białą 520—540, żyto wyborowa 850—892,5, owies 265—300. Najwyższe gatunki mąki pszennej sykały w cenie 25 kop. na worku 5-pudowym.

Y.

SPROSTOWANIE.

Do artykułu «Krew» wkładły się następujące korektorskie przeoczenia: Nr. 88, str. 115, szp. II przed wyrazem «Litwy» opuszczono *dia*; str. 116, szp. III zamiast «dość» powinno być *doś*; Nr. 89, str. 128, szp. III zamiast «szaków» powinno być *sakusów*; str. 180, szp. II zamiast «wyjechało na Litwę poselstwo polsko-rosyjskie» powinno być *polsko-węgierskie*; str. 181, szp. I zamiast «Gantolda» powinno być *Gaszolda*.

W N-rze 89, str. 19, szp. 8 w nekrologu ś. p. Izabeli Bychowcowej, omyłkowo wydrukowano «córka hr. Ludwika Górskiego», powinno być *córka hr. Ludwika Jelskiego*.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 42 (wraz z okładką).

HOTEL L. ŁYSINA

róg Bibikowa, bulw. i Besarowa., przec. pom. hr. Bobrinskiego. Nowy hotel od 75 k. na dobę. (406-50)

WYRAŻNIE. — Panie redaktorze, koniecznie chciałbym coś swojego wydrukować w pańskim piśmie. Wszak w rękojście jedną stronę papieru mam pozostawić czystą?
— Oble, panie, obiel (Fl. Bl.).

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik, № 23, naprzeciw poczty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Szklan. wyr. Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze. (394-50)

MAGAZYN OBUWIA JANA ŁOJKO

(były J. Gogulińskiego)
Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47 (Hotel Internacjonal). Zaopatrzony w największy wybór obuwia, a także przyjmuje obstatunki. Katalogi na prowinję bezpłatnie. (387-52)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilkowska 41.

Z zesz. rady lek. przyjm. położn. w domu, umieszcza dzieci i przyjmuje na wychowanie. Zupełna dyskrecja. (321)

SZCZOTKI

do różnego użycia, masa do froterow. posadzek, woak itd., poleca fabr. i magazyn

BOSIACKIEGO,

Kijów, ul. Funduklejowska 29, obok teatru anatomicznego. (324)

CHARKOWSKI MAGAZYN

męskich i dzieciennych gotowych ubiorów

I. N. TEMKIN,

Kijów, Wielka Wasilkowska, № 45. Wielki wybór materj., przyjm. się obstat. (441-26-25)

Nasiona KONICZYN

po cenach najwyższych Dom Handlowy E. Krasicki, Kijów. (468-10-6)

— Mamusiu, brzusek mnie boli...
— Józeczku, tak się nie mówi, trzeba powiedzieć: mam migrenę w żołądku... (Olucha).

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja pięknych na choinkę od 5 rs. Obstatunki z prowincji zafatwiają się niezwłocznie. (318-50)

Upraszamy esan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z druku ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KONICZYNE

kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PRÓBY.
Schmidt i Zabłocki.
(454-28-16)

J. C. HUBER i S^{ka}

Kijów, Procznaja, № 8.

URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO I PRZEWODU SIŁY.

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów, w zakresie cukrownictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (435-25)

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

SYNDYKAT ROLNICZY,

KIJÓW, BULWAR, № 9,

poleca po cenach niższych:

- 1) Maszyny i narzędzia rolnicze.
- 2) Nasiona i nawozy sztuczne.
- 3) Wszelkie artykuły konsumpcji rolnej.
- 4) Zafatwia komisową sprzedaż zbóż, koniozyn, oraz innych produktów gospodarstwa wiejskiego. (465-4-3)

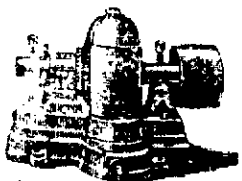
MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,

w KIJOWIE, róg Kreszczatika i Bibikowskiego bulwaru, dom Niakrasowej, № 56,

posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.

Ceny bardzo przystępne.

(406)



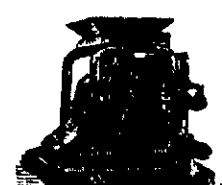
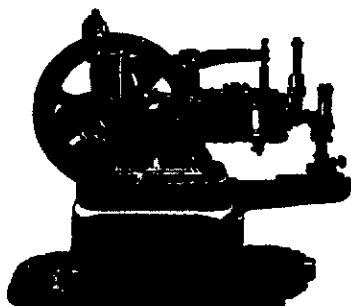
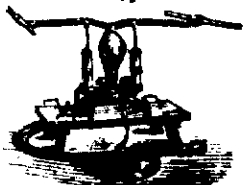
OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynosław - Sielce. (442-18)



Oświetlenia elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacji.

Dostawa rejsów, wagonetek etc. do przenoszących dróg żel.



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości.

Armatury do maszyn i kotłów fabr. Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & Co. Autom. wagi do ważenia zboża, buraków etc.

ZJAZD ZBOŻOWY.

III.

Dnia 1 października prezydujący, p. Maksimow, krytykował wniosek p. Romera i hr. Kapnista, domagających się obniżenia taryf wywozowych na przestrzeniach od 400 do 1,700 wiorst o 33 proc. Zaraz potem wobec uwagi prezydującego, że byłoby to szczególnie obciążającym dla prowincyj, nad granicą zachodnią leżących, ks. Kasatkin odpowiedział, że żądanie to miało jedynie na widoku interes dochodu kolejowego, najpoważniejszego na krótkich przestrzeniach, i jeśli z tej strony niema przeszkody, to wnioskodawcy przeciw rozszerzeniu zniżki nic nie mają. Po kilku innych głosach za i przeciw wnioskowi, przedstawiciel rolników Królestwa polskiego, p. Eust. Dobiecki, oświadczył zwięźle:

«Propozycja, tu wyrażona, stanowczo niemożliwa do przyjęcia. Jest ona niesprawiedliwą dla naszych guberni i dla wszystkich innych bez korzyści. Niesprawiedliwość cyfrowa bije w oczy i dłużej się nad nią rozwodzić nie będę wobec słów ks. Kasatkina, że nie ona leżała na dnie tego wniosku. Oczywiście jest również, że taka zniżka nie pociągnie za sobą dostatecznego pożytku i dla wewnętrznych guberni. Jeśli bowiem ułatwienie wywozu obejmie i nasze gubernie, które w ten sposób część nadprodukcji przez wywóz usunąć będą mogły, to tem samem zrobić się może miejsce dla jakiejś ilości zboża z wewnętrznych guberni, a korzyść z takiego położenia obejmie wszystkich».

Prezydujący wyłożył projekt członka rady do spraw taryfowych, p. J. Zwiegincewa, odznaczający się prawidłowością budowy i łatwością wprowadzenia go w wykonanie. Pan Zwiegincew nianowicie proponuje, aby terażniejsza taryfa wywozowa na przestrzeni do 180 wiorst pozostała bez zmiany, t. j. w wysokości 25 kop. od wagonu i wiorsty, a dalej, zaczynając od 180 wiorst, żeby pobierać więcej o 5 kop. od wagonu za każdą nową wiorstę. W razie przyjęcia tego systemu, obniżenie taryfy na przestrzeni 1,000 wiorst wyniosłoby 5¹/₃ kop. od puda, a drogi żelazne straciłyby z dochodów swoich około 10 mil. rubli. Taryfa w wysokości 1¹/₅₀ kop. w komunikacji wewnętrznej byłaby niedogodna dla guberni środkowych i sprowadziłaby tylko oddzielenie od nich rynków kraju zachodniego. Tymczasem terażniejsza taryfa różniczkowa w komunikacji wewnętrznej, jak tego dowodzi statystyka, nie wytworzyła dla guberni środkowych zbytnej konkurencji ze strony okręgów wschodnich, z których zboże w znacznej części idzie wprost zagranicę, i tylko sprzyja zasypywaniu rynków

środkowych przez zboże, idące z Kaukazu, a także przez mąkę z guberni południowych. Wobec tego należałoby ustanowić specjalną wyższą nieco taryfę na przewóz zboża z kolei władykaukazkiej do wewnętrznych miejscowości państwa, podwyższyć stawki od mąki i nareszcie może nieco złagodzić zbyt gwałtowne przejście w taryfach na przestrzeniach większych, niż 320 wiorst.

W dyskusji nad tym wnioskiem, wyjaśniło się, że z przyjęciem go, koleje żelazne stracą dochodu, od 10 do 12 milj. rubli rocznie, wskutek czego nader energicznie przeciwko wnioskowi przemawiali przedstawiciele dróg żelaznych prywatnych. Przedstawiciel drogi moskiewsko-kazańskiej dowodził, że każda strata kolei odbić się w obecnych warunkach musi także na rolnictwie, gdyż nie będzie możliwości budowania nowych linii zarówno magistralnych, jak i dojazdowych, a także na powiększenie stosownie do potrzeb ruchomego ich taboru.

Nie przecząc temu, że dowodzenia przedstawicieli dróg żelaznych są uzasadnione, oraz przyznając, że prywatne towarzystwa kolejowe nie mają obowiązku poświęcać swego interesu dla rolnictwa, baron Medem, p. A. Stasiulewicz, hr. Kapnist i inni rolnicy, mimo to, dowodzili bezwzględnej konieczności obniżenia taryf zbożowych. Jeżeli drogi żelazne obawiają się strat w przyszłości, to tem więcej podstaw mają skargi rolników na straty, które już ponieśli w przeszłości, ponoszą w czasach obecnych i nie przestaną ponosić dalej, jeżeli nie zmieni się na lepsze ich położenie. Cena zboża, jak tego dowodzili rolnicy ze stref rozmaitych, po odjęciu od niej opłat przewozowych, jest mniejszą od kosztów produkcji do tego stopnia, że każdy pud zboża daje producentowi 10 kop. straty, co w ogólnej sumie rocznej tworzy wielomiljonowy deficyt w gospodarstwie rolnem. Tym sposobem niema wątpliwości, że ulgi, a między innymi obniżenie taryf przewozowych, są koniecznością niezbędną. Co się zaś tyczy kwestji, jaką drogą da się to osiągnąć, jak zabezpieczyć koleje żelazne od strat nadmiernych, albo jak je wynagrodzić w tym wypadku, jeżeli strat tych niepodobna uniknąć—to już należy do rządu, do którego czynności rolnicy mieszać się nie mogą.

P. Stachowicz (gub. orł.), zaznaczywszy, że na zjeździe wynaleziono szemat, przy którego pomocy dadzą się pogodzić sprzeczne interesy roz-

maitych okolic państwa, proponował, aby prace nad pogodzeniem interesów rolnictwa i kolei żelaznych pozostawić rządowi, który jedynie w tej kwestji może być kompetentnym sądzia.

P. Zerwanicki (gub. chera.), a za nim inni przedstawiciele guberni południowych, domagali się obniżenia taryfy na mniejszych przestrzeniach, aniżeli 180 wiorst, w komunikacji wywozowej, na ogólnem zaś głosowaniu większość członków oświadczyła się za szematem, proponowanym przez p. Zwiegincewa.

Przedstawiciele Król. polskiego i zachodnich guberni, uważając go za niedostateczny dla krótkich przestrzeni, a idący zbyt daleko dla oddalonych wschodnich, głosowali przeciw.

P. Romer oświadczył, że projekt swój, jako ściśle odpowiadający potrzebom rolnictwa, dalej bez zmiany popiera.

Następnie dyskutowano długo nad taryfą wewnętrzną. Prezydujący postawił dwa wnioski do głosowania: 1) pudowiorstową stawkę, za którą głosowali rolnicy centrum, zachodu i Królestwa polskiego; 2) dotychczasowy szemat. Ponieważ ostatni otrzymał słabą większość, na wniosek p. Stachowicza, marsz. gub. orłowskiej, za zgodą prezesa postanowiono zebrać się jeszcze tegoż dnia wieczór dla lepszego porozumienia. W dyskusji, między innymi, zabrał głos p. Dobiecki i oświadczył:

«Według przyjętego szematu wywozowego, nie doznajemy prawie żadnej ulgi wywozowej, a jeśli taryfa wewnętrzna zostanie tą samą, to smutne położenie naszego rolnictwa jeszcze się pogorszy. Na rynek międzynarodowy inne prowincje z mniejszymi kosztami produkcji przyjdą w korzystniejszych jeszcze od nas warunkach, a rynek nasz, jak dotąd, przyniatać będą. Wzrost nadpływu zboża z wewnętrznych guberni nietylko w mące, ale i w ziarnie, ogromnie się rozwija. W r. 1893 przywieziono kolejami do guberni Królestwa polskiego 4,385,000 pudów samego ziarna, a w r. 1895 — 11,425,000 pud. Znaczna ilość wojska bynajmniej nie równoważy tego, pomijając już, że w ostatnich latach zboże dla wojska, przedewszystkiem całe żyto, sprowadza się z dalekich guberni, kraj nasz w każdym razie produkuje znacznie więcej, niż nawet z wojskiem mógłby skonsumować. Podwyższenie taryfy na mąkę najzupełniej słuszne, może nie zabezpieczyć dostatecznie samego rolnictwa naszego. My wcale nie myślimy o jakimś odgródnieniu od nas zboża innych guberni, ale pragniemy, aby w tem pewna proporcja zachowana była i zbyt wielki przypływ w jedno miejsce nie powodował ogólnej obniżki cen w całym państwie. We właściwym więc ustosunkowaniu taryfy jesteśmy jednakowo zainteresowani wszyscy rolnicy. Jeśli taryfa obecna zostanie, tylko z przyjętą modyfikacją na wywóz, to jakież skutki z tego wynikną? Nasze gubernie jeszcze trudniej w porównaniu z innymi wywozić będą mogły, a ponieważ koszt transportu zboża do

nas takie sameby zostały i przypliw zboża z pewnością rozwijać się będzie, to cena na naszym rynku spadnie, a spadek ten na tak poważnym rynku wewnętrznym pociągnie za sobą spadek cen na wszystkich innych rynkach wewnętrznych. Czyli jasna ztąd strata dla wszystkich.

Głosowaliśmy przeciwko obecnemu szematowi, ponieważ przy nim rolnictwo nasze zgoła istnieć nie może. Głosowaliśmy za jednakową stawką z puda i wiorsty, postawioną przez centralne gubernie, ponieważ ten sposób broni najlepiej rejony od zbytniego napływu zboża i odpowiada wielokrotnie wyrażonym tu silnie przez przedstawicieli centralnych guberni i innych poglądom, że rolnictwo danego rejonu nie powinno być podkopywane przez sztuczną nadprodukcję innych. Pojmujemy wszakże, że taka radykalna zmiana trudna odrazu do przeprowadzenia i mogłaby ogólnopństwowym względem nie odpowiadać. Gotowaliśmy zatem przyłączyć się do systemu różniczkowego, byle ten był zmieniony w duchu, zawsze przez nas wyrażanym tutaj, pogodzenia interesów pojedynczych prowincyj i państwa.

P. J. Szatilow w obawie, aby rynki wewnętrzne nie zostały narażone na zbyt wyczerpującą konkurencję, proponuje na przestrzeniach większych, niż wiorst 320, opłaty przewozowe ustanowić nie w niższych, lecz przeciwnie—w powiększonych rozmiarach.

W tym samym duchu przemawiał przedstawiciel gub. mohylowskiej, p. Aleksander Sianożęcki, który przede wszystkim w mowie swej dowodził, że, wskutek niskich cen zboża, wielkie straty ponoszą nie tylko obywatele ziemscy i włościanie, produkujący zboże na sprzedaż, ale także, pośrednio, i ludność włościańska, nie sprzedająca ziarna. Mówca wykazywał, że włościanie tacy tylko wówczas dochodzą do dobrobytu materialnego i nie psują się moralnie, jeżeli znajdują zarobek nie w miastach, lecz na miejscu w majątkach obywatelskich; zatem ich interesy zależą w znacznym stopniu od pomyslnego rozwoju gospodarstw większych, które nadto dla wszystkich włościan są wzorem i przykładem w zakresie rozmaitych ulepszeń w sposobach gospodarowania. Opierając się na tem, p. Sianożęcki oświadcza się, w myśl poprzednich mówców, za obniżeniem taryfy wywozowej, w komunikacji zaś wewnętrznej domaga się podwyższenia stawek na przewóz zboża, mając głównie na uwadze jego rodzaje tańsze, gdyż gub. mohylowska pszenicy nie produkuje. Obawy o utracenie rynków wewnętrznych drogą podwyższenia taryf, wyrażane przez niektórych członków konferencji, p. Sianożęcki zbija w sposób następujący:

«Rynki wewnętrzne nie łatwo poddają się wpływowi konkurencji wszechświatowej i w wyższym daleko stopniu zależą od warunków miejscowych. Dowodów tego mamy dużo, zwłaszcza w gub. mohyl-

owskiej, gdzie cena, płacona przez młynarzy, jest wyższa, niż eksportowa, jeśli odjąć od niej sumę opłat przewozowych. Dlatego też pozostawione samym sobie i zwolnione od sztucznego wpływu czynników postronnych, mających na celu wyłącznie tylko czyjąś stratę lub korzyść, rynki nasze wyrobiłyby sobie egzystencję normalną. Popyt i podaż, zależąc wyłącznie od warunków miejscowych, naturalnych, regulowałyby się wzajemnie zupełnie prawidłowo i z zachowaniem równowagi. Ceny w takim razie byłyby normalne, t. j. trzymałyby się nie niżej kosztów produkcji i nie wyżej pewnego maksimum, którego przekroczyć nie pozwoliłaby konkurencja, to zaś może być osiągnięte w takim razie, jeżeli opłata przewozowa w komunikacji wewnętrznej nie będzie wpływała na sam rozmiar dowozu, który powinien zależeć wyłącznie od stopnia potrzeby rzeczywistej».

Dalej p. Sianożęcki dowodził, że taryfa z r. 1893 zbyt mało uwzględniła tę zasadę, jakkolwiek wprowadziła pewną zmianę na lepsze. Mimo to, zbyt jeszcze niskie stawki wywołały zalanie rynków środkowych zbożem przywozowym, które zmusiło producentów miejscowych do pozbywania się zapasów własnych na rynkach zagranicznych.

«Położenie to—kończył p. Sianożęcki—jest tem przykrejsze, że wypływa nie z warunków naturalnych, miejscowych, lecz zostało wytworzone sztucznie... Dlatego też podwyższenie taryf wewnętrznych o jakie 25 proc. i w każdym razie nie mniej, jak o 25 proc., w porównaniu z taryfami wywozowymi jest koniecznem dla przywrócenia normalnych warunków rynkom wewnętrznym, które obecnie zalewa zboże przywozowe».

Następnie obradowano nad taryfą na przewóz otrąb. Przedstawiciel gub. sibirowskiej, ks. Obolenski, na podstawie danych statystycznych o eksporcie tego i innych podobnego rodzaju produktów do Prus, dowodził, że otręby wywożą się z Rosji w ilości z każdym rokiem wzrastającej. Jest to—zdaniem jego—objaw nienormalny i wskutek tego należałoby koniecznie podwyższyć taryfę na przewóz otrąb zagranicę. Ze względu zaś na to, że w tym wypadku ponieśliby stratę właściciele młynów, zatem jako kompensatę za to, należałoby pozostawić dawną, niepodwyższoną taryfę na przewóz mąki. Uznając takie postawienie kwestji w zasadzie za zupełnie słuszne, członkowie zjazdu zwrócili jednak uwagę na to, że w czasach obecnych niepodobna podwyższać taryfy wywozowej na otręby, gdyż to naraziłoby na straty nie tylko młyny, ale i rolnictwo, a także drogi żelazne. Zdanie to motywowane było w ten sposób, że teraz rachować na zupełne zużytkowanie otrąb wewnątrz państwa niepodobna. Ze względu na to, postanowiono taryfę eksportową na otręby pozostawić bez zmiany, a natomiast obniżyć o ile możliwości opłatę za ich przewóz w komunikacji wewnętrznej. Przed-

stawiciele kolei żelaznych zgodzili się na pobieranie opłat przewozowych za otręby jeszcze niższych, niż dotychczas.

Na temże posiedzeniu przedstawiciel młynarstwa okręgów Królestwa polskiego, p. Beckerman, wypowiedział uwagi następujące:

«Jesteśmy bliżej chwili, w której szemat taryfowy może uleść zmianie, radbym przeto skorzystać z tego, aby zwrócić uwagę pana przewodniczącego na pewne szczegóły, które przyłożyć się powinny do wyświetlenia niejednej kwestji, obecnie przez nas rozpatrywanej. Wszyscy stawiają djagnozę, że jedynie tylko taryfy wywołały ogólnie teraz panujący smutny stan rolnictwa i młynarstwa, lecz do taryf dołączają się i inne specjalne warunki naszego bytu, które pozwolę sobie wyjaśnić.

«Pszemica w głównych zarysach przedstawia dwie główne odmiany: tak zwaną białą (*Triticum polonicum*) i czerwoną twardą (*Triticum durum*). Odmiany te są ściśle zależne od klimatu i gleby. Strefy umiarkowane, jak nasz kraj, dają tylko białą; a gubernie, leżące na południu Cesarstwa i nad Wołgą, tylko twardą. Pierwsza, t. j. biała, ma przeciętną wagę holenderską 125—128, rzadko 130 funtów, natomiast twarda waży 135 do 140 funtów holenderskich, a nawet więcej. Biała, polska, zawiera więcej wilgoci, mało, bo najwyżej do 20 proc., glutenu i więcej krochmalu, natomiast twarda mniej wilgoci, a glutenu z górą 30 proc. Wskutek tych różnic fizycznych otrzymujemy tylko 70 proc. czystej mąki, gdy na południu i w dorzeczu Wołgi procent ten wynosi 75 do 85.

«Przechodząc do właściwości chemicznych obu konkurujących z sobą gatunków, wspomnimy, że, wskutek większej zawartości glutenu w pszenicy twardej, wydajność pieczywa z tego gatunku ziarna jest o 20—30 procent wyższą, niż z pszenicy białej, miękkiej. Spostrzeżenie to opiera się nie tylko na wnioskach teoretycznych, ale też, i to głównie, na doświadczeniach praktycznych.

«Wszyscy uczestnicy zjazdu zgodzili się na to, że opłaty na przewóz mąki winny być o 25 proc. wyższe od stawek na zboże, czyli, że obecnie w stawce przewozowej kryje się premja dla mąki (w stosunku do zboża), równająca się 1/4 wysokości sumy przewozowej. Dodawazy do tego różnicę, wypływającą z właściwości fizycznych przynajmniej 5 proc. i z chemicznych minimalnie 20 proc., dochodzimy do wniosku, że konkurujące z Królestwem polskiem okręgi mają 50 proc. premji i że szanse nasze wcale porównywać się nie dają.

«Nie śmiem prosić w imieniu mego okręgu o poparcie i pomoc, któreby u nas w domu naszej mące dawały przewagę nad towarem przywozowym, ale tylko proszę o równe prawa, zastosowane do odmiennych warunków produkcji.

«Wczoraj przedstawiciel okręgu południowego wyraził obawę, że, jeśli stawka przewozowa od mąki będzie podwyższoną, to producenci tamtejsi mogą stracić tak ważny rynek zbytu, jakim jest dla nich Królestwo polskie. Mogę zapewnić z zupełnym spokojem sumieniem, że obawa ta jest płonna. Wykazane wyżej właściwości mąki przywożonej zabezpieczają jej zbyt do piekarni, gdzie mąka miejscowa

polska używa się tylko na przymieszkę, dla nadania pieczywu pewnego koloru i smaku.

«Przed wprowadzeniem taryfy różniczkowej mąka z południa i z nad Wołgi osiągała na naszym rynku cenę wyższą, niż miejscowa, o 80 kop. do 1 rs. na worku 5-pudowym, albowiem piekarz, zyskując 20—30 proc. wypieku, mimo wyższej ceny kupna, zyskiwał na worku 30—40 kop. Obecnie mąka przywozowa sprzedaje się taniej, niż polska, a to wskutek nadzwyczajnej jej podaży: jeśli kto z handlarzy lub piekarzy potrzebuje wagonu mąki, z Cesarstwa dostarczają mu ilości 10 razy większej, nie oznaczając przytem ani terminu wypłaty, ani ściśle określonej ceny. Oczywiście więc, że cena, zależna od łaski odbiorców, redukuje się do minimum, do poziomu, narażającego młyn na dotkliwą stratę.

«Do czegoż to prowadzi? Otóż do takiego rezultatu, o jakim wspominał przedstawiciel południa, że stan młynarstwa tamtejszego jest oplakany; inaczej przy tych warunkach być nie może.

«Rolnicy dowiedli, że obecne ceny zboża we wszystkich okręgach państwa nie pokrywają kosztów produkcji, przez co rolnictwo coraz bardziej upada; młynarze tracą kapitały obrotowe i zaciągają długi, a zatem również sprzedają mąkę ze stratą; gdzież tedy podziwia się różnica między taniością zboża i mąki a droższą pieczywa?

«Wszak dla rozwiązania tego pytania niejedną powołano komisję, a o rezultacie żadnym dotąd jakoś nie słyhać.

«Jednak sąsiedzi nasi, Niemcy, którzy przebywają Niemniejsze od nas przesilenie rolnicze i muszą zwalczać konkurencję amerykańską i rosyjską, znaleźli sposób. Rolnicy tamtejsi w miejscowościach, nieco więcej zaludnionych, w najbliższym promieniu swej produkcji, wspólnemi siłami urządzają składy zbożowe, w połączeniu z młynem i piekarnią. Skupują młyny albo budują nowe, znajdując w tym kierunku znaczną pomoc ze strony rządu.

«Rolnicy zatem nie sprzedają ziarna, lecz pieczywo, które, jako lepsze i tańsze, kupują nawet włościanie. Z tego widzimy, że gospodarstwo wiejskie, jeśli ma się utrzymać w kulturze, musi samo przerabiać surowy produkt, jak to robi zachód, przyczem producenci w tym wypadku otrzymują nie tylko wyższe ceny za swój produkt, ale nadto w zysku pozostają im otręby».

Zamieszczamy na tem miejscu deklarację, wniesioną do stołu prezydjalnego, następującego brzmienia:

«Zważywszy: 1) że jednakowa na mąkę i ziarno taryfa wewnętrzna, zawierająca w sobie wysokie premjum dla zboża guberni stepowych, zabija stanowczo przemysł młynarski w innych prowincjach Cesarstwa, a jednocześnie pozbawiając gospodarstwa rolne niezbędnych dla nich odpadków, wywożonych w olbrzymich ilościach zagranicę, podrywa ich dobrobyt i tamuje rozwój;

2) że monopolizacja przemysłu młynarskiego, skupiająca handel zbożowy w rękach bogatych przemysłowców młynarskich, pod żadnym względem pożądaną nie jest;

3) że przewóz przerobu narówni z produktem surowym nie napotyka się w żadnej innej gałęzi przemysłu, i że odstąpienie od tej zasady w obecnym razie

potęguje szkodliwe skutki obowiązującej obecnie taryfy dyferencyjnej —

my, niżej podpisani, upraszamy o podwyższenie stawki na mąkę pszenną, jagły, kaszę i słód w wewnętrznej komunikacji o 25 proc. (podpisali) hr. Karol Czapski, baron Mejendorf, Umnow (gub. penzeńska), ks. Kasatkin-Rostowski (gub. kurska), Stachowicz gubernialny marszałek szlachty gub. orłowskiej, bar. Majdel wendeński marszałek szlachty, Giewlicz gub. marsz. szl. gub. penzeńskiej, marsz. gub. Sianożęcki «i na żytnią pyłowaną», Teodor Romer (gub. orłowska), Stanisław Skarzyński z Król. polskiego «i na żytnią mąkę», przedstawiciel przemysłu młynarskiego w Król. polskiem Berman «i na żytnią», A. Suligowski z Król. pol. «i na żytnią», przedstawiciel gub. grodzieńskiej St. Puzyna «i na żytnią pyłowaną», przedstawiciel okręgu północnego Mikołaj Cwylew, przedstawiciel warsz. komit. giełdowego Br. Werner, hr. F. Czacki, przedstaw. Król. polskiego J. Ostrowski «i za podwyższeniem na mąkę żytnią», E. Dobiecki «i na żytnią», K. B. Kościółkowski (gub. kowieńska) «i na żytnią», Was. Nik. Telegin (gub. orłowska), Kaz. Wolmer z gub. grodzieńskiej.

Na posiedzeniu w d. 2 b. m. przewodniczący powrócił jeszcze do rozstrzygniętej na poprzednich sesjach kwestji podwyższenia taryf na mąkę ze względu na to, iż niektórzy właściciele młynów uznali podwyższenie taryfy w stopniu proponowanym za zgubne dla siebie. Zgromadzenie postanowiło opracowanie tej kwestji powierzyć osobnej komisji, złożonej z przedstawicieli rolnictwa i młynarstwa, pod prezydencją przedstawiciela departamentu handlu i przemysłu, p. P. Szostaka.

Na wniosek p. Szatłowa, zgromadzenie uchwaliło, ażeby ulgi na przewóz nasion pastewnych w ilościach mniejszych, niż po 30 pudów, stosowano w okresie czasu między 15 grudnia i 15 lutego, oraz 1 lipca i 1 października, a także, żeby opłatę za ten przewóz pobierano taką samą, jak za przewóz całemi wagonami. Taryfa na nasiona oleiste, według zdania konferencji, powinna pozostać bez zmiany. Nareszcie zebranie oświadczyło się za utrzymaniem ustanowionych specjalnie dla drogi władkawkazkiej wyższych taryf na przewóz zboża.

Na ostatniej sesji z dnia 3 b. m. przewodniczący, mówiąc o taryfach nawigacyjnych, wyjaśniał, że zadaniem rządu jest ustanowienie takiego stosunku między stawkami kolejowymi a frachtami wodnymi, któryby pozwalał na prawidłowy rozdział transportów między temi dwoma rodzajami komunikacji.

Ks. Obolenski wyraził myśl, że ustanowienie taryf nawigacyjnych od przystani wołskich żadnej okolicy państwa szkodzić nie może, a nadto proponował przedłużenie terminu działania tych taryf do 25 października. W tym samym sensie mówił

p. Szklarewicz (gub. polt.). Przedstawiciel zaś komitetu giełd. mikołajewskiego domagał się zniesienia taryf nawigacyjnych, gdyż to, według jego zdania, są przyczyną zbytłego nagromadzenia się ziarna na stacjach kolejowych.

Odnosnie do taryf wewnętrznych, p. I. Zwiegincew przedstawił zgromadzeniu projekt następujący: za przewóz na przestrzeni od 1 do 200 wiorst pobierać opłatę 18 kop. od wagonu i wiorsty, t. j. tyleż, co i teraz; od 201 do 560 w. do sumy opłaty za 200 wiorst dodawać po 12 kop. od wagonu i wiorsty, od 560 do 800 wiorst po 9 kop., a od 801 wiorst po 7¹/₂ kop. Ta formuła obniża nieco opłatę na przestrzeni od 201 do 800 wiorst; następnie dla przestrzeni od 801 do 1,088 wiorst stawki pozostają też same co teraz, a na przestrzeniach większych opłata staje się wyższą, niż obecnie.

P. Szklarewicz oświadczył się za utrzymaniem taryf dotychczasowych bez zmian, a za nim też samo zdanie wyrazili pp.: Zolin, Kulabko-Koreckij i Muromcew. Inni członkowie, mianowicie pp.: Szatłow, Romer, ks. Kasatkin, ks. Szerbatow, Polenow, Umnow, Ostrowski, Dobiecki, Kościółkowski, Stachowicz, Suworin, Giewlicz i ks. Obolenski przyjęli formułę p. Zwiegincewa z tą tylko zmianą, aby na przestrzeniach od 800 wiorst pobierać opłatę 7, a nie 7¹/₂ kop. za wagon i wiorstę.

Przedstawiciel domen zaproponował swój własny szemat, według którego: na przestrzeni do 150 w. należałoby pobierać opłatę 15 kop. od wagonu i wiorsty, a następnie dodawać: do 300 wiorst po 10 kop., do 600 po 9 kop., do 700 po 8 kop., do 900 po 7 kop. i dalej po 5 kop. od wagonu i wiorsty.

Na wniosek przewodniczącego, członkowie wyrazili życzenie, aby opłaty dodatkowe, pobierane teraz przez koleje żelazne, były zmniejszone, a opłaty, powtórnie pobierane przy zatrzymaniu się w drodze transportów—zupełnie zniesione. Zebranie nadto oświadczyło, że opłaty portowe i miejskie winny być także albo zupełnie zniesione, albo też przeznaczone wyłącznie na poprawę portów i dróg komunikacyjnych.

Na zakończenie odczytano depeszę p. ministra skarbu, który wyraża zebranym podziękowanie za udział w trudnej pracy. P. przewodniczący zebraniu również wyraził członkom podziękowanie i oświadczył, że doloży wszelkich starań, aby potrzeby wszystkich zostały zadowolone. W imieniu członków konferencji, penzeński marszałek szlachty, p. Giewlicz, dziękował p. przewodniczącemu za pilne i bezstronne uwzględnianie wszystkich głosów na zebraniu.



RYCERSTWO POLSKIE WIEKÓW ŚREDNICH.

(Ciąg dalszy).

Znaków takich stannicznych było 27, a jeden naczelnego wojewody Popiela, czyli razem 28, które dały początek późniejszym herbom szlachty polskiej w wiekach średnich, a więc w tych herbach odnaleźć się winny. Badając szczegółowo heraldykę polską średniowieczną, a nadto heraldykę ruską, o której sędzę, iż w heraldyce polskiej początek swój bierze, udało mi się odszukać jeszcze 25 takich pierwotnych znaków stannicznych runicznych, tak iżby tylko 2 znaków jeszcze brakowało, co się tem łatwo tłómaczy, iż niektóre rody w XIV wieku przyjęły herby wedle prawideł heraldji zachodnio-europejskiej modelowane, zarzucając swój dawniejszy znak stanniczny runiczny, po którym wskutek tego żaden ślad nie pozostał; mógł też zresztą jeden lub drugi ród wymrzeć we wśródczasie bez pozostawienia historycznego śladu po sobie.

W miejsce więc owych dwudziestu dynastji szlachty polskiej średniowiecznej, które w dawniejszym dziele «O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu» proponowałem, wejdzie 27 rodów szczepowych, z których każdy będzie miał swego prapradziada w pradynastach, dowodzących swymi znakami podczas podboju, a nadto przybędą jeszcze te rody szczepowe, które później dopiero z obcych krajów do Polski przybyły i tu się stały osiedliły.

Do stwierdzenia tego przychodzi pytanie, czyby się nie dały w jakikolwiek drodze odkryć lub odszukać imiona owych 27 pradynastów szlachty polskiej, z początku IX w. dowodzących? Tu przede wszystkim należy zaznaczyć, że aczkolwiek z tej kwestji żadnych zgoła źródeł historycznych pisanych nie posiadamy, to mimo to mamy takie źród-

ła, z których o imionach owych pradynastów szlachty polskiej dość pewnych stosunkowo wiadomości zaczerpnąć można. Jest tych źródeł dwa, a co je nadewszystko zaleca, to ich po nad wszelką wątpliwość niepodważana autentyczność. Temi źródłami są: nazwy grodów polskich średniowiecznych, oraz nazwy najstarszych proklamacyj herbowych, czyli zawołań.

Przypatrując się zblizka nazwom naszych grodów średniowiecznych, przychodzimy do przekonania, iż przeważna część takowych w imionach osób, swych założycieli (grodu, lub miejscowości, w której gród powstał) początek swój bierze, że jednak te nazwy dwoisty na sobie noszą charakter. Jedne, jak np. Czechów (dziś Czchów), Wojnicz i t. p. wskazują imiona osobowe: Czecha i Wojny, które na sobie czysto gminny charakter noszą, tak, że takiego Czecha ani Wojny żadną miarą za założycieli grodów Czchowa i Wojnicza brać nie można, lecz za założycieli osad wiejskich Czchowa i Wojnicza, które jako takie już prawdopodobnie od VI wieku pod temiż nazwami istniały, zanim w nich Chrobry grody pobudować rozporządził. Inne natomiast nazwy grodów, jak Sandomirz, Spicymirz, Wojborz, Raciborz, Wrocław i t. p. wskazują imiona osobowe Sandomira, Spicymira, Wojbora, Racibora, Wrocławia i t. p., których brzmienie samo dowodzi, że są to imiona dynastycznego pochodzenia, kryją przeto w sobie osoby założycieli owych grodów, młodszych członków dynastji, o których nam nasze źródła historyczne średniowieczne żadnej zgoła wiadomości nie przechowały, a których istnienie swego czasu owe nazwy grodów po nad wszelką wątpliwość poświadczają.

Otóż, zdaniem mojem, nie może ulegać wątpliwości, iż w nazwach owych grodów, które polacy przybyli z nad Łaby w nowej swej ojczyźnie nad Wartą najpierw sobie założyli, jak Poznań, Giecz, Kostrzyn, dopatrywać się należy imion trzech

młodszych dynastów, takich dowódców pułkowych, czyli pułkowników, którzy pod swemi znakami stannicznymi *wojów* polskich z nad Łaby nad Wartę przyprowadzili, czyli najstarszych praocjów szlachty polskiej. Poznań zatem, Giedko i Kostera, czyli Kościera, to imiona najstarszych pradynastów szlachty polskiej. Do nich możnaby zaliczyć jeszcze imiona Włodzisława, Spicymira i Wojbora, gdyby można przypuścić, że granice nowozałożonego państwa polskiego już w pierwszym pokoleniu aż po Włodzisław, Spicymirz i Wolborz sięgnęły.

Drugiem również cennem źródłem do zrestytuowania imion pradynastów szlachty polskiej, są najstarsze proklamacje herbowe polskie średniowieczne. Rozpatrując się w całym tak obfitym zapasie proklamacyj herbowych polskich średniowiecznych— a jest ich około 240—przychodzimy do przekonania, iż rozpadają się one na dwie wielkie grupy. Jedne biorą swój początek widocznie od imion osób, jak: Amadejowa, Biesowie, Bolesłice, Cielątkowie, Czewoje, Drogosławy, Drogomiry, Gieralty, Jastrzębie, Kozieglowy, Krzywosady, Lisy, Lewarty, Nagody, Nieczuje, Ogony, Pobogi, Pomiany, Radwany, Sasy, Slepowrony, Swieboby, Wrony, Węzyki, Zagłoby, Zaremby i t. p.; drugie noszą na sobie czysto topograficzny charakter, jak: Biała, Bielina, Bogorja, Bychawa, Dąbrowa, Dębno, Drzewica, Gryzima, Janina, Ławszowa, Lubomla, Moskawa, Tarnawa, Wierzbowa i t. p. Cóż są te proklamacje? Wspomnieliśmy już wyżej, że do każdego znaku chorągiewnego przywiązane było hasło wojskowe, którego odnośny pułk bądź to w obozie, bądź podczas wyprawy czy to w zamieszaniu podczas boju, czy wśród gestwiny leśnej dla zwoływania rozproszonych *wojów* używał. Te hasła, to właśnie późniejsze proklamacje herbowe. Imiona osobowe, tkwiące w proklamacjach, to imiona dowódców pułkowych czyli pułkowników, nazwy topograficzne zaś, tkwiące w proklamacjach, to

nazwy gniazd rodowych dowódców pułkowych. Skoro, zdaniem mojem, szlachta polska stosunkowo dość późno, gdyż dopiero za czasów panowania Bolesława Krzywoustego, to jest dopiero na początku XII wieku, dobrami ziemskimi uposażoną została, przeto z natury rzeczy wynika, że proklamacje topograficzne nie mogą być starsze nad wiek XII. Gdy zaś również stwierdzić należy, że pierwotna organizacja wojskowa polska sięga początku wieku IX i najstarsze hasła wojskowe już w tym czasie powstać musiały, kiedy pradyńastowie szlachty polskiej nie posiadali jeszcze ziemi, lecz żyli na dworze księcia panującego i na jego utrzymaniu—przeto proklamacje brane po imionach dowódców wojskowych wyprzedziły proklamacje topograficzne, czyli, że proklamacje osobowe są starsze od topograficznych i są najstarsze czyli pierwotne. A jeśli tak, jeśli proklamacje osobowe kryją w sobie imiona dowódców, to pomiędzy temi imionami powinny się znaleźć także imiona niektórych przynajmniej z owych 27 prawodźów najazdu.

Rozpatrując się w grupie proklam osobowych, przychodzi się do zdania, że z proklam tych następujące imiona osobowe mogą się odnosić do imion owych 27 prawodźów, mianowicie: Bogor (od niego Bogorja), Bol (od niego Bolce), Boń (Bonisław, od niego Boniek i Bończa), Bór (od niego Borek), Chorąbał (od niego Chorąbała), Czewój (od niego Czewoja), Czelej (od niego Czeleje), Drogosław (od niego Drogosławy), Kołmasz (od niego herb tejże nazwy), Kościech (od niego Kościeszca), Mądrostka (od niego Mądrostki). Odrobąd (od niego proklama Odroważ), Olaw (od niego Olawa), Ogon (od niego Ogończyk), Orz (od niego Orze, czyli Lisowie), Pomian (od niego herb tejże nazwy), Skarb (od niego Skarbek, starsza proklamacja Awdańca), Swierk (od niego Swierczek), Zawor (od niego Zaworze).

Tym więc sposobem stawiam twierdzenie, że następujące osoby stanowiłyby poczet praojców szlachty polskiej, czyli pierwotnych pradyńastów: 1) Bogor, 2) Bol, 3) Boń, czyli Bonisław, 4) Bor, 5) Chorąbał, 6) Czewój, 7) Czelej, 8) Drogosław, 9) Gied, czy też Giedko, 10) Kołmasz, 11) Kościech, 12) Kościera, czy też Koster, 13) Mądrostka, 14) Odrobąd, 15) Olaw, 16) Orz, 17) Ogon, 18) Pomian, 19) Poznan, 20) Skarb, 21) Spicymir, 22) Swierk, 23) Wojbor, 24) Włodzisław, 25) Zawor, 26) Chocimir, ojciec Piasta, który już w tym czasie żyć musiał, wreszcie 27) senior, czyli panujący książę-wojewoda, którego imię było prawdopodobnie Popiel.

Ten zastęp stanowi, zdaniem mojem, pierwsze pokolenie szlachty polskiej wieków średnich. Należy bowiem rozdzielić cały komput szlachty polskiej średniowiecznej na pokolenia, po 33 lat obejmujące, zaczynając od samego początku w. IX, a kończąc na roku 1506, jako ostatniej granicy wieków średnich u nas, wskutek czego rozpada się szlachta polska średniowieczna na 21 pokoleń, z których pierwsze przypada na lata 801 do 833, drugie na lata 834 do 866, trzecie na lata 867 do 900 i t. d.

Wszyscy ci pradyńastowie szlachty polskiej z pierwszego pokolenia używają jako znaków stannicznych czyli chorągiewnych, run skandynawskich, wiązanych z runą *tyrem*, jako oznaką ich wojewodzkiego charakteru.

W drugim pokoleniu (r. 834—866) zaczynają się wytwarzać linje młodsze, a z nimi także nowe odmiany znaków stannicznych. Gdy znak stanniczny pradyńasty przechodził w swej dostojnej czyli niezmięnionej formie tylko na seniora, to młodszy bracia seniora, pełniąc funkcje dowódców podkomendnych, musieli sobie wytwarzać nowe znaki stanniczne, odmienne od seniorackiego. Główna odmiana polegała na odrzuceniu runy *tyr*, która tylko w znaku stannicznym seniora, jako godło i znamię jego naczelnego dowództwa, pozostała, w znakach zaś stannicznych młodszych dynastów już pojawiać się nie mogła. Znaki przeto stanniczne młodszych dynastów drugiego pokolenia przedstawiają już tylko pojedyncze runy, które nadto, jeśli było więcej młodszych dynastów, pozostałych po jednym praojcu, ulegały dalszym odmianom.

I imiona tych młodszych dynastów drugiego pokolenia przechowały się w proklamacjach herbowych osobowych tych rodów, które do młodszych linii należą. Na ich czele stoi oczywiście Piast ze swem młodszym rodzeństwem, jako założyciel najważniejszej młodszej linii dynastji Popielidów. Dalej idą następujący reprezentanci, czyli pradyńastowie linii młodszych: Niemira, Lopot, Burba, Skarbek, Bojek, Lubek, Jastrzab, Bolesta, Kania, Nagóra, Ludbor, Łazęka, Zaros, Radzik, Wąż, Szary, Godziemba, Rubiesz, Niesob, Bielej, Bień, Bies, Borys, Broda, Bróg, Budzicha, Bujny, Cała, Celma, Chlewiotka, Chmiel, Cholewa, Ciecier, Ciołek, Cwała, Cwiek, Czacz, Czelech, Czelepał, Czelust, Dobruch, Doliwa, Dołęga, Domasław, Dowala, Drogomir, Druga, Działoch, Gaska, Gieralt, Glauba, Goduł, Goly, Gozd, Grabia, Gryza, Grzymał, Jasion, Jeleń, Jelita, Junosz, Kaj, Kliz, Kot, Kokot, Komar, Konopia, Kopacz, Kopacha, Korab, Korcza, Kotwa,

Koziałtowa, Kozłóg, Kozłow, Krzywaśny, Krzywda, Krzywocud, Kuczab, Łagod, Łal, Ławca, czy też Łapaz, Lal, Lewart, La, Luba, Mak, Milan, Modzel, Monet, Mor, Most, Mot, Nagod, Naphon, Nieczuj, Ocel, Ostoj, Ossola, Owad, Pezola, Płakost, Pierzchała, Pila, Pobąd, Pomlost, Poświst, Pobóg, Polukoza, Poturga, Powala, Prawda, Puchał, Radwan, Rada, Rakwa, Rawa, Raga, Roch, Rogal, Rola, Samson, Saszor, Sławięta, Słizień, Slepowron, Słodziej, Słub, Sokół, Stan, Strak, Strzemień, Strzempak, Suła, Święca, Swieboda, Swierczek, Swinka, Szeliga, Taczala, Tura, Trzaska, Ula, Wrona, Wata, Wielmez, Wętyk, Wieruch, Wyszkota, Zachor, Zdzieb, Zador, Zagłob, Zator, Zowotoł, Zerwikaptur, Zgraja i tak dalej.

Już sam zbyt długi poczet tych młodszych dynastów (160) wskazuje, że tu zachodzi jakaś myłka, która atoli żadną miarą usunąć się nie da. Z 27 ojców bowiem nie mogło być aż 160 synów; po 6 synów na jednego ojca przecięciowo przypuszczać nie można. Oczywiście więc w liczbie owych 160 rzekomych dynastów młodszych z drugiego pokolenia, muszą się znajdować także reprezentanci następnych pokoleń, mianowicie zaś i przedewszystkiem trzeciego. Których jednak z owego szeregu pozostawić w drugim pokoleniu, a których przenieść do pokoleń następnych, do tego brak wszelkich zgoda wskazówek, jak niemniej brak zupełny wszelkich źródeł, z którychby można zaczerpnąć wiadomości o imionach dynastów od trzeciego do dziesiątego pokolenia, kiedy już źródła historyczne pisane, zaczynają coraz częściej wspominać imiona ówczesnych dynastów.

Tyle tylko zaznaczyć trzeba, że w nazwiskach grodów, powstałych za czasów Bolesława Chrobrego i jego bezpośrednich następców znajdują się oczywiście imiona dynastów z tej ciemnej epoki, lecz do którego pokolenia każdego z tych dynastów przekazać, któż to oznaczyć potrafi. Do takich dynastów z epoki od trzeciego do dziesiątego pokolenia należą zapewne dynastowie: Sadek (gród Sądecz, dziś Sącz), Korcza (gród Korczyn i proklamacja Korczak), Połan (gród Połaniec i proklamacja Połańce), Sandomir (gród Sandomirz), Zakrota (gród Zakroczym), Małogost (gród Małogoszcz), Bydgost (gród Bydgoszcz), Wrocław (gród i miasto Wrocław), Racibor (gród Raciborz), Przedek (zapewne zdrobniałe od Przedstaw, czyli Przewał, gród Przedecz), Wszerad (gród Sieradz) i t. p. Do późniejszych wreszcie pokoleń zaliczyć należy między obce, do Polski przybyłe i tu do

szlachectwa polskiego adoptowane, jak: Rawiczów i Porajów z Czech, Sulimów, Wroniawitów (Warnia), Zaprawa, Łabędzi i Wieniawitów od sławian zaodrzańskich i t. p.

Dr. Franciszek Piekosiński.

- DN -

NA WAWELU.

(Z rysunkiem).

— Gdzie kancelarja budowlana? — pytamy pierwszego żołnierza, spotkanego przed katedrą na Wawelu.

— *Ich wies nicht, fragen Sie dort* — odpowiada.

— Pójdźmy więc do grupy robotników obrabiających bryły piaskowca i ci wskazują nam na drzwi w starym gmachu na prawo. Zatrzymujemy się chwilę przy złożonych w sieni starych głazach z fragmentami ornamentów i wchodzimy do kancelarji, stosownie do umowy z prof. Odrzywolskim, kierującym restauracją katedry.

— Profesor wraca tu za chwilę, obecnie towarzyszy księciu-biskupowi — powiadają nam w kancelarji, pełnej planów i modeli.

— Czy książe-biskup często tu bywa?

— Prawie codziennie. Wchodzi też na rusztowania.

Wjeżdżając profesora przerywa dalszą rozmowę i oto, nie tracąc czasu, przystępujemy w jego arcypożądaniem towarzystwie do zwiedzenia katedry.

Zanim przejdziemy do szczegółowszego przeglądu robót już dokonanych i będących w toku, powiedzmy słów parę o ogólnym planie i zasadach, których się trzymają kierownicy restauracji najcenniejszej tej świątyni narodowej.

Katedra, sięgająca fundacją swą zamierzchłych czasów, ulegała w ciągu wieków kolejom i przeobrażeniom rozmaitym, główne zaś części jej, dochowane obecnie, sięgają czasów Władysława Łokietka i młodości Kazimierza Wielkiego, którego wizerunek rzeźbiony, jako młodego księcia, widzimy w środkowym zworniku presbiterium. Świątynia ta, w głównym zrębie gotycka, składała się tak zwykle z trzech naw: środkowej wysokiej (z bardzo wydłużonym presbiterium, wskutek wymagań ceremonjału królewskiego) i z dwóch bocznych znacznie niższych. Otóż w wieku XVIII, z inicjatywą biskupa Lubieńskiego, dokonano najważniejszego przeobrażenia w pierwotnym charakterze budowlanej, a mianowicie podniesiono nawy boczne do wysokości nawy środkowej, dając im, stosownie do gustu stulecia, lubującego się w kolumnach jasnych i dobrem oświetleniu, wydłużone okna, naturalnie bez malowania. Zamiast usunięto okna presbiterium i schodzące wskutek podniesienia naw

bocznych na te właśnie nawy), wyrzucano ich laskowanie gotyckie i koronki kamienne, pozostawiając tylko rażące pustką otwory, wprost w surowym murze. Oszklono za to na początku już bieżącego wieku dolne arkady presbiterium, zakrywając je później do połowy surowym murem w sposób bardzo szpetny, lecz chroniący zapewne starych, zreumatyzowanych biskupów od niemikłych przeciągów. Słowem, nie mówiąc już o rozmaitości stylowej siedemnastu kaplic, otaczających nawy katedry, w samej budowlu kardynalnej wiek każdy, przemijające gusta pokoleń zostawiały większe lub mniejsze ślady i naleciałości, nietylko kłócące się z sobą, lecz często wprost nielogiczne i niesmaczne. To też, kiedy dziesięć lat temu, wobec zwiędzłych kamieni i rysów w murach, powstała myśl odbudowy kościoła, musiano zastanowić się nad tem, w jaki sposób mają być traktowane różnorodne zabytki te i naleciałości? Dążenie do czystości stylu i wymagań sztuki znalazło się tu w pewnej kolizji z wymaganiami tradycji i historii. Te ostatnie zwyciężyły tem łacniej, że przeszłość legowała nam w sumie ogólnej tyle skarbów piękna, że nawet mniej szczęśliwe pomysły i szczegóły, które zostaną zachowane ze względu na wartość ich pamiątkową, nie zdołają osłabić zbiorowego wrażenia wspaniałej całości. Naturalnie świeże a brzydkie dodatki, w rodzaju zamurowania arkad presbiterium, będą bez skrupułu usunięte.

Przedewszystkiem należało pomyśleć o odnowieniu i zabezpieczeniu na długie wieki największego tryumfu budownictwa polskiego—kaplicy Zygmuntońskiej, sławionej po Europie w epoce renesansu i zachwycającej po dziś dzień oko najsubtelniejszych znawców, zarówno szlachetnością planu i linii, jako też poezją i fantazją najdrobniejszych szczegółów idei i wykonania. Niestety, twórcy jej włosi (Bartł. Berecci), nie znając materiałów krajowych, użyli do budowy kamienia malej stosunkowo trwałości, to też nietylko ozdobne ściany zewnętrzne, ale i wewnętrzne, w dolnej części zwłaszcza, a także i «latarnia», wieńcząca kopułę, uległy ogromnemu zniszczeniu. Zwiędziały kamienie rozsypywały się, jak piasek za łada dotknięciem—a że w całej kaplicy, z wierzchu i we środku, nie było kamienia bez wykwińskiego ornamentu, rozsypywały się więc myśli i dzieła długi niepospolitych artystów i pracowników. Od klasycznych grotesków zostawały w pewnych miejscach niktę tylko ślady, przepyszne rozety w kasetonach rozplywały się w niepochwytne prawie kształty, słowem ruina rozgościła się i w tym przybytku «miej krwie Jagiellońskiej». Dziś wszystko wróciło do pierwotnej świeżości. Zamiast zwiędzłych kamieni wsunięto, gdzie było potrzeba, takie same nowe, tylko trwalsze i wypróbowane (sprowadzone z Szydłowca w Królestwie). Starannie dokonane odlewy zniszczonych rzeźb, uzupełnione in-

tacją artysty i fachowca, pozwolą nam spojrzeć z zupełną ścisłością, ale też i z ogromnym nakładem pracy, zatarłe części linij grotesków i rozet oraz te inne i nie powtarzających się wcale, słowem fantastyczny sen mistrza Jana de Glinę, pały się z lekkością marzenia po smukłych polach kamionnych, nie się teraz znów bez żadnej przerwy, nie brakuje w nim znów żadnego ognia, ślącąc je i zwiącane nanow. Odmłodzony też słynny orszak zygmuntoński podałoi na południowej stronie kaplicy swoje białe skrzydła.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad restauracją kaplicy jagiellońskiej, gdyż daje ona pojęcie o metodzie, planie i środkach, stosowanych przy robotach, odnawiających całą katedrę. Patrząc na rezultaty tej pracy, przekonywamy się oczywiście, że ofiarność publiczna i pragnienia społeczeństwa znalazły sobie prawdziwie powołanych wykonawców i kierowników.

Krakowska kasa oszczędności, przeprowadziwszy kosztem 60 tys. zlr. restaurację kaplicy, jest też dotychczas główną ofiarodawczynią i na odbudowanie katedry. Mniej znaczne ofiary płyną ze stron wszystkich, obecnie zaś mamy zupełne prawo się spodziewać, że rada państwa uchwali na ten sam cel 200 tys. zlr., umieszczone w ekspozé budżetowem ministra Billńskiego, chociażby płatnych ratami 20-tysięcznymi, i że znajdzie się w najbliższych latach cała suma potrzebna, t. j. około 600 tys. zlr.

Cóż zrobiono dotąd w katedrze?

Otóż, pozostawiając na uboczu niekniętą przednią część kościoła z jego kaplicami i grobem św. Stanisława, wchodzimy przez boczną nawę południową do olbrzymiego presbiterium, w którym wre teraz główna praca. Wstupujemy na trzypiętrowe rusztowania, oglądamy wskrzeszone laskowania pustych gotyckich okien i ich bogate koronki i oglądamy świeżo odnalezione freski o pięknych głowach świętych, niestety, bardzo zniszczonych, w ślepych framugach w górze. Freski te będą starannie odnowione i uzupełnione.

— Jakże wogóle stoi w katedrze modna kwestja malowania? — pytamy szanownego profesora.

— W kwestji tej nie powzięliśmy dotychczas ostatecznej decyzji, chociaż, stojąc tu na najwyższym piętrze rusztowania, łatwo się jest przekonać, że tak sklepienie, jako też żebra i zworniki, były niegdys malowane.

Rzeczywiście mamy tuż nad głową szmaty szaro-błękitnej farby na sklepieniu i różnokolorowe plamy na żebdach.

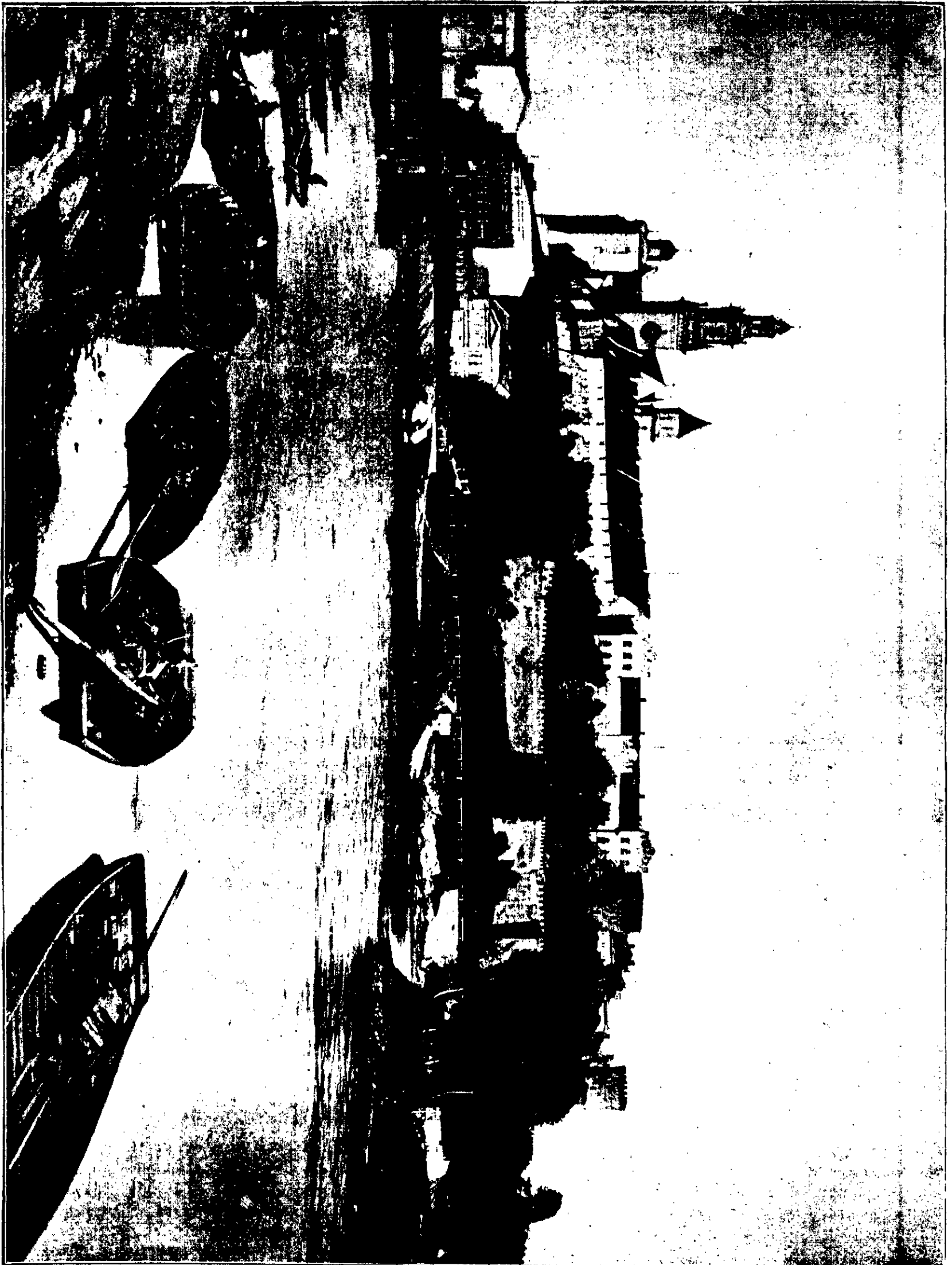
— Teraz jednak mamy mnóstwo pilniejszej roboty tak wewnątrz, jak i zewnątrz. Dotychczas wzmocniliśmy nowym materiałem kamienne ściany presbiterium, ozdobiliśmy stylowo okna i parapety i posunęliśmy się w stronę północną, t. j. w stronę skarbcza. Na zewnątrz pracujemy nad wieżą zygmuntową i nad murem, łączącym ją z «kapitularem».

Ale zobaczymy to lepiej, wyszedłszy z kościoła.

Ogromne rusztowania okalają wysoka

góry ku dołowi, zastępują stare mury nowymi; tu już nie kamień, lecz cegła stanowi materiał główny. Z trzech wież,

wzorowanych na dawnych sztychach krakowskich. Obecnie zakończenia wieży Srebrnych Dzwonów i Zygmontowskiej,



WAWEL.

wieżę, niegdyś forteczną, a za Zygmunta Starego zapewne do katedry przyłączoną. Robotnicy, spuszczając się stopniowo od

należących do katedry, dwie ulegną w górnej części kompletnej rekonstrukcji, podług planów prof. Odrzywolskiego,

pochodzące z czasów późniejszych, nie licują pod żadnym względem z pięknnością i stylem starożytnego gmachu wawelskiego.

Roboty nad grubym murem zewnętrznym ze strony północnej, jako też i sporo innych szczegółów, zachwiały do pewnego stopnia reputację gruntowności i kaptalności dawniejszych budowli. Murzy to bowiem układano wprost na ziemi, prawie bez fundamentu, to też rozsypują się one, jak gruby zwir, a dzisiejsi murarze, obsypywani tem deszczem, stojąc wśród podpór bezpieczeństwa, rozprawiają ze zdziwieniem o starożytnej «fuszerce». Co prawda, jest to tylko drobna cząstka imponującej przeszłości. Oby zmarłych wstała ona jak najrychlej w takim kształcie, jaki widzimy na pięknej akwareli p. Odrzywolskiego.

— A panie profesorze, czy to tylko...?

— B... marzenie to wchodzi... na drogę rzeczywistości.

R. B.

KSIĄŻKA I DZIENNIK.

(Mozaika literacka).

«Biedronie» Sewera. Junoszy «Nowele». «Marzenia» Rawity. Listy Kaczkowskiego.

W każde lato mieszczuch rozmilowywa się we wsi; w każdą jesień z zalem o niej rozmyśla. Wśród mgły październikowej chciałby choć w odbiciu ujrzeć to słońce, które przez kilka tygodni przyświecało mu tam, za murami, zdala od łańcucha kamienia i szanca dymiących kominów...

Dwa są rodzaje zwierciadeł, które mu mogą odbicie to przesłać: obraz i książka. Taine mówi gdzieś o... jakiej doświadcza powracając z giełdy finansista, gdy oczy jego spoczyna na pięknym, świeżym pejzażu, przyozdabiającym gabinet lub awialnię. Tłumowi, znużonemu gonitwą za chlebem lub... ciastkiem, podobną rozkosz sprawi poemat Le... wiersz Konopnickiej albo... ludowa Sewera.

ostatnią niedawnośmy właśnie... Duża — 320 stron drobnego... — będzie czem niejedną szarą... wysłonecznić. Tytuł jej, «Biedronie», zapowiada historję wieśniackiej rodziny.

ty jednak Sewer, niezrównany... dał sobie radę z obrazem wielkim, wymagającym farb... i twardego pędzla? Czy... subtelny błękit i przejrzysta... nie rozwodniły się zanadto, prowadzone na tak dużej płaszczyźnie?

Otwieramy książkę. W pierwszym rozdziale Jaś i Zosia, nieśmiertelna para wszystkich ludowych piosenek, szczebioczą, igrają, tulą się do siebie, dziobkiem o dziobek pocierają — zupełnie jak dwoje czyżyków, które tylko co z gniazda sfrunęły.



LINA MORGENSTERN,

przewodnicząca na międzynarodowym kongresie kobiecym w Berlinie. (Patrz artykuł w N-rze 39).

Dzieci to jeszcze i już nie dzieci. Żadne nie wie, co to miłość, a jednak Igną do siebie, instynktem pociągane. Chłopiec jest jeszcze zupełną gąsienicą człowieka, ale dziewczynka ma już zarodkimotylichskrzydeł prawdziwej kobiety. I jak prawdziwa, kochająca kobieta, poświęca się bezgranicznie dla swego ulubieńca, gotowa lecieć na Matusowe pole po ziemniaki, brnąć przez zimną wodę strumienia, na deszczu moknąć,

naraząc się na wymysły i bicie, byle tylko na jego bładą twarz uśmiech zadowolenia wywołać...

Sliczna to sielanka, na tle realnem, w najdrobniejszych szczegółach prawdziwa, a bez cienia trywialności i podszywającej się pod miano «naturalizmu» brzydoty. Czysty sojusz dwojga ciał, nad którymi jeszcze całkowicie duch panuje. Przypominają się tu słowa Goethego: «Pierwsze uczucia miłosne nieepsutej młodości noszą zawsze na sobie cechę wyłącznie duchową».

Pod pierwszym rozdziałem «Biedroniów» podpisałby się Bernardin de Saint Pierre, ojciec duchowy Pawła i Wirginji; nie wyparłby się też go Longus, który w swych «Pastoraljach» tak wdzięcznie odmalował rodzącą się miłość Dafnisa i Chloi.

W zakończeniu rozdziału, dzieci, doświadczywszy wrażeń i przygód niemało, przeziębłe, znużone, zestra-

chane, a jednak po anielsku szczęśliwe, zakopują się w siano na podstrychu i, tuląc się do siebie, zasypiają. Czytelnik nie śmie ich budzić i książkę zamyka; radby też był, żeby to samo uczynił autor. Ale ten ostatni zamierzył napisać powieść, nie nowelę; więc po rozdziale pierwszym następuje drugi, trzeci, czwarty i tak dalej aż do — ośmiu.

Czytelnik myśli:

— Sewer to taki dobry, serdeczny autor. Tak słonecznie patrzy na życie. Tak dba o to, żeby społeczeństwo ucieszyć, rozpogodzić, pokrzepić. On te dzieci na chwilę rozdzieli, i przeszkód mnóstwo między nimi nastawia, bo bez tego nie byłoby powieści, ale za to potem: jaka radość! Niebo się rozpogadza, przeszkody znikają, Jaś przybiega do Zosi, i dwoje dzieci, które dziećmi być przestały, tulą się do siebie jak mąż i żona. A stary Biedroń, rozchmurzywszy się nareszcie, sprawia jedynakowi wesele, godne stanąć obok Sopicowskiego...

Otóż — nic z tego.

Jaś, doszedłszy lat młodzieńczych, zdobywszy wiedzę, samodzielność i szacunek ludzki, najniespodzianie ginie marną śmiercią — i to jeszcze z ręki własnego ojca. Stary chwycił, uniesiony wściekłym gniewem na syna, który mu wypadkiem konia okaleczył, uderza go kijem dębowym w głowę i na miejscu zabija.

Nic z wesela, nic z sielanki, nic z uciechy, słoneczności i pokrzepienia.

Następuje wprawdzie ekspijacja, i dzieciobójca, przepisawszy «bogactwo» sweje na

żonę i zapewniwszy los Zośce, oraz nieślubnemu dziecku jej i Jasia, z torbą a kosztorem idzie pod kościół —



SIGNORINA MONTES-SORI,

doktor medycyny, przedstawicielka Włoch na kongresie.



MINNA CAUER,

druga przewodnicząca na kongresie.



MAC-KINLEY,

kandydat partji republikańskiej na prezydenta Stanów Zjedn., głośny zwolennik cel ochronnych i waluty złotej.

wszystko to już jednak zasepionego tła obrazu nie rozjaśnia.

Piękną sielanką zaczyna się powieść, piękną elegją kończy; ale to, co się pomiędzy temi dwoma poetycznymi biegunami zamyka, jest posepną, nie tyle o dramacie, co o kryminalistyce potracającą — prozą.

«Biedronie» pozostawiają po sobie wrażenie smutne, niemal przygnębiające.

Powiedzmy szczerze: Sewer sprzeniewierzył się nam i sprzeniewierzył się sobie. On, kąpiący się zawsze w słońcu jak skowronek, przedzierzgał się nagle w kraczącego złowróbnie kruka. Uznał istnienie fatalności, zagradzającej chłopskiemu dziecku drogę do sfer wyższych, czystszych i doskonalszych.

Ale żal czytelnika nie może udzielać się krytykowi. Ostatni wie, że duch twórczy technicznie dokąd chce, a raczej, dokąd go siła wyższa nadeń zwraca. Dla krytyka, nowy zwrot w twórczości Sewera może być nawet pocieszającym. Uzna w nim może: wstąpienie talentu na stopnie wyższe, osiągnięcie zupełniejszej, artystycznej i filozoficznej harmonii, wzniesienie się z liryki do dramatu.

Nam jednak, cośmy słońce nad wszystko ukochali, i co słońca tak bardzo potrzebujemy, śmierć Jasia, opuszczenie Zosi i sieroctwo ich dziecka, wydawać się będą zawsze gwałtem, okrucieństwem, niesprawiedliwością. Nie uwierzmy też nigdy w możliwość artystycznej harmonii, na bezprawia fatalności opartej.

Talentowi Sewera pokrewny jest talent Klemensa Junoszy. Ale u ostatniego nigdy jeszcze dotąd ład artystyczny nie pokłócił się z ładem życiowym. To skończony optymista. Gdy już w żaden sposób nie może życia uczynić sielanką lub humoreską, ucieka się do — rezygnacji.

Świat Junoszy jest przepełniony ludźmi zrezygnowanymi. Po katastrofie idą oni do kościoła albo na cmentarz; trochę popłaczą, trochę powzdychają, i zaraz im lepiej. Zwykle też każdy miewa starego, dobrego druha, z którym — przy lampce wina, przy niuchu tabaki, przy lulce na długim cybuchu — ciężarem życia się dzieli. Gdy druhów jest kilku, ciężar rozdrabnia się na niewyczuwalne prawie ułamki.

Dobrze z tem ludzom owym, dobrze autorowi i dobrze czytelnikom. Ostatni wiedzą, że żaden utwór z podpisem Junoszy nie zdenerwuje ich, nie rozgoryczy, melancholją ani *welt-schmerzem* nie zatruje.

Ran utwory te nie zabliznią, jadu nie wypalą, burzy nie uciszą, ale mogą na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu — ukoić.

Nowy tom drobnych obrazków Junoszy, zatytułowany «Wnuczek i inne nowele», nie sprawia pod tym względem zawodu czytelnikom. Dźwięczy

w nim nuta taż sama, co w całym szeregu tomów poprzednich. Śmiechu tylko trochę mniej, tego śmiechu, który nawet «Pajaki» umiał zrobić zabawnymi...

We «Wnuczku» mamy starą historję na temat rozchodzących się w przeciwnie strony pokoleń. Określa to wymownie «dziad», gdy mówi: «Nie może się trzymać młode starego; stare zostanie na miejscu, a młode na siłach się wzmoże i polecie». Z tego tematu wysnuwano obrazy rozdzierające serce, Junosza jednak poprzestaje na cichej, zrezygnowanej melancholji.

— Niech cię Bóg błogosławi! — mówi dziadek odbiegającemu go wnuczkowi — a ja do kościoła pójdę, bo samotny zostałem jako on wróbel...

W obrazkach: «Cisza», «Marzyciel», «Amoroso» ten sam nastrój liryczny, toż samo tło pogodne, choć mgłą lekką zasnutę. Silniejszego wzruszenia one nie sprawiają, dadzą jednak pożądane odeń niekiedy uspokojenie.

Nie udało mi się dotąd pochwycić «fizjognomji literackiej» Franciszka Rawity — co zresztą może być moją tylko winą. Poprostu: niewiele do tej chwili prac autora tego czytałem. Ale poprawię się, bo powieść p. t. «Marzenia» zachęca do bliższej z pięknym tym talentem znajomości.

Dziś już zresztą nie jest mi tajne jedno: że Rawita posiada wybitny temperament powieściopisarski. Opowiadanie toczy się u niego zwawo, dialogi są zawsze naturalne, obrazy przyrody i ludzi rysują się plastycznie. Być może, iż psychologicznie procesy jego działaczy nie zawsze prawidłowo się rozwijają, jakże trudno jednak warunek ten zachować temu, kto *musi* pisać wiele i — szybko!

«Marzenia» są przyczynkiem do kwestji kobiecej, albo raczej: do kwestji wyższego wykształcenia kobiet. Autor nie jest ani feministą, ani obскурantem, nie zagradza też kobietom drogi do źródeł wiedzy, które biją dla wszystkich. Ale odróżnia on sferę myśli spekulacyjnej od sfery uczuć i charakteru, i w nierównomiernem tych sfer rozwinięciu widzi niebezpieczeństwo dla kobiety i dla społeczeństwa.

W powieści występują dwa typy kobiet uczonych: Stasia Krynicka, doktorka zoologii, i «Kasiuchna» Zaliwska, doktorka medycyny. W pierwszej pokazuje autor, na jakie bezdroża prowadzi kobietę wykształcenie, gdy nie idzie w parze z wychowaniem; w drugiej — jak piękną harmonję wytwarza połączenie w jedno wiedzy, charakteru i uczucia.

Zdaje mi się, że z wyjątkiem sekciarzy i sekciarek, wszyscy na ten-

dencję powieści i na sposób jej przeprowadzenia przystaną.

Pisma nie przestają zajmować się Kaczkowskim. Prócz życiorysów, studjów, potocznych szczegółów biograficznych, spotyka się tu i owdzie żywy, choć z po za grobu dochodzący głos samego pisarza.

«Wędrowiec» zamieszcza listy Kaczkowskiego o sprawach literackich, pisane pomiędzy rokiem 1852 a 1857; «Kurjer Niedzielnny» przedrukowywa jego szkic krytyczny p. t. «Znamiona literatury».

W listach szczegóły gospodarskie mieszają się z pisarskimi. Korespondent dopiero mówił o przeciążeniu pracą autorską, już donosi: «Oprócz znacznych robót koło ogrodu, jutro zniwa poczynam»...

Sporo w tych listach drobnostek, dla przyszłego historyka dziennikarstwa ciekawych, np. o «70 abonentach «Gazety Lwowskiej» (ówczesnej), o warszawskim «Magazynie Mód», który przedrukowywa artykuły, nie powiedziawszy autorowi ani «proszę», ani «dziękuję», o «Dzienniku Warszawskim», dowodzącym, że hr. Rzewuski (jego reaktor), jest tylko jeden, który tak, jak trzeba, może pisać historyczne powieści» i t. p.

Ton korespondencji tej jest prosty i szczerzy. Szczerości tej i prostoty nikt nie poda w wątpliwość nawet wówczas, gdy autor donosi przyjacielowi, że jego nowa powieść («Bracia Ślubni») «w swej treści jest z samych ciosowych kamieni zbudowana, każdy zaś kamień będzie jak najstaranniej obrobiony i żadne wiązanie, ani w częściach, ani w całości, przed najsurowszą nawet krytyką się nie rozlezie». Prawdę tych słów czas stwierdził dostatecznie.

Co się tyczy «Znamion literatury» (rozumie się polskiej), Kaczkowski wskazał dwa, bardzo ważne i bardzo smutne: brak łączności pomiędzy epokami i brak pamięci o poprzednikach u następców. Może do tego sądu domieszało się trochę uczuć osobistych.. w każdym razie jest on sprawiedliwy i dowodami poparty.

Jest to już właściwością naszego społeczeństwa, że wszelkie budowanie (nawet w dosłownem, architektonicznem znaczeniu) zaczynać musi od burzenia. Wynika ztąd, że zarówno w literaturze, jak w budownictwie, nauce i życiu publicznem. miewamy najczęściej pozór dorobkiewiczów i parweniuszów.

«Społeczeństwo nasze — mówi Kaczkowski — nie składa swoich duchownych nabytków i nie tworzy duchownego skarbu narodu». Dodaje też zaraz, że niedostatkowi temu zaradzić mogła tylko krytyka. Ale

przez nią nie należy rozumieć «krytyków», co rozpatrują książkę ze stanowiska swego własnego stronnictwa i tylko w tym celu, ażeby jej ułomności wykazać, a jej zalety przemilczeć. Takich krytyków od dawna już niema we Francji i Niemczech; ukształcona opinja publiczna wysiekła ich różgami solonemi, szyderstwem i pogardą».

U nas krytycy tacy są—ba! nazełne przywłaszczyli sobie miejsca!

Wiktor Gomulicki.

Z NIEDRUKOWANYCH RĘKOPISÓW.

Oryginał tego listu nigdzie nie drukowany dotąd, znajduje się w rękopisach krakowskiej Akademii umiędzycz. pod № 84. List ten, nacechowany mistycznym, jest pisany z Paryża, wkrótce po powrocie wywieczki w Poznanskie. Józef Komierowski należał do serdecznych przyjaciół poety w ostatnich latach życia autora *Krola Ducha*. We wspomnieniach o Słowackim Półkocica (Aleks. Niewiarowskiego), drukowanych w „Wiekach” (Echam), znajduje się kilka dłuższych wzmianek o przyjaźni Słowackiego z Komierowskim (F. H.).

III.

List Juliusza Słowackiego do Józefa Komierowskiego.

30 sept. 1848.

Kochany Józefie! Wychodzi teraz odemnie jeden człowiek — któremu, gdy utyskiwał nad obecnym stanem rzeczy — tłumaczyłem, jak w rozwichrzanej potędze ducha polskiego rozkochamy kiedyś całe słowianstwo i za słowianstwem pociągniemy słowiany dla samej dziś tylko sławy w braku słowa żyjącego — otóż i Tobie, na cały Twój list, tym odpowiadam — bo widzę, że różnych dotknął się ludzi — i zesmutniałeś, nigdzie pewności nie widząc. A wszakże jesteś w bliskości tej wieży Toruńskiej, gdzie niegdyś jeden człowiek począł w sobie całą dzisiejszą syntezę światowej fizycznej wiedzy — i wszystko dzisiejsze postawił — bo nawet na grawitacji stoi dzisiejsza indystrja około jednego centrum narodowego, usiłująca obracać jak największe kręgi — bo nawet Zoloty pruskie — i zjednoczenie Włochów dzisiejsze w jedność — na myśli słoneczno-dziwnej gruntuje się — i za ojca swego Kopernika wyznaje. Nie troszcz się więc — a myśli nad tem — jaka to bieda była — że ten Kopernik musiał sam sobie wyznaczyć te linje drewniane, których do rysowania obiegu planet używał — dziś każda linja — może się o narzędzia udać do mechanika — lecz w Polsce nie tak jest — każdy, słysząc o wynalazku — oddala się i myśli, aby sam podobnego czegoś został wynalazcą — a tymczasem narody postępują. Patrz, jak Lerroux w izbach francuzkich na nowo chce konstytuować nową Francję — i mówić — a wszakże to, ta Trójca — gdzie — a od izb francuzkich jako matka do nas będzie powracać przymusi — i zamieniać się w Trójcę... inne — wywoływane... Niechże się dzieje wolno — więcej nie mogę.

martw się jednak, bo wszystko dobiega. Pan Bóg sam stróżem jest skarżących polskiego i nie pozwala, aby francuzów ręce były roztrwonione — Chrystusowe były niegdyś przez — pomieszane ze śmiecią atenejskich — Nie — czysta i świeża i po chłop — awiona prawda Ducha — przez izby — nie przejdzie — ani na bagnietach — nożnego wojska będzie rozdawa — tom. Nabożni będziemy w duchu —

w najstraszniejszych nawet czynu godzinach.

O dramacie Twolm, mówię zawsze to samo — chciałbym, abyś go logicznie zakończył i zrobił zeń wielką alegorję — a wtenczas będzie potrzebny. Wszystko, co teraz się pisze, z potrzeby powinno wychodzić. W Grecji się tak kiedyś wszystko rodziło. Gdy cię więc potrzeba przycisnie, pisz, a nie dbaj o to, jak piszesz — wszystko dobrze będzie — i cześć ciebie nie pozbawi.

Kolba, który pisze listy ciemne, nie odemnie ma zaćmienie, bo się rzadko ze mną widuje — siedzi i duma — ale sądzę, że z niego będzie niepospolity człowiek.

Serce Twoje złote poznałem stąd, że o perłach myślało.

Proszę Cię — nie wąp, żeś ze mną w najświętszym duchu ściśle złączony — że wszystko, co Cię osłabia, mnie osłabia, a każde silne drgnięcie ducha Twojego — jest mi mocą i do nowego rycerstwa zapala.

Kolbi przysyła po list — ścisłkam więc Ciebie serdecznie i polecam Bogu.

Juljusz.

F. H.

Kachna Strusiówna.

OBRAZEK HISTORYCZNO-OBYCZAJOWY Z XVII WIEKU.

Napisał

2)

L. GLATMAN (LUDOMIR).

Pod wieczór, gdy czuła się znużoną i poszła do swej komnatki na górę, p. Sobieski nie mógł się dość nachwalić dziewczoi.

Utrzymywał on, że kształtniejszej figury, urodziwszego, gładszego lica i ognistszych czarnych oczu w całej Koronie nie znaleźć. Cóż dopiero rzec o jej złotem sercu!

Jemu samemu, gdy po śmierci pierwszej żony (córkii właśnie ks. Konstantego) za powtórną towarzyszką życia po sąsiadach się rozglądał, panna Strusiówna tak w oko wpadła, że po chocimskich traktatach z zamiarami starania się o jej rękę często do Halicza zjeżdżał.

I byłby może ten związek do skutku przyszedł, gdyby nie zbytnia wówczas młodość i lekka «bystrość» panny, które to przymioty z powagą i statecznością wojewodzica nie licowały wcale.

— Raz bowiem — mówił p. Sobieski — ledwom się zjawił na Podzamczu i koło niej «gręchać» począłem, aliści dziewczka, komplementami znużona, jednym susem z kompanji znikła. Szukano jej wszędy po całym domu, p. Mikołaj sierdził się i zżył na niestateczność córki, ale jej nigdzie znaleźć nie można. Dopiero, przebiegając wzdłuż i wszerz ogród, dojrzałem nakoniec przez przerzedzone liście i konary drzew coś nakształt platu lazuruwego nieba w górze nad sobą. Spojrzę lepiej, a to niebieska sukienka starościanki. Siedziała wysoko na wiśni i smaczne jagody łakomie zajadała.

— Waćpanna ptaszkom konkurencję robisz — rzekę znużony godziną gonitwą po ogrodzie. A zjeżdżno waćpanna do kompanji, o ważnych interesach chciałem z nią pomówić.

— Milsze mi wiśnie, niżli waćpanna kompanja — odparła rezolutnie i nową gałęź soczystych owoców nad kraśne usteczka nachyliła.

Po takiej rekuzie, śmiejąc się serdecznie, wrócił do dworku p. Jakób i, opowiedziawszy staroście historję o owych nieszczęsnych wiśniach, oświadczył, że miał wprawdzie zamiar starać się o jej rękę, widzi jednak, że jej jeszcze nie czas i że daremnie byłoby kłótać do uspio-nego serduszka. I tak rozbiło się to projektowane małżeństwo p. Jakóbowe, czego dziś wojewodzie labelski nie powinien zbytnio żałować, dostał bowiem w powtórne pożycie dziewoję¹⁾, acz skromną i niepozorną, ale nad wyraz rozumną i stateczną, a co najważniejsza doczekał już z niej dwóch chłoptasów, z których młodszy, Jaś, w tym właśnie roku zrodzon, tak niezwykle «omina» i prognostki nad kolebką miewał, że już w niemowlęctwie wróżono mu przyszłą rycerską sławę i wielkość, co się też później sprawdziło.

Gdy się tak goście na dole rozmową i dysputami bawią, Kachna, usiadłszy w swej komnatce przy oknie, wychodząc na cienisty ogród, zatopiła wzrok w przestworzu jasnego nieba, brylantami gwiazd zasianego, i wsłuchując się w poważny szum odwiecznych dębów, dcłę swą rozważała.

Wiatr zganiał białe chmurki w chaotyczną całość i tworzył z nich jakby olbrzymie postacie rycerzy, pędzących w stronę księżyca, który wychynał bladą twarz z po za ruin halickiego grodu i rozlewał srebrzyste smugi po urwiskach skał i czarnych basztach.

Stokami góry zamkowej falowały kragle wierzchoły olbrzymich lip i dębów, a powierzchnią tych wygiętych kształtów zielonego morza biegły poważne szумы i basowe rozhowory, z których jedne jeszcze nie zmilkły w dalekiej przestrzeni, gdy już świeżemi a donośnemi gwary park huczał i szumiał nanowo.

Dziewoja chciwem uchem łowiła te tajemne odgłosy, które w poważne hymny się układając, pierś jej smutkiem i tęsknicą napawały, myśl w górne unosiły regiony. Pamięcią sięgała w przeszłość i na oczach jej stał p. Kalinowski, miłe z nim spotkania, milsze jeszcze gry, rozmowy i psoty mu wyrządzane, bolesne przed trzema laty żegnanie, a wreszcie

¹⁾ Zofję Dannilowiczównę, wojewodziankę ruską.



RADCA TAJNY JERMOŁOW.
minister rolnictwa i dóbr państwa.

cały urok poświęcenia młodzieńca, z jakim oddał się w niewolę za jej ojca. Gdyby on tu dziś był, w zabiegach o jej rękę wstrzymałby niechybnie starca wojewodę.

Ale co tu o starcach wspominać.

Od czasu jak p. Adam na Budziaku siedział, tyle już dziarskiej młodzieży przewinęło się przed jej oczy i niejeden rad był jej względy i rękę pozyskać, a jednak... oni wszyscy, ani się umyli do p. Adama: jego jednego w milej chowała pamięć, jego jednego sercem pożądała.

Dziś cierpi i boleje srodze, bo się jej nijak nie szanuje. Pokochała go w taki czas, gdy szedł na wojnę, skoro zaś powrotu jego wyglądać zaczęła, to już inny o nią zabiegi czyni i rodzic ją zmusi do tych wstrętnych ślubów, a tamten, kto wie nawet, czy z niewoli wróci!

Na myśl: żali żyje, jak żyje i jaka jego dola, nowe troski schmurzyły białe czoło, ciężki niepokój ogarnął duszę, tysiące dręczących obrazów stanęło na oczach.

Może gdzie w zinnem podziemiu ciało o twarde odgniatą głazy, może z głodu przymiera, a może... uległszy namowom, zapomniał o milej ojczyźnie, zmienił wiarę ojców i podły żywot poganina pędzi.

— Prze Bóg żywy! gdyby go w takim ponizeniu spotkała, własnąby ręką w serce jego ugodziła, a potem niechby sama zginęła.

Nad wszystko zaś trapiło ją przypuszczenie, że, choćby już i wrócił, to może zapomniał o niej, może nawet o nią nie spyta, jako że z bogatą spuścizną Kalinowskich w najmniejszym domu wolno mu będzie dobijać się o towarzyszkę życia.

Nieszczęsne swaty dzisiejsze desperację jej zwiększały.

Nie wie jeszcze, jak sobie postąpi, co uczyni, ale żeby miała życie wazyć, żoną wojewody ruskiego nie zostanie.

Coś jej wewnątrz szepcze, że ratunek blizki. Słodka nadzieja, ta dogrobowa współniczka i towarzyszka afektu, mówi jej, że, skoro już okup wysłano, to umiłowany rycerz wnet zjedzie i ojcę się o jej rękę pokłoni. Rodzic, z wdzięczności, za katusze niewoli, tej słodkiej nagrody mu nie odmówi, choćby miał cofnąć dane księciu słowo.

Myśl ta ulgę sprawiła zbolełemu sercu, dusza w nią nowa wstąpiła.

Wtem ucha jej doleciał z ulicy niezwykle gwar, ruch i nawoływania i przy świetle miesiąca dostrzegła, jak tłum ludzi i szlachty głośnie objawami zadowolenia witał jakiegoś przybyłego jeźdźca.

Czyżby jej przywidzenia sprawdzić się miały?!

Wychyliła się przez otwarte okno i okrzyk radości wydarł się z jej piersi. W przybyłym poznała pana Kalinowskiego.

Nim ojciec zdołał wyjść na powitanie, ona już była na dole i, podawszy młodzieńcowi obie dłonie, tuliła się, jak trwożny ptak, do jego mężkiej piersi.

Podufałość dziewczyni nie dziwiła obecnych: krewniakiem jej był, tyle lat się nie widzieli; tylko księżę Wiśniowiecki, który w jednej chwili dojrzał właściwą przyczynę nietajnej radości panny, niechętnym okiem spozierał na rywala i, szarpiąc swego węża, gniewnym ruchem zarzucił na tył wyloty kontusza.

Pan Struś, wziawszy przybyłego w objęcia, witał go ze łzami w oczach, jak syna. Radości i okrzykom nie było końca, ale najczulej ze wszystkich ścisnął go pan Strzemeski, zawołany rycerz i wielki przyjaciel starosty braclawskiego, w jednym bowiem szeregu walczyli pod Cecorą i czas jakiś razem nawet dzielili tatarską niewolę.

Ci, co go znali, całowali go ognistcie, a każdy jakieś wdzięczne słowo miał do powiedzenia, wszyscy zaś patrzyli z podziwem na żołnierza, który dla dobra ojczyzny nie litował zdrowia, uciech świata i wolności.

— Nieczesny z waści druh i siostrzan — mówił zartem starosta halicki, wprowadzając go w prog. Godzi się to o najlepszych przyjaciół-

łach tak do czysta zapominać. To już od miesiąca w Husiatynie bawisz i pierwszym tu dziś być powinien, a przybywasz ostatni! Ale się nam i tak jeszcze w porę nagozdił, aby druzbować na weselu Kachny.

Tu pan Struś ją opowiadać o dzisiejszej uroczystości, a starosta braclawski uszom własnym nie wierząc, to bladł, to rumienił się i od wielkiego żalu słowa wyrzec nie mógł.

Po chwili opamiętał się i miał nawet wielką ochotę szczerze afekt swój wyjawić, a razem prosić—aby te zaręczyny wstrzymano, widząc jednak, jak śmiesznym byłoby to jego żądanie, szukał w myśli innych sposobów zaradzenia złemu. Stłumił w sobie żal serdeczny i rzekł:

— Szczerze pragnę szczęścia Kachny, bo na nie zasługuje, ale te śluby do pewnego czasu niechybnie się odwłoka, jako, że ważne nowiny wiozę, iż tatarzy z Budziaku już ruszyli i na Orhjów przez ziemię wołoską do nas obracają. Hetman uniwersały, ostrzegające o niebezpieczeństwie, rozsyła, jam też tu przybył nietylko, aby was powitać, lecz z prośbą od niego, abyście waszmo-

ściowie, wedle konstytucji przeszłego sejmku, poczty swe do obozu przysłali.

Na tę wieść ruch wielki stał się między obecnymi.

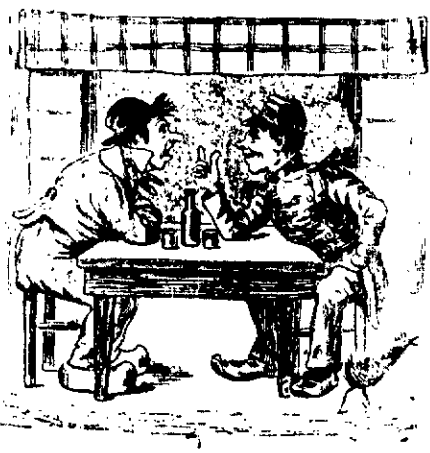
— Gdzież hetman na nas czeka? — pytano ze wszech stron.

— Ruszył on już z Baruzkwarcianem wojskiem i oczekiwać będzie waćpa-

nów na Tatarzyszczech lub w Gorczyczanach.

— Nagłość sprawy zwłoki jednego dnia nie cierpi—zauważył starosta halicki.

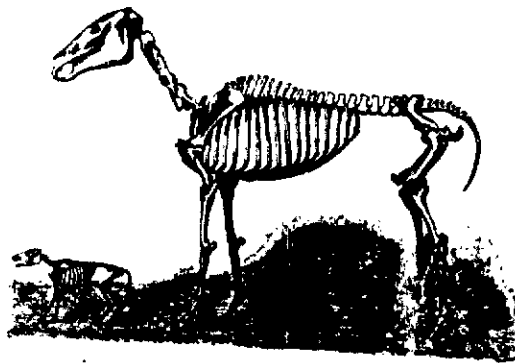
Z teki humorystycznej.



— Armaty ryczały z wściekłością, całe bataliony runęły na nas z niepowstrzymaną siłą; ruszyliśmy do ataku na bagnety i wydarliśmy nieprzyjacielowi zwycięstwo.

— Gdzież to było?

— Na wielkich manowrach. („La France Illustrée“)



SZKIELET KONIA.

(Patrz „Zdaleka i zblizka“).

— Jutro zaraz wyruszyć nam trzeba — dodał chorąży koronny i umyślnego wyprawił w te pędy do Brzeżan, dając znać bratu Mikołajowi, krajcemu koronnemu, aby jego husarja na Tatarzyszcze co tchu zdążyła.

— Nieradosna to wieść, co wacpan przywozisz — rzekł p. Strzemeski — ale człek chodził już od roku jak piąte koło między ludźmi; skoro się w świat ruszymy, to nam znów lżej będzie.

— Waszmość także z nami? — pytał pan Struś wojewodzica lubelskiego.

— Jakożby się bezemnie obeszło na tym bankiecie — to mówiąc, pan Sobieski już się chciał zegnać i na służbę nalegał, aby co żywo podawano konie.

Daremnie mu starosta halicki perswadował, żeby tę drogę odłożył do jutra. Nie dał sobie słowa rzec, utrzymując, że nad ranem musi być w Żółkwi, aby ze swemi rotami do obozu ruszyć.

— Wszak na wojnę nie wyjeżdża się bez strzemiennego — rzekł starosta i krzyknął na służącego, aby przyniósł z piwnicy omszony gąsior malmazji.

Siedzieli tedy jeszcze dobrą chwilę i, o tatarach prawiąc, węgryna popijali.

— DCN —



Ś. p. Witold Pruszkowski.

Dzienniki lwowskie ogłosiły w sobotę, 10 b. m., sensacyjną wiadomość, że Witold Pruszkowski, znany malarz, znikł bez śladu i rozpoczęto za nim energiczne poszukiwania. Wiadomo było powszechnie, że od kilku lat Pruszkowski był niebezpiecznie chory na próchnienie kości miednicy, spowodowane uderzeniem konna końskiego, i że przebywał najokropniejsze operacje. Mimo choroby, nie zaprzestawał pracy artystycznej, której się oddał ze zdwojonym zapalem, zamknawszy się najprzód na wsi pod Krakowem, a potem w Kołomyi, dokąd go położyły wspomnienia z czasów dzieciństwa. Ostatnia straszliwa operacja pozwoliła przypuszczać, że rozwój choroby został zatrzymany został. Na nieszczęście, nastąpiło się, że w ostatnich dniach cierpienie musiały się odnowić. Pruszkowski wyjechał z Kołomyi, kupując bilet do Stanisławowa; dokąd udał się ztamtąd, podobna było dojść. Małżonka artysty, Ernestyna Pruszkowska, za pośrednictwem dzienników prosiła o uwiadomienie o miejscu pobytu chorego męża. Wiadomość nadeszła żałobna. Witold Pruszkowski ze Stanisławowa wyjechał wieszku i tam 10 b. m. życie zakończył — wśród jakich okoliczności, dotychczas niewiadomo. Zdaje się, że sam zamknął za kresem swojej przerażającej

niedoli. Zwłoki Pruszkowskiego pochowano w Peszcie.

Wybitną indywidualność Pruszkowskiego scharakteryzował wybornie Kaz. Bartoszewicz w sylwetce, jaką «Kraj» drukował przed dwoma laty w chwili jego tryumfu na wystawie lwowskiej (1894 roku, Nr. 42—47). Obecnie poprzestajemy na krótkim wspomnieniu. Pruszkowski urodził się w 1846 r., pierwsze wykształcenie pobierał w Odesie, potem we Francji. Talent jego malarski rozwinął się w szkole Wagnera w Akademii monachijskiej, w której, prócz niezwykłych zdolności, zwracał na siebie uwagę oryginalnym ukraińskim strojem, w którym zawsze chodził. Skoro Matejko objął dyrekcję szkoły w Krakowie, pojechał tam Pruszkowski wraz z Benedyktowiczem, Lipińskim, Pileckim, Piccardem, Kosińskim i in. W szkole krakowskiej powstały pierwsze głośne prace artysty: «Piast», «Pastuszkowie». Z późniejszych jego prac malarskich, prócz wielu portretów, odznaczają się pierwszorzędną wartością obrazy: «Switezianki», «Madej», «Śmierć Ellenai», «Djabel w wierzbie», «Idylla», «Na kwiatkach», «Niedziela zielna», «Zaduszki», «Wiosna», «Eloe». Pruszkowski w ostatnich latach malował także pastelami; obok portretów znany jest duży jego pastel «Zaloty». Na powszechnej wystawie lwowskiej budził zajęcie jeden z ostatnich jego obrazów «Pochód», malowany podczas choroby. Na wystawie tej przyznano Pruszkowskiemu najwyższą nagrodę: dyplom honorowy, który obok niego otrzymał tylko Chelmoński.

Polacy w Patagonji i Ziemi Ognistej.

W bytomskim «Katoliku» znajdujemy następujący list d-ra Adama Karwowskiego: «Podczas mej podróży, którą jako lekarz okrętowy odbyłem na niemieckim parowcu pocztowym «Neko», zarzuciliśmy w powrocie z Peruwji dnia 2 lipca b. r. kotwice w Punta Arenas, mieście najbardziej południowym nie tylko w Ameryce, ale i na całym świecie, leżącym w Patagonji nad bardzo piękną cieśniną Magellana. Ponieważ okręt nasz kilka godzin się zatrzymał w celu zaopatrzenia się w żywność, przeto skorzystałem ze sposobności i z kapitanem udałem się naszą łodzią na ląd.

Zima tam panowała dżdżysta i niemila, podczas gdy u nas pod ciepłym jasnym promieni słonecznych dojrzewały piękne łany zboża. Mieścina, prawie z samych bezpiełkowych domków się składająca, po większej części z desek lub z płyt blachy żelaznej zbitych, tu i owdzie tylko większa kamienica z powiewającą banderą wskazywała, że mieści konsulat lub jedną z niewielu władz rządowych. Same zresztą składy lub «hotele» i oberze z szumem napisami na godłach, a w nich raczący się gorącymi trunkami ludzie z najrozmaitszych stron świata, których chelwość złota i chęć łatwego zarobku do tego coraz więcej rozwijającego się portu sprowadziła. Ulice bez bruku, bez kamieni, w czasie odwilży istne bagna, przez które gdzieniegdzie dla wygody mieszkańców położono belki, by, kolyząc się na nich, jak linoskoczek, przedostać się mógł przechodzień na drugą stronę. Na ulicach mało kogo spotkać, prócz okrytych skórami długowłosych indjan z ogromnymi głowami i gdzieniegdzie jeźdźca w hiszpań-

skim płaszczku i szerokim kapeluszu, brnącego na małym koniku przez błoto.

Niewiele więc było do widzenia i potrosze zniechęcony zbierałem się do powrotu do łodzi przez owe kładki z belek, gdy spotkałem dwóch podróżnych naszego okrętu — amerykańina i hiszpana, którzy się byli dowiedzieli, że jedyna rzecz, godna wzięcia, jest tu klasztor oo. Salezjanów, a w nim zbiór wyrobów indyjskich oraz starożytności, znalezionych w tej części ziemi. Poszedłem więc z nimi i zaraz na wstępie jak najuprzejmiej przyjęci przez jednego z ojców, obejrzelśmy prawdziwie zajmujące zbiory. W czasie rozmowy, po części po hiszpańsku, po części po francuzku prowadzonej z duchownym, który nam zbiory pokazywał, zapytałem tenże, z kąd jestem. Na moją odpowiedź, że jestem Polakiem, ucieszył się bardzo i odrzekł, że jest w klasztorze trzech braciaków polaków, których też wkrótce zawołał. Uradowali się mną niezmiernie, jak i dla mnie wielką było radością, móż, po kilku miesiącach podróży z obcymi, rodzinną porozmawiać mową.

Hiszpan i amerykańin stali zdumieni obco brzmiącymi dźwiękami, a księża salezjanie obdarzyli mnie hojnie różnego rodzaju bronią indjan i fotografjami, a na domiar uprzejmości pozwolili mym rodakom odprowadzić mnie do portu. Obładowani więc podarkami, ruszyliśmy, w ożywionej rozmowie, nie zważając na błoto, ku «molo», t. j. mostowi zbudowanemu na palach żelaznych głęboko w morzu, aby łodzie przy nim zakładać można. Dowiedziawszy się atoli, że kapitan, dostawszy się do kompanji starych znajomych, nie myśli jeszcze powracać na pokład, wstąpiliśmy do pobliskiego «hotelu», gdzie przy piwie ze spokojem mogliśmy gwarzyć o dalekiej ziemi ojczystej. Poczuwając te nasze polskie, otwarte, szczerą radością rozjaśnione twarze, jakże odbijały się od ponurych, niezliczonych burzami stwardniałych rysów niemieckich marynarzy!

Nazwiska dzielnych wiarusów, którzy dla wzniesłej idei zaszczepienia chrześcijaństwa wśród dzikich indjan, opuścili kraj ojczysty, są następujące: Adolf Kwaśny z Lipin w powiecie bytomskim, Franc. Frącek z Ruchelsdorf pod Namysłowem, Jan Chudziński z Pajęczna pod Radomskiem.

Uderzyła mnie piękna i czysta ich mowa, bez wszelkich, nieraz napotykaných, niestety, na Szlaku zwrotów i wyrazów obcych. Są oni laikami w klasztorze oo. Salezjanów, przez sławnego ks. Bosco założonym i za pośrednictwem ks. Wiktora Grabelskiego w Turynie (*Colegio Salesiano, val d'Osco*) dostawszy się do Turynu, gdzie się odpowiednio wykształcili, zostali wysłani na misję do Patagonji i Ziemi Ognistej. Trzej wymienieni zamieszkują w Punta Arenas, czterech innych zaś, a to: Jan Sikora z Miechowic, Piotr Gabrysiak, Gabryel Kozłowski, Walenty Sławosz z Królestwa polskiego znajdują się na wyspie Dawson (w Ziemi Ognistej). Szczególnie pierwszy z całym poświęceniem swej osoby pracuje nad zaszczepieniem wiary w sercach dzikich i mało pojętych indjan. Zaledwie od roku znajdują się rodacy nasi tam, a już zdobyli sobie zaufanie i uznanie przełożonych, jak się z ust ich dowiedziałem. Gwarzyliśmy, aż czas zeszedł szybko i ani się spostrzegłem jak kilka godzin minęło, a coraz bardziej wzburzone fale, grożące rozbitiem łodzi naszej o pale «molu», zmusiły mnie do rozstania się z zacnymi rodakami. Kilka godzin, spędzonych w Punta-Arenas, należało do najmilszych podczas całej mej długiej podróży».

EWANGELJA STAROSŁOWIAŃSKA

t. zw. kodeks reimski, który pokazywano Najjaśniejszemu Panu w Sainte Chapelle paryskiej, składa się z dwóch części, pisanych na pergaminie. Pierwsza część starożytniejsza, prawdopodobnie pochodząca z w. XII, pisana cyrylicą, została przez Karola IV ofiarowana klasztorowi emauskiemu, który monarcha ten w w. XIV założył w Czechach, osadziwszy w nim zakonników obrządku słowiańskiego. Mnisi owi niedługo się w tym klasztorze utrzymali i musieli wkrótce emigrować z powrotem do Dalmacji, przedtem jednak późną prostolinijną gładolicą przepisali 63 urywki ze Starego i Nowego Testamentu i rękopis ten do dawnego kodeksu dołączyli. Otóż obie te części, niewiadomo jaką drogą, podobno przez pośrednictwo kardynała Karola Lotaryńskiego, który od roku 1538 do 1574 był arcybiskupem w Reims, dostały się w posiadanie królów francuzkich, którzy na koronacjach w starożytnej katedrze reimskiej, począwszy prawdopodobnie od r. 1547, t. j. od Henryka II, przysięgę na tę właśnie ewangelję składali. Wówczas już nie wiadomo we Francji o jej słowiańskim pochodzeniu: nieznane tam kształty liter, zwłaszcza dziwacznych znaków gładolicznych, uważano tam za wschodnie, sądzono więc, że jest to pomnik starożytnego pisma syryjskiego albo chaldejskiego. Księga, otoczona szacunkiem, oprawiona w safjan i wysadzona drogiemi kamieniami, przechowywała się w skarbcu katedry w Reims. Podczas rewolucji ewangelja zginęła, i dopiero później znaleziono ją odartą z ozdób, ale na szczęście wewnątrz wcale nieuszkodzona, i złożono ją na przechowanie w bibliotece miasta Reims, z kąd w ostatnich czasach przewieziono ją do Paryża. Za panowania Mikołaja I Silvestre de Saev wydał rękopis w przepyszej, pod względem zewnętrznym, kopji litografowanej; ponieważ jednak języka starosłowiańskiego nie znał, przeto porobił znaczne omyłki w swem wydaniu, które cesarzowi Mikołajowi I poświęcił. Wydanie to porównał z oryginałem J. Łoś i rezultaty tego porównania ogłosił w IX tomie pisma «*Archiv für slavische Philologie*».

R.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[«U Henryka Sienkiewicza». Polak autorem angielskim. Rozwój fizyczny konia. Przepowiednie o końcu świata].

Feljeton pod powyższym tytułem zamieścił wiedeński «*Tagblatt*» przed tygodniem. Autor p. S. R. L. (zidaje się, że Landau, tłumacz «*Rzeczy o r. 1863*»), złożył wizytę autorowi «*Ogniem i mieczem*» w Kaltenleutgeben i został bardzo sympatycznie przyjęty przez znakomitego pisarza w «*Moriz-Hofie*». P. L. wspomina, że Sienkiewicz pracuje obecnie nad nową powieścią p. t. «*Krzyżacy*»: «*Tworzy on swe wspaniałe utwory z jednego odlewu. Podczas gdy pierwsze rozdziały już ukazują się w druku, pisze on dopiero następne. W tej genialnej głowie jest już wszystko ułożone: bajka, kompozycja, historyczny koloryt, główne postacie, brak tylko odtworzenia, a to chyba Sienkiewiczowi nie sprawia trudności...*» «*Artyści są bohaterami w Polsce. Miała ona swego Matejkę — obecnie ma Sienkiewicza. Tamten czarował odtwarzaniem cudownych momentów z przeszłości na płótnie — ten w swych «*Szkicach węglem*» uplastyczniał spokojne życie chłopskie, a we wspaniałej trylogji, cały wiek XVII, z jego wojnami i kozac-*

kiemi potyczkami, z jego kulturą i językiem w barwnych obrazach i przekazał je przyszłości, trwalej, niż na kamieniu lub płótnie».

Z kolei omawia p. L. romanse psychologiczne: «*Bez dogmatu*» i «*Rodzinę Połanieckich*» i podkreśla to powszechne zainteresowanie w Polsce, które towarzyszy ukazaniu się nowego utworu, osnutego na tle XIV w. P. L. kończy swój feljeton wzmianką o jubileuszu 25-letniej działalności literackiej Sienkiewicza, którego obchód odbędzie się po powrocie pisarza do Warszawy. «*Bankier Wawelberg uczcił tę ważną dla literatury polskiej datę, wydaniem popularnem trylogji, a tacy artyści, jak: Brandt, Kossak, Falat, Eljasz, złożą się na wspaniałe album, poprzedzone wstępem hr. St. Tarnowskiego, które naród ofiaruje swemu największemu pisarzowi*».

W Chicago, nakładem firmy D. Appleton i Sp., ukazała się powieść p. t. «*An Outcast of the Islands*» (Wygnaniec z wysp), osnuta na tle stosunków wyspy Celebes. Krytycy miejscowi zowią ją arcydziełem zarówno pod względem treści, jak stylu, autora zaś — Rudyardem Kiplingiem Malajskiego archipelagu. O autorze jej, Jósefie Konradzie (Conrad), warszawianinie, podaje chicagoski korespondent «*Kurjera Warsz.*» następujące szczegóły: «*Opuściwszy w 13 roku życia Warszawę, rozpoczął on karierę w jednym z domów handlowych Marsylii, przeniósł się następnie do marynarki i dośłużył się po długich latach wędrówki po morzach i oceanach stopnią kapitana w marynarce handlowej angielskiej. Obecnie, ożeniony z Angielką, osiadł na stałe we Francji. Dopiero w przeszłym roku dał się poznać światu powieścią p. t. «*Allmays Folly*» (Szaleństwo Allmays'a), uznaną za dzieło wyjątkowe. Obecnie wydana powieść stoi w związku z poprzednią, przewyższa ją jednak o wiele siłą opracowania i charakterystyką osób. Do powyższej wzmianki dodaje «*Gazeta Polska*» uzupełnienie: «*Autorem powieści «*Allmays Folly*» (Szaleństwo Allmays'a), oraz «*An Outcast of the Islands*» (Wygnaniec z wysp), jest Kourad Korzeniowski, syn znanego w piśmiennictwie Apolla Korzeniowskiego, siostrzeńca w prostej linii Tadeusza i Stefana Bobrowskich, których siostra była żoną Apolla, a matką Kourada. Urodził się na Ukrainie w r. 1858, a może w 1859. W domach handlowych nie pracował; w marynarce francuzkiej służył krótko, dłużej zaś w marynarce angielskiej, gdzie uzyskał stopień kapitana i kilkakrotnie sterował okrętem w podróżach kupieckich do Anatolji, Nowej Ziemi i t. p. W jednej z takich wypraw nabawił się febrą, która wyczerpała jego siły. Odtąd, dla poratowania zdrowia, porzucił marynarkę. W czasie zamieszek w Transwaalu poniósł znaczną stratę, mianowicie ulokowany tam majątek, który odziedziczył po wuju swoim, Tadeuszu Bobrowskim. Obecnie mieszka około St. Malo. Prace publicystyczne Korzeniowskiego, pisane po angielsku, zdobyły mu wielkie uznanie, zapewniając byt jemu i rodzinie*».*

Z biegiem wieków i zmianą warunków klimatycznych na ziemi, w królestwie fauny zaszły zmiany ogromne. Znikły bezpowrotnie olbrzymie gatunki ichtiosaurów, pterodaktylów, plesiosaurów, mastodontów. Inne, choć nie tak wielkie, jak tamte, znikają w naszych oczach, pomimo wszelkich wysiłków ze strony człowieka, aby ich egzystencję utrzymać, że przypomniemy tu tylko żubry z puszczy Białowieskiej, jedyne punktu na kuli ziemskiej, gdzie żubr jeszcze dotąd w bardzo nieznacznej ilości się hodzi. Większość zwierząt, przystosowując

się do nowych warunków, zmienia się stopniowo, coraz bardziej drobniejąc.

Na rysunku naszym widzimy dwa szkielety końskie: jeden z nich wydaje się w stosunku do drugiego olbrzymem; jeden jest okazem z dawno mintoniej przed paru, a może kilku milionami lat epoki eocenicnej, drugi — teraźniejszym, współczesnym. Na zasadzie procesu ogólnego zdawałoby się, że ten mały, który wielkiemu dorósł zaledwie do kolan, jest typem dzisiejszym, a olbrzym pochodzi z czasów zamierzchłych. Tymczasem rzecz ma się odwrotnie: potomek czterokrotnie przerosł swego przodka. Ciekawy ten okaz szkieletu konia kopalnego, owego najdawniejszego, dziś znanego, przodka naszych rumaków, należy do muzeum Akademii nauk w Now-Yorku. Szkielet ten ma około trzech ćwierci łokcia wysokości, odznacza się nadzwyczajną subtelnością budowy i dojrzałością rozwoju i pomimo niejakich różnic w ustroju kopyt, ma wszystkie cechy, charakteryzujące szkielet konia współczesnego.

Popłoch sprawiły przepowiednie, że koniec świata nastąpi w r. 1899. Otóż prof. Foerster z królewskiego obserwatorium w Berlinie, dodaje otuchy ludzkości w artykule, który się ukazał świeżo w «*Reichsanzeigerze*». Píše on: «*Na podstawie nieopatrznych i niepewnych przepowiedni, rozsiewanych przez ludzi nauki, rozszerzyła się w ostatnich czasach obawa, iż w r. 1899 nastąpi koniec świata. Podobne pogłoski rozchodziły się już trzykrotnie w ciągu bieżącego stulecia; tym razem opierają się na przepowiedni astronomów, iż w listopadzie 1899 roku ziemia na drodze swej około słońca zetknie się z gęstym rojem ciał niebieskich, o które ma się rozbić. Otóż spotkanie to następuje perjodycznie co lat 33 $\frac{1}{4}$; ostatni raz zdarzyło się w nocy z 13 na 14 listopada 1866, pomędzy 1 a 3. Drobne ciała niebieskie tego rodzaju rozszczepiają się przy zetknięciu z ziemią i spadają z szybkością niestychaną (70 kilometrów na sekundę, t. j. taką mniej więcej przestrzeń na sekundę, jaką pociągi kurierskie przebywają w godzinę). Wedle dotychczasowych doświadczeń twierdzić można, iż wszelkie niebezpieczeństwo jest wykluczone. Oprócz tego rodzaju ciał niebieskich, w r. 1866 przez orbitę ziemi przeszła kometa i zetknęła się z nią, lecz dopiero na początku stycznia r. 1867. W r. 1899 spotkanie to nastąpi jeszcze później. Zatem niema najmniejszej przyczyny do obaw i można z całym spokojem wyczekiwać roku 1899*».

KRONIKA LITERACKA.

Starożytności. Odkryte tego lata lubowskie plomby handlowe czy snaki herbowe, pokrewne plombom drobieżyńskim, obecnie wszystkie, w liczbie 37, znajdują się u kijowskiego badacza, p. Bołsunowskiego. W liczbie tych, dostarczonych przez jen. Wold. Stizaja i p. Luc. Moraczewskiego egzemplarzy, jest około 10 typów odmiennych z warjantami. Deseń na plombach wyobrażają między innymi herby miast wielkopolskich (szląskie, poznańskie), a wśród liter są i łacińskie. Najpierwszy Konstanty hr. Tyszkiewicz zwrócił uwagę na odnośne zabytki drobieżyńskie. W majątku Lubowie pod Wilnem oproca plomb znaleziono i inne starożytności, z różnych czasów pochodzące. Lat—staw.

Konkurs. Redakcja „Kur. Codz.“ ogłasza, że uwzględniając życzenia osób interesowanych, termin konkursu na powieść odracza do d. 1 stycznia r. 1897 oraz zmienia nieco jego warunki. Mianowicie nagroda w ilości 1,000 rs. przyznana będzie przez sąd konkursowy i saraz wypłaconą zostanie. Skład sądu konkursowego pozostaje bez zmiany.

Finlandja w literaturze polskiej. Pan Iljō Hirn, bibliotekarz narodowej biblioteki w Helsingforsie, uprasza polskich literatów i uczonych, którzy kiedykolwiek o Finlandji pisali lub z fińskiego języka tłumaczyli, ażeby prace swoje raczyli mu nadesłać dla wzbogacenia biblioteki helsingforskiej.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Kasy ogniotrwałe najnowszymi konstrukcyj, gotowe i na obstatunek, poleca specjalna fabryka (415-53)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,

Bojarski plac, № 18.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń w Kijowie, ul. I. Iwanowicza, Kreszczatik, № 29.

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

Emisja nowej pożyczki miejskiej. Kijów jest miastem szczególnie i posiada obecnie nieopłaconych dotąd długów zaledwie 450 tys. ra., co dla miasta z budżetem półtoramiljonowym jest bardzo niewiele. To też miasto postanowiło zaciągnąć parę pożyczek na zaspokojenie różnych potrzeb miejskich i publicznych. W tych dniach nadeszły listy zastawne pięćprocentowej pożyczki miejskiej na sumę 877 tys. ra. Zamieniło to miastu różne kapitały specjalne, złożone w kasie miejskiej bądź w gotowiznie, bądź to w papierach publicznych.

Monopol wódczany. Od trzech miesięcy funkcjonuje w Kijowie państwowy monopol wódczany. Liczba traktjernih prywatnych zmniejszyła się z 250 do 90, to jest prawie o trzy czwarte, a właściciele ich, sprzedając wódkę skarbowa, mają tylko komisowego od wiadra po 25 kop. Nie podobają im się to wcale i dlatego zaczęli sprzedawać wódkę tylko tym, którzy kupują zarazem jakąś przekasę, ciągnąc zysk czysty z wygórowanej ceny. Zwrócili na to uwagę władze i dwie traktjernie, którym dowiedziono nadużycia, zamknięto.

Kolej obwodowa. Inż. Chojnacki, przedstawiciel Tow. światełosyńskich tramwajów, przedstawił radzie miejskiej projekt kolei obwodowej w Kijowie, prosząc o udzielenie mu koncesji na budowę. Kolej obwodowa połączy przystań miejską przy Dnieprze ze stacją towarową kolei południowo-zachodnich. Koszt budowy kolei obliczono na 350 tys. rubli.

ADAM RADLIŃSKI,

były student prawa uniwers. św. Włodzimierza,

prowadzi sprawy: spadkowe, legitymacyjne, bankowe, o wykup propinacji i wszelkie administracyjne. Adr.: Kijów, przy cerkwi Georgija (Stare miasto), № 1, 2-e piętro. (464-6-4)

Specjalność perfumacji

J.O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne. Cog Kreszczatika i Fundukiejowskiej. (437-52)

DRUKARNIA, LITOGRAFJA

Introligatornia

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Luterska, № 5. (344)

Reprezentant sprzedaży cukru Najwyższego zatwierdzonego Tow. „Uladówka”

H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Luterska № 5. (345)

Nasiona **KONICZYN**

kupuje w cenach najwyższych Dom Handlowy E. Krasiecki, Kijów. (463-10-7)

Kijów, Proszkowskiej, № 6.

BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW. Specjalność wszelkich przedm. toalety męskiej. Przyjmują się obstatunki.

„MAGAZYN HOLENDERSKI”
Kijów, Kreszczatik, № 40, pod hotelem „Ermitage”.
BIELIZNA MĘSKA, DAMSKA I DZIECIĘCZA, (395-26-23)
gotowa i na obstatunek.
TYLKOWŁASNEGO WYROBU.
PŁÓTNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

SYNDYKAT ROLNICZY,

KIJÓW, BULWAR, № 9,

poleca po cenach niżonych:

- 1) Maszyny i narzędzia rolnicze.
- 2) Nasiona i nawozy sztuczne.
- 3) Wszelkie artykuły konsumpcyj rolnego.
- 4) Złatwia komisową sprzedaż słoń, konicy, oras innych produktów gospodarstwa wiejskiego. (465-4-4)

MAGAZYN O. A. KOTOWICZA,

MEBLI w KIJOWIE, róg Kreszczatika i Bibikowskiego bulwaru, dom Niekrasowej, № 59, posiada na składzie wielki wybór mebli i luster. Ceny bardzo przystępne. (406)

„AU PARADIS D'ENFANTS”.

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kosze na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększeń na choinkę od 5 ra. Obstatunki z prowincji złatwiają się niezwłocznie. (319-50)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KONICZYNE

kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PRÓBY. Schmidt i Zabłocki. (464-28-17)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beokera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędných. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

P.A. Gomolaki

Kijów, Kreszczatik, 56.

Obuwie i podróżne rzeczy. (417-26)

ZĘBY

sztuczne na słoń i kauczuk. Blaszki i blaszki. Przerab., leca. i plomb. zębów. Dent. I. Zingerowicz, Proszkowskiej, 10. (359)

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilowska 41.

Z zesz. rady lek. przyjm. położn. w domu, umieszcza dzieci i przyjmuje na wychowanie. Zupełna dyskrecja. (321)

SZCZOTKI

do różnego użycia, masa do froterów. poszdek, wosk itd., poleca fabr. i magazyn

BOSIACKIEGO,

Kijów, ul. Fundukiejowska 29, obok teatru anatomicznego. (324)



Łózka amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

wzorn 1895 r. od 10 ra. i drożej.

Kijów, Żyłańska, № 28. Cenaik bezpłatnie.

Rozkład jazdy pociągów.

Koleje poł.-zachodnie.

	Wychodzi.	Przychodzi.
Kurjerski...	7,45 w.	11,00 r.
Pocztowy ..	9,00 r.	8,49 w.
Pasażerski 12,02 n.	8,50 w.	7,07 r.
Na Fastow i na fastowską drogę. 6,41 p.		8,59 r.
Kuraka.		
Kurjerski ..	5,45 p.	2,05 p.
Pośpieszny ..	12,00 p.	7,55 w.
Pocztowy ..	8,00 p.	1,80 p.
Pasażerski ..	9,10 w.	8,00 r.
Brzeska.		
Kurjerski ..	7,00 w.	2,00 p.
Pocztowy ..	10,80 w.	8,80 r.
Pasażerski ..	10,80 w.	11,00 w.

HOTEL L. ŁYSINA

róg Bibikowa. bulw. i Basakowa., prac. pom. hr. Bobrinskiego. Nowy hotel od 75 k. na dobę. (406-50)

SKŁAD APTECZNY I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik, № 23, naprzeciw poczty.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toalet. Skłan. wyr. Baocara, szczotki, grzebienie, sztykrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze. (394-50)

MAGAZYN OBUWIA JANA ŁOJKO

(były J. Goguliński) Kijów, Kreszczatik róg Besarabki № 47 (Hotel Internacjonal). Zaopatrzony w największy wybór obuwia, a także przyjmuje obstatunki. Katalogi na prowincję bezpłatnie. (387-52)

LEK. NECZAJ-BRUZEWICZ

(polak), chor. zębów, jamy ustnej, szc. me sęby, plomby. Kijów, Wielka Wiodzińska, d. Michelsona, № 37. (315)

H. KLIMOWICZ, Krawiec męski,

poleca swój magazyn sukien męskich, wielki wybór materj. Kraj najnowszy. Kijów, Kreszczatik, 32, 1-o piętro. (329)

DYREKCJA

DROGI ŻELAZNEJ

WARSZAWSKO-WIEDENSKIEJ

podaje do wiadomości, że od dnia 15 (27) października r. b. na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej wprowadzony zostanie następujący rozkład jazdy, a mianowicie:

P O C I A G .		W Y C H O D Z I .		P R Z Y C H O D Z I .	
Nr	RODZAJ.	Ze stacji.	Godziny, minuty i pora dnia.	Do stacji.	Godziny, minuty i pora dnia.
1	Kurjerski	Warszawa	11.50 wieczór.	Granica	6.10 rano
1a	»	Ząbkowice	5.43 w nocy	Sosnowice	6.15 »
2	»	Granica	11.50 wieczór.	Warszawa	6.00 »
2a	»	Sosnowice	11.30 »	Ząbkowice	12.06 w nocy
3	»	Warszawa	11.25 »	Aleksandrów	3.50 »
4	»	Aleksandrów	2.40 w nocy	Warszawa	7.05 rano
5	Pośpieszny	Warszawa	12.50 popołud.	Granica	8.30 wieczorem
5a	»	Ząbkowice	8.18 wieczorem	Sosnowice	9.00 »
6	»	Granica	9.05 rano	Warszawa	4.40 popołudniu
6a	»	Sosnowice	8.30 »	Ząbkowice	9.18 rano
7	»	Warszawa	4.20 popołudniu	Aleksandrów	9.20 wieczorem
8	»	Aleksandrów	8.45 rano	Warszawa	1.55 popołud.
9	Pocztowy	Warszawa	5.40 w nocy	Granica	2.10 »
9a	»	Ząbkowice	2.0 popołudniu	Sosnowice	2.40 »
10	»	Granica	1.00 »	Warszawa	9.40 wieczór.
10a	»	Sosnowice	12.40 »	Ząbkowice	1.21 popołud.
11	»	Warszawa	9.10 rano	Aleksandrów	3.10 »
12	»	Aleksandrów	2.30 popołudniu	Warszawa	8.25 wieczorem
13	Osobowy	Warszawa	5.10 »	Sosnowice	1.50 w nocy
14	»	Sosnowice	6.05 rano	Warszawa	2.50 popołud.
15	»	Warszawa	8.00 »	Piotrków	12.10 »
16	»	Piotrków	6.05 »	Warszawa	10.10 rano
17	»	Warszawa	7.10 wieczorem	Piotrków	11.20 wieczór
18	»	Piotrków	8.10 »	Warszawa	12.15 w nocy
19	»	Piotrków	12.40 popołud.	Granica	4.55 popołudniu
19a	»	Ząbkowice	4.44 »	Sosnowice	5.20 »
20	»	Granica	8.10 wieczór	Piotrków	12.20 w nocy
20a	»	Sosnowice	7.40 »	Ząbkowice	8.21 wieczór
31	»	Warszawa	6.55 rano	Skierniewice	8.40 rano
32	»	Skierniewice	5.40 w nocy	Warszawa	7.50 »
33	»	Warszawa	10.35 rano	Skierniewice	12.20 popołud.
34	»	Skierniewice	6.40 »	Warszawa	8.25 rano
35	»	Warszawa	11.45 »	Skierniewice	1.30 popołudniu
36	»	Skierniewice	9.25 »	Warszawa	11.10 rano
37	»	Warszawa	3.25 popołudniu	Skierniewice	5.10 popołudniu
38	»	Skierniewice	3.55 »	Warszawa	5.40 »
39	»	Warszawa	6.20 wieczór	Skierniewice	8.05 wieczór.
40	»	Skierniewice	4.55 popołud.	Warszawa	6.40 »
41	»	Warszawa	10.20 wieczór	Skierniewice	12.05 w nocy
42	»	Skierniewice	8.50 »	Warszawa	10.35 wieczór
51	Osobowo Towarowy	Warszawa	12.30 w nocy	Granica	10.55 rano
51a	»	Ząbkowice	10.23 rano	Sosnowice	11.05 »
52	»	Granica	10.20 wieczór.	Warszawa	9.25 »
52a	»	Sosnowice	10.10 »	Ząbkowice	10.58 wieczór
53	»	Skierniewice	2.50 w nocy	Aleksandrów	7.45 rano
54	»	Aleksandrów	11.30 wieczór	Skierniewice	5.10 w nocy
55	»	Ząbkowice	9.30 »	Sosnowice	10.20 wieczór
56	»	Sosnowice	9.45 rano	Ząbkowice	10.40 rano
59	»	Aleksandrów	7.10 »	Ciechocinek	7.25 »
60	»	Ciechocinek	7.50 »	Aleksandrów	8.10 »
69	»	Aleksandrów	9.40 wieczór	Ciechocinek	9.55 wieczorem
70	»	Ciechocinek	10.20 »	Aleksandrów	10.40 »

Godziny oznaczone podług południka warszawskiego.

Pociągami N^o 51, 51a, 52, 52a, 53 i 54 mogą być przewożeni pasażerowie klasy IV za listami frachtowymi, lecz tylko wtedy, jeżeli zbierze się partja pasażerów nie mniej jak osób 40, pragnących jechać za opłatą podług tej taryfy do jednej i tej samej stacji którejkolwiek z dróg żelaznych.

Od daty wprowadzenia zimowego rozkładu jazdy następujące pociągi zatrzymywać się będą na przystankach: Włochy, Brwinów, Jaktorów — N^o 13, 15, 17, 31, 33, 35, 37, 39, 41, 51—14, 16, 18, 32, 34, 36, 38, 40, 42, 52.

Na przystanku Wolborka:

N^o 9, 13, 15, 17, 51—10, 14, 16, 18, 52.

Na przystankach Gołonóg i Bendzeń:

N^o 1a, 5a, 9a, 13, 19a, 51a, 55 — 2a, 6a, 10a, 14, 20a, 52a, 56.

Na przystankach Nieborów i Kaliska:

N^o 11, 53—12, 54.

Na przystanku Jackowice:

N^o 11, 53—8, 12, 54.

Na przystanku Brzezle:

N^o 3, 11, 53 — 4, 12, 54.

Pociągi osobowo-towarowe N^o 59, 60, 69 i 70, przez czas trwania rozkładu zimowego, kursować będą tylko trzy razy tygodniowo, a mianowicie: we wtorki, piątki i niedziele, bez zatrzymywania się na przystanku Odoljon.

Od daty wprowadzenia zimowego rozkładu jazdy kursować będą codziennie pomiędzy Warszawą i Skiernewicami pociągi N^o 35, 37, 41—32, 34 i 38; pociągi zaś N^o 31, 33, 39—36, 40 i 42 mogą być uruchamiane w miarę potrzeby, o czym każdorazowo będzie ogłaszano w gazetach i podawano do wiadomości publicznej przez specjalne obwieszczenia, wywieszane na stacjach.

Pociągi N^o 1, 3 i 51 z Warszawy, N^o 2 i 52 z Granicy, N^o 2a i 52a z Sosnowic, N^o 4 i 54 z Aleksandrowa—wyprawiane będą w nocy z d. 14 (26) na 15 (27) października podług nowego rozkładu.

Pociąg N^o 13 po raz ostatni wyprawionym będzie z Zabkowiec do Granicy w nocy z dnia 14 (26) na 15 (27) b. m. (3920)

ZARZĄD

Drogi Żelaznej

NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że z dniem 15 (27) października roku bież. na drodze żelaznej Nadwiślańskiej wprowadzony zostaje następujący zimowy rozkład pociągów osobowych, a mianowicie:

Pocztowy N ^o 4	odchodzić będzie z Mławy	o g. 7 m. 01 rano,	a przybyw. do Warsz. N.	o g. 11 m. 25 rano.
» » »	» z Warszawy Nadw.	o g. 1 m. 36 w poł.,	» Iwangrodu	o g. 5 m. 18 popoł.
» » »	» z Iwangrodu	o g. 6 m. 08 wiecz.	» Lublina	o g. 8 m. 36 wiecz.
» » »	» z Lublina	o g. 8 m. 51 wiecz.	» Chełma	o g. 11 m. 12 »
» » »	» z Chełma	o g. 11 m. 18 »	» Kowla	o g. 1 m. 53 w nocy.
Pasażerski N ^o 2	» z Mławy	o g. 5 m. 01 popoł.	» Warsz. N.	o g. 8 m. 20 wiecz.
» » »	» z Warsz. Nadw.	o g. 8 m. 23 zrana	» Iwangrodu	o g. 11 m. 48 zrana.
Pasażerski N ^o 6	» z Warsz. Nadw.	o g. 11 m. 06 wiecz.	» Iwangrodu	o g. 2 m. 48 w nocy.
» » »	» z Iwangrodu	o g. 3 m. 08 w nocy	» Lublina	o g. 5 m. 36 zrana.
» » »	» z Lublina	o g. 5 m. 47 zrana	» Chełma	o g. 7 m. 59 »
» » »	» z Chełma	o g. 8 m. 04 »	» Kowla	o g. 10 m. 23 »
Pasażerski N ^o 36	» z Warszawy	o g. 11 m. 36 wiecz.	» Iwangrodu	o g. 3 m. 47 w nocy.
Tow.-pasażer. N ^o 30	» z Iwangrodu	o g. 12 m. 53 w poł.	» Lublina	o g. 5 m. 14 popoł.

W odwrotnym kierunku:

Pocztowy N ^o 3	odchodzić będzie z Kowla	o g. 4 m. 03 zrana,	a przybyw. do Chełma	o g. 6 m. 41 zrana.
» » »	» z Chełma	o g. 6 m. 47 »	» Lublina	o g. 9 m. 08 »
» » »	» z Lublina	o g. 9 m. 23 »	» Iwangrodu	o g. 11 m. 44 »
» » »	» z Iwangrodu	o g. 12 m. 14 popoł.	» Warsz. N.	o g. 3 m. 50 popoł.
» » »	» z Warsz. Nadw.	o g. 5 m. 13 »	» Mławy	o g. 9 m. 42 wiecz.
Tow.-pasażer. N ^o 33	» z Lublina	o g. 12 m. 49 w poł.	» Iwangrodu	o g. 4 m. 53 popoł.
Pasażerski N ^o 1	» z Iwangrodu	o g. 6 m. 23 wiecz.	» Warsz. N.	o g. 9 m. 59 wiecz.
» » »	» z Warsz. Nadw.	o g. 7 m. 20 zrana	» Mławy	o g. 11 m. 49 rano.
Pasażerski N ^o 5	» z Kowla	o g. 7 m. 13 wiecz.	» Chełma	o g. 9 m. 50 wiecz.
» » »	» z Chełma	o g. 9 m. 55 »	» Lublina	o g. 12 m. 15 w nocy.
» » »	» z Lublina	o g. 12 m. 30 w nocy	» Iwangrodu	o g. 2 m. 51 »
» » »	» z Iwangrodu	o g. 3 m. 04 »	» Warsz. N.	o g. 6 m. 53 zrana.
Pasażerski N ^o 35	» z Iwangrodu	o g. 4 m. 08 »	» Warsz. N.	o g. 7 m. 43 »

Na oddziale Iwangród-Łuków-Teresp.:

Pocztowy № 4 odchodzić będzie z Iwangrodu o g. 12 m. 08 w poł., a przybyw. do Łukowa-Ter. o g. 1 m. 54 popoł.
 Pasażerski № 32 „ „ „ o g. 5 m. 31 „ „ „ o g. 7 m. 13 wiecz.

W odwrotnym kierunku:

Pocztowy № 3 odchodzić będzie z Łukowa-Ter. o g. 3 m. 48 popoł., a przybyw. do Iwangrodu o g. 5 m. 29 popoł.
 Pasażerski № 31 „ „ z Łukowa-Ter. o g. 10 m. 03 zrana „ do Iwangrodu o g. 11 m. 53 zrana.

Na drodze Obwodowej między st. Warszawa dr. żel. Warsz.-Wiedeńskiej a stacją Praga dr. żel. W.-Terespolskiej:

Pasażerski № 7	odchodzić będzie z Pragi Teresp. o g. 11 m. 33 zrana, a przyb. do Warsz. Nad. o g. 11 m. 50 zrana.
»	» z Warsz. Nadw. o g. 11 m. 58 » » » Warsz. Wied. o g. 12 m. 17 w poł.
» № 9	» z Pragi Teresp. o g. 2 m. 25 popoł. » » » Warsz. Nadw. o g. 2 m. 42 pop.
»	» z Warsz. Nadw. o g. 2 m. 52 » » » Warsz. Wied. o g. 3 m. 11 »
» № 11	» z Pragi Teresp. o g. 7 m. 03 wiecz. » » » Warsz. Nadw. o g. 7 m. 20 w.
»	» z Warsz. Nadw. o g. 7 m. 30 » » » Warsz. Wied. o g. 7 m. 49 w.
» № 13	» z Pragi Teresp. o g. 10 m. 04 » » » Warsz. Nadw. o g. 10 m. 21 w.
»	» z Warsz. Nadw. o g. 10 m. 27 » » » Warsz. Wied. o g. 10 m. 46 w.

W odwrotnym kierunku:

Pasażerski № 8	odchodzić będzie z Warsz. Wied. o g. 7 m. 39 zrana, a przyb. do Warsz. Nad. o g. 7 m. 56 zrana.
»	» z Warsz. Nadw. o g. 8 m. 04 » » » Pragi Teresp. o g. 8 m. 21 »
» № 10	» z Warsz. Wied. o g. 2 m. 19 popoł. » » » Warsz. Nadw. o g. 2 m. 36 pop.
»	» z Warsz. Nadw. o g. 2 m. 44 » » » Pragi Teresp. o g. 3 m. 01 »
» № 12	» z Warsz. Wied. o g. 5 m. 33 » » » Warsz. Nadw. o g. 5 m. 50 p.
»	» z Warsz. Nadw. o g. 5 m. 58 » » » Pragi Teresp. o g. 6 m. 15 w.
» № 14	» z Warsz. Wied. o g. 10 m. 00 wiecz. » » » Warsz. Nadw. o g. 10 m. 17 w.
»	» z Warsz. Nadw. o g. 10 m. 22 » » » Pragi Teresp. o g. 10 m. 37 w.

UWAGA I. Nauczestku Lublin—Chełm do pociągów towarowych, a mianowicie: do pociągu № 203, wychodzącego z Chełma o g. 11 m. 40 rano, a przybywającego do Lublina o g. 5 m. 43 popołudniu, i do pociągu № 216, wychodzącego z Lublina o g. 11 m. 23 rano i przybywającego do Chełma o g. 3 m. 55 popoł., będą przyczepiane pasażerskie wagony.

UWAGA II. Pasażerowie I, II i III klasy, jadący do Iwangrodu pociągiem № 36 i dalej po drodze Iwangrodzko-Dąbrowskiej pociągiem № 3, jak również pasażerowie tychże klas, jadący po drodze Iwangrodzko-Dąbrowskiej pociągiem № 4, a dalej po drodze Nadwiślańskiej pociągiem № 35—nie przesiadają się w Iwangrodzie.

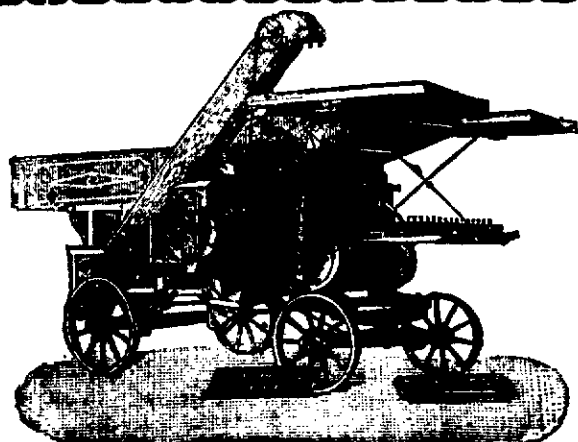
Pasażerowie, jadący po drodze żelaznej Nadwiślańskiej za Iwangród w kierunku Kowla, jak również jadący w odwrotnym kierunku z Kowla i z Iwangrodu, na pasażerskie pociągi №№ 36 i 35 przyjmowani nie

będą, jak również nie będą przyjmowani pasażerowie, jadący w bezpośredniej komunikacji z Nadwiślańskiej na drogę Iwangrodzko-Dąbrowską i w odwrotnym kierunku na pasażerskie pociągi №№ 5 i 6.

Pasażerowie I i II klasy, przybywający do Iwangrodu pociągiem № 2 dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej, mogą jechać dalej bez przesiadania się po uczątku Iwangród-Łuków pociągiem № 32, jak również i pasażerowie tychże klas, przybywający do Iwangrodu pociągiem № 31 uczątku Iwangród—Łuków, jadą dalej po drodze żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej bez przesiadania się pociągiem № 1.

Pasażerowie I, II i III klasy, jadący pociągiem № 2 z Warszawy, mogą jechać dalej bez przesiadania się po uczątku Iwangród—Łuków pociągiem № 4, jak również i jadący pociągiem № 3 po uczątku Iwangród—Łuków mogą jechać do Warszawy Nadw. pociągiem № 1, nie przesiadając się w Iwangrodzie. (3921-2-1)

Godziny wskazane są według czasu miejscowego.



I. ŁAWICKI i Spółka

Warszawa, Nowy-Zjazd, № 5,
 polecają słynną i najlepszą dziś młocarnię do bukowania koniczyń

„MATADOR”,
 Młocarnie Przewoźne i Stałe, Ma-
 neże, Wialnie, Parniki. (1894-24-2)

Cz. Kamiński

apowieszony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.
(3767) Administracja „Kraju“.

WARSZAWSKI MAGAZYN „TROIS FRANCOIS“
Grochowa, 13, naprz. hot. Biria. Specj.: rękawiczki, krawaty, oraz biel. męska, perfumy zagr. na żuty i flakony. (3933)

MYSL.— Miłość prowadzi nie kiedy do małżeństwa, posag z a w s z e.
(Mucha).
Ojciec czterech ódrak.

Administracja
Jekaterynski k-
szaf, № 82.

PETERSBURG

KURJEREK PETERSBURSKI.

Nowe konserwatorium mieści się od początku roku szkolnego we wspaniałym gmachu b. teatru Wielkiego. Profesorowie i uczniowie uzalają się na... zbyt wielką akustyczność sal, a dziwnym zarządzeniem losu jedna z sal, przeznaczonych na koncerty, dowiodła właśnie, przy rozpoczęciu koncertów kwartetowych, wadliwości akustyki.

Zakaz dyrekcji teatrów rządowych, wydany w ubiegłym tygodniu, nakazuje, że artyści teatrów rządowych, pod odpowiedzialnością kar wysokich, nie mogą uczestniczyć w żadnych koncertach prywatnych. Każdorazowe pozwolenie dyrekcji jest nieodzowne.

Pracownia i magazyn obuwia damskiego, męskiego i dziecięcego
J. PIOTROWSKIEGO
Główniej W. Zaremby, Kazañska ulica, № 48. Pp. studentom ustępuje się rabat.

DETALICZNY SKŁAD FABRYKI TOWARZYSTWA LNIANYCH WYROBÓW SOSIPATRA SIDOROWA,

Gościnny Dwór, Wielka Surowska linja, № 136, w Petersburgu,

POLECA w wielkim wyborze płótno wszelkich gatunków i szerokości, bieliznę stołową w kompletach i oddzielnie, ręczniki, chustki do nosa, herbaciane obrusy i serwetki, mochnate prześcieradła i ręczniki, kanwowe obrusy do wysywaniania, płótno świątelniczne na markizy i pokrowce i t. p. lnianych wyrobów. (3982)
Towar WYŁĄCZENIE własnej fabryki, z czystego lnu. SPRZEDAŻ PO CENACH FABRYCZNYCH.

W byłym lokalu P. ORŁOWA,
Sadowa, № 31, w Petersburgu,
nowo utworzoną została przesennie fabryka hofryrowanych i patentowanych pieców, sklepów i gyzmów
z blachy stalowej i żelaznej.
(3930) **N. I. BUCZKIN.**

Najlepsze
RS. TOCZYDŁO RS. 1
w świecie.
Dostateczne pociągnać po niem kilka razy tępy nóż lub nożyczki, by były ostre jak brzytwy. Wysył. natychmiast, można i za zalicz. pocztowem. Adres: Petersburg. Skład nowych wynalazków, W. Morska, 33. Nowy katalog wszystkich wynal. wys. za 14 kop. markę. (3887-2-1)

Warszawska WEDLINIARNIA, № 36, ulica Grochowa, róg Sadowej, № 36, hurtowy skład i detaliczna sprzedaż.

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. Publ. że szynki i wszelkie drobne wędliny, jak również masło i sery, odbieramy 3 razy tygodniowo z pierwszych rąk i od pierwszorzędnych firm Warszawy, Mińska, Wilna i od wielu obywateli z Litwy i Król. polsk., gdzie najlepiej urządzają się wszelkie gospodarskie produkty. Własna fabryka wytapia codziennie wszelkie świeże wyroby. (3927)

Szynki warszawskie funt 28 kop. Szynki litewskie do gotowania funt 25 k.
Szynki suszone na surowo funt 30 kop. Szynki westfalskie na surowo funt 35 k.
Masło śmietankowe Aleksandrowicza. Litewskie masło funt od 32-40 k.

Znakomite marynowane Ogorki w beczkach z Nieżyna, czernihowskiej guberni.

Specjalny magazyn bielizny męskiej pod firmą

ROBERT

Właściciel pracował jako krojeży bielizny w ciągu lat 14 w angielskim magazynie E. Druce.

Poleca w wielkim wyborze:

- BIELIŻNĘ MĘSKĄ gotową i na obstalunek. (3926)
- KRAWATY, najnowszych fasonów.
- REKAWICZKI angielskie.
- CHUSTKI do nosa.
- CACHE-NEZ angielskie.
- SKARPETKI, pończochy i t. p. artykuły męskiej i damskiej toalety.

Newski prospekt, № 86.

Historyczne i anatomiczno - naukowe muzeum i panopticonum

F. O. PATEK



otwarte dla publiczności (od niedzieli 22 września) codziennie od 10 r. do 10 w. Muzeum składa się z 5 dużych oddziałów, zawierających z górą 1,000 ciekawych i naukowych okazów, niewidzianych dotąd w Rosji. Duża kolekcja archeologicznych starożytności. Galeria obrazów. Anatomiczno-naukowy gabinet. Na szczególną uwagę zasługuje rozbiórana figura, objaśnienia do której co godzina (dla pań w piątki). Fonograf Edisona A. I. Ek. Wejście do muzeum 25 k. z pod. Szczerzoty w ańszach i katalogach. (3897-2-2)

Pragnąc przy nadchodzących świętach dać możność pp. kupującym nabywać najtaniej, jak dla siebie, tak i na podarki, rzeczywiście eleganckie i praktyczne rzeczy,

Aniczkowski Bazar, w którym sprzedają się wszystkie rzeczy po k. 50 i po rs. 1 na wybór,

uznał za możebne zniżyc ceny po kop. 10 na rubla przy kupnie na rs. 10. (3928)

Newski, № 68, przy Aniczkowskim moście, w Petersburgu.

DOM HANDLOWY M. I. I. MANDL,

Petersburg, Newski pr., № 16.

Świeżo otrzymano znaczny wybór gotowych męskich i dziecięcych ubierow, jak również futer, dokładnie wykonanych podług najświetlejszych wzorów. (3907-3-2)

Damskie okrycia wierzchnie i r. tendy futrzane. Specjalność: zakłady. Przyjmują się obstalunki na ubiory męskie i damskie okrycia wierzchnie z ruskich i zagranicznych materjałow.

SPODNICE SPACEROWE od rs. 4.
Ceny umiarkowane.—Prix-fixe.

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italjańska 19

NAUCZYCIELKA POLKA

z poważną rekom., po 2-letn. studjach w Paryżu, z dokł. znajom. jęz. i liter. franc. i polsk., poszuk. pos. w Ces. lublekcji i demi-place w Petersburgu. Adr.: Pocztańska, 8, m. 4. (3891-2)

NOWOOTWORZONY
specjalny warsztat i sklep napisów, szyldów, plakatów, jak również papierowych lakierowanych liter i cyfr do naklejania (3929)

E. NOWICKIEGO,
Petersburg, Newski prospekt, Pas-saz, № 39.

WIKTORJA

pr. dukt przyjemnego smaku, składający się z kakao, himalajskiego syta i jawskiej kawy, funt 25 k. Żądać we wszystkich sklepach gastronomicznych i z herbata. Skład u Miłochina, Ligowska ul., 99. (3981)

Świeżo otrzymano

W WIELKIM WYBORZE:

- węnlane pończochy
- węnlane skarpetki
- węnlane koszule
- węnlane kaftany
- węnlane kalesony
- węnlane kamazee

i inne węnlane, trykotowe i rubione na drutach wyroby. (3917)
Wielki skład węnlanej normalnej bielizy

prof. d-ra JEGERA
w Sztudgardzie.

Cennik wysyłamy bezpłatnie.

DŻON LORENZ,

№ 17-56 Grochowa № 17-56 przy Krasnym moście w Petersburgu.

APARAT FOTOGRAFICZNY

tylko 5 rs.,

z trójnogiem, nie będący zabawką. Każdy, nawet dziecko, może przy jego pomocy otrzymywać fotografie osób, widoków, krajobrazów i t. p. Dołączamy wzory fotografii i sposób ujęcia. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, W. Morska, 33. Obstalunki wysyłamy natychmiast, można i za zalicz. post. Nowy katalog ws. wynal. i podarków wysyłamy za 14-kop. markę. (3913-2-1)

WARSZAWA

Kantor dla pre-
numeraty i ogło-
szeń: Krakow-
skie - Przedmie-
ście, № 55.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Moks czwartki po rs. 1, za pud 18 k.,
przy odbiorze w większych ilościach od-
powiedni rabat. (1111-52)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Marszałkowska, 109, Warszawa.

Operacje dentyk-chirurgiczne. Lec-
zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Ruch korporacji warszaw-
skich rozpoczyna się, jak zwykle,
w tej porze roku posiedzeniami
sprawozdawczymi. Odbyło się
ogólne zebranie członków Tow.
tyżwiarskiego. D. 17 b. m. wie-
czorem zarząd byłej wystawy hy-
gienicznej, wraz z gronem wy-
stawców i przedstawicielami pra-
sy, zgromadził się na uroczyste po-
żegnalne, okraszony przemówie-
niami dziekana Brodowskiego,
d-rów Polaka i Szumlańskiego,
adv. Waydla i in. W lokalu Sto-
warzyszenia pracowników han-
dlowych m. Warszawy odbyła się
wieczornica z udziałem chórów,
muzyki fortepianowej, deklamacji
i t. p. W niedzielę cyklicznie sto-
warzyszeni zegnali sezon sporto-
wy wycieczką zbiorową do Ja-
błonny, czemu sprzyjała piękna
i dość ciepła pogoda.

Kursy handlowe dla kobiet.
W niedzielę, 25 b. m., w domu
№ 2, przy ul. Żurawiej, odbyło
się otwarcie kursów handlowych
dla kobiet, założonych przez zna-
ną od lat wielu kierowniczkę pen-
sjonatu, p. Smolikowską. «Kursy
handlowe» podległe są nie wła-
dzom ministerstwa oświaty, lecz
władzom ministerstwa skarbu. Do-
szkoły zapisało się już przeszło
160 uczennic. Na akt otwarcia
zakładu przybyli zaproszeni przed-
stawiciele przemysłu, handlu, pra-
sy, pedagogicy i t. d. Obecny na
akcie p. Wilhelm Rau ofiarował
1,000 rs. na wpisy dla niezamoż-
nych uczennic.

Ze sportu. W ciągu 11 dni
wysługowych ubiegłego sezonu
piesiennego, rozegrano nagród, wraz
z premjami, na rs. 113,481. Z te-
go wygrali pp.: ks. Lubomirscy
rs. 28,208, Jan Reszke rs. 11,951,
Maurycy hr. Zamoyski rs. 10,709
i t. d. Z koni zdobyły najwię-
cej: «Weiter» rs. 13,230, «Hun-
garian» rs. 8,546, «Rabsztyn»
rs. 6,423, «Scotch-Boy» rs. 5,197.

Odśmietankownica Alfa Separator

uznana na wszystkich konkursach tak zagranicą, jak i w tutejszym kraju, jako najdokładniej odśmieszająca mle-
ko, a od innych, do tego celu służących maszyn, tańsza i trwalsza. Przeszło 90,000 maszyn w użyciu. (1202-12-0)

Kompletne urządzenia mleczarni i serowarni

Dr. K. A. br. Lesser w Warszawie, Sienna, № 26 Pl. Porady w kwestiach hodowlanych i mleczarskich: 8-12 rano, 5-7 pop.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIK SPIESSA i SYNA,

w Warszawie, Plac Teatralny,

ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE, PERFUMY,

(1125-25-18)

FARBY I LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym.



Egzystująca od roku 1840
FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI
W. BIELSKIEGO, dawniej **K. MARTWICH,**
Warszawa, Marszałkowska 147. (995-15-14)

Wszelkie zlecenia na wyroby szczotkarskie w naj-
mniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż
i do domow. użytku, wysyła za zalicz. poczt. i kolejow.

FABRYKA CUKRÓW DESEROWYCH

F. STRASZAK i Spółka,

CZEKOLADA, KAKAO. (1386-12-3)

Ceny niskie. - Nowy-Swiat, № 37.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** cała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-
nia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1230-26)

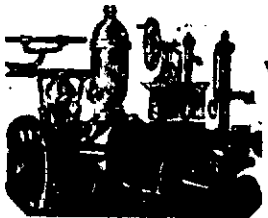
Fabryczny Skład DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie, ul. Mazowiecka, № 16.

Dywany krajowe, perskie, francuskie
i angielskie. Pokrycia meblowe. Firan-
ki, portjery, kołdry, dery. Różne wyro-
by wschodnie. Wybór wielki. (1403-25-1)

●●● Ceny najniższe. ●●●



POMPY

wszelk. system.,
SILAWKI,
Rezerwoary,
ARMATUREY,
Bury, Pasy do
maszyn, Pakan-
ki i techniczne
wyr. gumowe.

Antoni PECH & C^o,

Warszawa, Nowo-Niedowa, 1. (1000)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i Sp.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli
wykwint. i skromnych. Podejmuje się
urządzeń apartament. podług rysunków.
Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem me-
bli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1857-52)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 18 ZALESKI Mazowiecka 18

w Warszawie. pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i
takowe na żądanie sprawnia z zagranicą. (1295)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 83. (1121)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli po-
woływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje nacosierpnęli. Takie
powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

GARBAARNIA

AUGUSTA IMROTH,

w Mińsku gubern.

wyrabia skóry końskie. (407-15)

PROZAICZNA.—Gdy patrzę na pana,
zdaje mi się, że mam kofasany na obłoku...

— Ja zaś patrzę na pana, myślę, że
się kofaszę na—okreście...

— Jak to?

— Cruję—nudności... (Kolece).

Fabryka nowowynalezionych patentowa-
nych

Grafitowych Kas, Szaf i Szkatulek,

T. HILL

S. JABŁOŃSKI,

Warszawa, Praga, Grochowska, № 9.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

DAWNIEJ BYŁO INACZEJ. — Pani
pozwała córce całować się z narzecz-
nym? Jak to czasy się zmieniają! mnie
naprzykład miał pierwszy raz pocałował
dopiero po ślubie.

— To prawda, że teraz jest inaczej,
bo i ja zakosztowałam pierwszego po-
całunku dopiero w chwili, gdy posąg
był złożony na stole. (Münch. Hum. Bl.)

SZPITAL

chirurg. i ginekolog. lek. Solmana. War-
szawa, Alajka Szucha, 9. Pobyt z lece-
niem od 1 rs. 50 k. do rs. 4 dzienne. (1110)

WKARPINSKI & W. LEPPERT

FARBY
LAKIERY
POKOSTY



CENNIKI BEZPŁATNIE I FRANCO
(1360)

M. POZZI najtaniej

segariki i biżuterje. Sprzedaż i repa-
racja. Nowy-Swiat 31 (róg Chmielnej)
w Warszawie. (1271-25-6)

ROZKOSZNE MARZENIE.—Czy wie-
moja droga, ten nowy nasz dentysta jest
tak zachwycający, że marzę o tem, aby
mię najprędzej zęby zabolaly.
(Münch. Hum. Bl.)

Warszawa, Krak.-Przedmieście, № 30.

PRACOWNIA

wypychania ptaków i zwierząt

L. Szczepańskiego. (1359-22)

PIOTR
GIEBZYŃSKI.

DYWANY. Pokrycia meblowe.

Serwety, Kołdry,
Kapy, chodniki it.p.
Wybór duży! Ceny niż-
kie! Warszawa, Mar-
szałkowska, № 187.

(1063-26)